# ERLE STANLEY GARDNER

# SPRAWA KULAWEGO KANARKA

**Przełożyła: Magda Białoń-Chalecka**

**Wydanie polskie: 2000**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Każdy, kto choć trochę zna się na charakterze człowieczym, zgodzi się, że wygląd wybitnych przedstawicieli pewnych grup zawodowych zazwyczaj zupełnie nie odpowiada stereotypom. Najlepsi detektywi wyglądają jak urzędnicy, hazardziści przypominają bankierów. A już zupełnie nic w powierzchowności Perry'ego Masona nie wskazywało, że jego bystry umysł, śmiałe posunięcia i niekonwencjonalne metody działania uczyniły zeń najwybitniejszego adwokata w mieście.

Perry przyglądał się właśnie zza swojego biurka młodej kobiecie, która siedziała naprzeciwko niego w dużym, obitym skórą fotelu, trzymając na kolanach klatkę z kanarkiem. Zamiast przeszywać ją wzrokiem w sposób właściwy prawnikom lubującym się w metodzie „krzyżowego ognia pytań", spoglądał na nią z zabarwioną współczuciem cierpliwością, a jego twarz wyglądała niczym wykuta z granitu.

– Ten kanarek ma zranioną nóżkę – powiedział ze spokojnym uporem osoby, która dopóty będzie powtarzała swoje, dopóki nie osiągnie zamierzonego celu.

Młoda kobieta odstawiła klatkę na podłogę, jakby chciała usunąć ją spoza zasięgu wzroku adwokata.

– Och, chyba nie – odrzekła, a po chwili dodała, jakby to miało coś wyjaśnić: – Jest trochę przestraszony.

Mason bacznie przyjrzał się jej młodzieńczej figurze, szaroperłowej garsonce, dłoniom o długich szczupłych palcach, eleganckim bucikom i rękawiczkom.

– Zatem pani sprawa do mnie była pilna do tego stopnia, że wdarła się tu pani, nie bacząc na moje zajęcia.

Uniosła brodę w obronnym geście.

– Sprawa jest ważna. Nie mogłam z nią czekać.

– Rozumiem – z zadumą skonstatował prawnik – że cierpliwość nie należy do pani zalet.

– Nie sądziłam, że cierpliwość w ogóle należy do zalet – odparła.

– Tak przypuszczałem. Jak się pani nazywa?

– Rita Swaine.

– Ile pani ma lat, panno Swaine?

– Dwadzieścia siedem.

– Gdzie pani mieszka?

– Przy Chestnut Street 1388 – odpowiedziała, zerkając na Dellę Street, która stenografowała rozmowę.

– Wszystko w porządku – uspokoił ją Mason. – Nie ma powodu do obaw. Panna Street jest moją sekretarką. Czy mieszka pani w bloku?

– Owszem. W apartamencie numer 408.

– Ma pani telefon?

– Nie bezpośredni. W portierni jest centrala.

– W jakiej sprawie chciała się pani ze mną zobaczyć?

Spuściła wzrok, wyraźnie nie mogąc się zdecydować.

– Czy chodzi o kanarka? – zapytał prawnik.

– Nie – zaprzeczyła pośpiesznie – ależ skąd!

– Czy zawsze go pani ze sobą nosi?

Roześmiała się nerwowo.

– Oczywiście, że nie. Nie wiem, dlaczego tak się pan o niego dopytuje.

– Dlatego – odrzekł – że klienci rzadko przynoszą kanarki do mojego biura.

Już miała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Mason znacząco zerknął na zegarek, dzięki czemu szybko przeszła do rzeczy.

– Chciałabym, żeby pomógł pan mojej siostrze Rossy – wyjaśniła. – To zdrobnienie od Rosalind. Mniej więcej pół roku temu wyszła za Waltera Prescotta. Jest z zawodu likwidatorem szkód i ożenił się dla pieniędzy. Urządził wszystko tak, żeby wydostać od niej jak najwięcej, a teraz... teraz, próbuje wpędzić Rossy w kłopoty.

– Jakiego rodzaju kłopoty? – ponaglił ją Mason, widząc, że się waha.

– Dotyczące Jimmy'ego.

– A kto to taki, ten Jimmy?

– Jimmy Driscoll. Chodziła z nim, zanim poślubiła Waltera.

– I Driscoll nadal ją kocha?

Energicznie pokręciła głową:

– Nie. On kocha mnie.

– Dlaczego więc mąż pani siostry...

– Och, bo Jimmy napisał do niej list, oczywiście jako przyjaciel.

– Jaki list?

– Rosalind sama to wszystko zaczęła. Napisała do Jimmy'ego, że jest nieszczęśliwa, a on odpisał jej po przyjacielsku, że powinna odejść od Waltera. Dodał, że Walter ożenił się z nią tylko dla pieniędzy i że małżeństwo przypomina inwestycję finansową: pierwsza strata powinna być jedyną stratą. Widzi pan... – zaśmiała się nerwowo – Jimmy jest maklerem i

zanim Rosalind wyszła za mąż, zajmował się inwestowaniem jej pieniędzy, więc ona dobrze rozumiała, co miał na myśli.

– Po ślubie nie zajmował się już jej finansami?

– Nie.

– A list Driscolla wpadł w ręce Waltera?

– Zgadza się.

Twarz Masona wyrażała zainteresowanie.

– Poza tym – ciągnęła młoda kobieta – Rossy chyba nie wie, co Jimmy do mnie czuje. Widzi pan, nigdy o nim nie rozmawiamy. Mam trochę własnych pieniędzy i po ślubie Rosalind Jimmy zajmował się moimi inwestycjami, no więc często się z nim widywałam.

– A siostra nic o tym nie wie?

– Nie... W każdym razie tak mi się wydaje.

– Co Prescott zamierza zrobić w sprawie listu? – zapytał Perry.

– Chce wnieść sprawę o rozwód z winy Rossy pod pozorem, że utrzymywała romans z Jimmym. A jego chce oskarżyć o rozbicie małżeństwa, ponieważ sugerował, że Walter ożenił się z nią dla pieniędzy i że powinna od niego odejść.

Mason pokręcił głową.

– Nie zajmuję się sprawami rozwodowymi.

– Och, ale tą musi się pan zająć. Nie opowiedziałam panu jeszcze wszystkiego.

Mason rzucił kpiące spojrzenie Delli, uśmiechnął się i odrzekł:

– No cóż, proszę więc opowiedzieć mi wszystko.

– Walter wyłudził od Rossy około dwunastu tysięcy dolarów. Powiedział, że zamierza zainwestować w swoją firmę i że Rossy zyska na tym więcej niż dziesięć procent, bo wartość inwestycji będzie rosła. A teraz przysięga, że nigdy nie dostał od niej ani centa.

– Czy można mu udowodnić kłamstwo?

– Obawiam się, że nie. Wie pan, jak to jest z takimi rzeczami. Kobieta nie poprosi przecież męża, żeby wystawił jej pokwitowanie. Rosalind dała Walterowi obligacje, które miał sprzedać, a pieniądze zainwestować w ten swój interes. Walter utrzymuje, że, owszem, sprzedał w imieniu żony jakieś papiery wartościowe, ale potem oddał jej wszystkie pieniądze. A George Wray, partner Waltera z firmy Prescott and Wray Likwidatorzy Szkód, mieszczącej się w budynku Dorana, uważa za absurdalne, jako by Walter miał tyle zainwestować w ich firmę. Mówi, że oni czerpią pieniądze z firmy, a nie dopłacają do niej. No i tak to wygląda. Walter przywłaszczył sobie pieniądze Rossy, a teraz próbuje zrzucić z siebie winę i dać drapaka.

– W porządku – odezwał się Mason – proponuję, żeby znalazła pani dobrego prawnika specjalizującego się w sprawach rozwodowych i...

– Nie, nie. My chcemy pana. Widzi pan... dziś rano wydarzyła się pewna rzecz.

Mason uśmiechnął się wyrozumiale.

– Proszę posłuchać, młoda damo, nie interesują mnie sprawy rozwodowe. Lubię prawo karne. Specjalizuję się w sprawach o morderstwo, ponieważ uwielbiam tajemnice. Współczuję pani siostrze, ale jej przypadek mnie nie interesuje. Są w mieście setki kompetentnych prawników, którzy z chęcią będą ją reprezentowali.

Usta dziewczyny zaczęły drżeć.

– P-p-przynajmniej mógłby pan wysłuchać, co chcę p-p-powiedzieć – wyszeptała, mruganiem powstrzymując łzy. Lecz widocznie uznała, że i tak błagałaby na próżno, więc wsunęła środkowy palec prawej dłoni w kółko u szczytu metalowej klatki i zaczęła wstawać z fotela.

– Chwileczkę – powstrzymał ją Mason. – Ciekawi mnie ten kanarek. Takie nietypowe rzeczy zostają mi w pamięci. Chciałbym, żeby pani wyjaśniła, po co przyniosła tego ptaszka do mojego biura.

– Do tego w-właśnie zmierzałam. Chciałam to opowiedzieć po s-s-swojemu.

– W takim razie słucham – zachęcił ją prawnik. – Może wtedy będę mógł o tym zapomnieć. Inaczej zmarnuję całe popołudnie, roztrząsając tę sprawę i usiłując znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie.

– Dobrze. Dziś rano byłam w domu Rosalind, żeby cążkami obciąć kanarkowi pazurki. Wie pan, jeśli kanarka trzyma się w klatce, trzeba mu je często przycinać. Właśnie to robiłam, kiedy przyszedł Jimmy... i powiedział, że mnie kocha, objął mnie, a kanarek uciekł... A wtedy tuż pod domem zderzyły się dwa samochody... więc spojrzałam do góry, a w oknie była pani Nos, która nas obserwowała. Mężczyzna w samochodzie był ranny i Jimmy wybiegł na ulicę, a policjanci zapisali jego nazwisko, więc zostanie wezwany na świadka, kiedy dojdzie do rozprawy. I Walter powie, że on p-przyszedł do jego domu bez jego z-zgody i... i... A niech to diabli! Nie cierpię tracić panowania nad sobą, ale pan doprowadził mnie do łez.

Gwałtownie otworzyła torebkę, wyłowiła z niej pachnącą koronkową chusteczkę i energicznie zaczęła wycierać łzy płynące po policzkach.

Mason usadowił się w fotelu, głęboko wzdychając z zadowolenia.

– Wypadek samochodowy, historia miłosna, kulawy kanarek i pani Nos. Cóż może być lepszego? Coś mi mówi, że wezmę sprawę pani siostry. W każdym razie wysłucham wszystkiego do końca. A teraz proszę przestać płakać i opowiedzieć mi o pani Nos.

Rita Swaine spróbowała uśmiechnąć się przez łzy.

– Nie znoszę płakać. Zazwyczaj dzielnie znoszę porażki. Proszę nie myśleć, że odegrałam scenę, żeby pana zmiękczyć, panie Mason, bo to nieprawda.

Pokiwał głową i zapytał:

– Kto to jest pani Nos?

– Tak ją nazywamy, bo strasznie wściubia we wszystko nos. Nazywa się Stella Anderson, jest wdową i mieszka w sąsiednim domu. Bezustannie węszy i wszystkich szpieguje.

– A Jimmy powiedział, że panią kocha?

– Tak.

– I po to przyszedł do domu Rosalind?

– Tak.

– A jak to się stało, że akurat tam poszedł wyznać pani miłość i gdzie wtedy była Rosalind?

– To było tak – podjęła, osuszając ostatnie łzy – Walter znalazł list od Jimmy'ego i zrobił potworną scenę. Potem poszedł się spotkać ze swoim prawnikiem. Groził Rossy, że ją zabije, a ona wie, że stać go na wszystko, więc chciała natychmiast stamtąd uciec. Wybiegła z domu i bała się wrócić.

– O której godzinie to było?

– Nie wiem dokładnie. Wcześnie rano, chyba około dziewiątej lub dziesiątej. W każdym razie kilka minut po jedenastej zadzwoniła do mnie, opowiedziała, co się stało i poprosiła, żebym poszła do domu i spakowała jej ubrania do kufra i kilku walizek leżących w szafie w sypialni. Widzi pan, jej dom znajduje się przy Alsace Avenue. Walter kupił go tuż przed ślubem, a to tylko kilka przecznic od mojego mieszkania.

– Ma pani klucze? – zapytał Mason.

Pokręciła przecząco głową.

– To jak się pani dostała do środka?

– Rossy wybiegła z domu i nie zamknęła drzwi – odpowiedziała młoda kobieta. – Walter groził, że ją zabije, więc bardzo się bała.

– A kanarek? – dopytywał się prawnik.

– To jej kanarek, ma go od lat. Chciała, żebym wzięła klatkę do siebie, bo Walter byłby w stanie zamordować ptaszka zamiast niej. To podły człowiek. Wpadnie w szał, gdy wróci i odkryje, że odeszła.

– Tak mi przykro – westchnął Mason. – Powinienem był pozwolić pani odejść, mógłbym wtedy snuć przypuszczenia na temat tego, jaki splot okoliczności zmusił przestraszoną młodą kobietę do przejścia przez miasto z kanarkiem w klatce i przyniesienia go do mojego biura. A pani wyjaśniła niesamowicie intrygującą zagadkę, czyniąc z niej rzecz zwykłą i nieciekawą.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

– Przepraszam, że pana znudziłam, panie Mason! – wybuchnęła. – W końcu szczęście mojej siostry nie ma najmniejszego znaczenia w porównaniu z pana rozrywkami!

Adwokat uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Proszę mnie źle nie rozumieć. Zajmę się tą sprawą. To cena, jaką zapłacę za swoją ciekawość. Niech pani zatem opowie mi całą resztę.

– To znaczy, że będzie pan reprezentował Rossy?

Mason skinął głową.

Na twarzy dziewczyny wyraźnie widać było ulgę.

– To miło z pana strony.

– Wcale nie – zaprzeczył znużonym tonem. – Zainteresował mnie ten kanarek, a jedyna słuszna droga, która pozwoliłaby mi wtrącać się w pani prywatne sprawy, to zostać pani prawnikiem. Podjąłem więc decyzję i płacę za nią. Fakt, że wplątuję się właśnie w niesmaczną sprawę, nie powinien mieć dla pani najmniejszego znaczenia. Zatem Jimmy Driscoll wyznał pani miłość, tak?

Kiwnęła głową.

– Czy już kiedyś wcześniej mówił pani podobne rzeczy? – zapytał Mason, przyglądając się jej bacznie.

– Nie – odparła. – Nigdy przedtem.

Spuściła wzrok i wpatrzyła się w kanarka uwięzionego w klatce.

– Ale pani oczywiście zdawała sobie sprawę z jego uczuć – stwierdził.

– Niezupełnie – odrzekła cicho. – Wiedziałam, że go lubię, i miałam nadzieję, że on lubi mnie. Ale to wyznanie było dla mnie niespodzianką.

– A jak to się stało, że Jimmy przyszedł do domu Rosalind?

Spojrzała mu prosto w oczy:

– Najpierw poszedł do mojego mieszkania. Portier go lubi, ponieważ Jimmy pomógł mu kiedyś zarobić trochę pieniędzy, więc powiedział, że dzwoniła moja siostra, która wydawała się bardzo podekscytowana, i że pobiegłam pędem do jej domu.

– Podsłuchał waszą rozmowę?

– Nie wydaje mi się. Zna głos Rossy, więc poznał, że to ona dzwoni, a poza tym, wychodząc, powiedziałam mu, dokąd się wybieram.

– Zatem Jimmy poszedł do domu Rosalind?

– Tak, to niedaleko ode mnie.

– I tam panią znalazł? Konkretniej: gdzie?

– W oranżerii.

– I pani mu powiedziała, że Rossy odeszła?

– To prawda.

– Co się stało później?

Znowu odwróciła wzrok.

– No więc rozmawialiśmy przez chwilę, a ja trzymałam w ręku kanarka i obcinałam mu pazurki. Potem nagle Jimmy mnie objął i wyznał mi miłość, a ja przytulając się do niego, wypuściłam ptaszka. Kiedy próbowałam go złapać, wydarzył się przed domem ten straszny wypadek. Naturalnie pobiegliśmy z oranżerii do okna w salonie i zobaczyłam, że kryta ciężarówka zderzyła się z kabrioletem, oczywiście mniejsze auto ucierpiało bardziej. Człowiek, który je prowadził, był ranny, więc Jimmy pobiegł, żeby pomóc wydostać go zza kierownicy. Wtedy ten z furgonetki stwierdził, że szybciej będzie, jeżeli sam odwiezie rannego do szpitala, zamiast czekać na karetkę, i Jimmy pomógł mu go przenieść.

– A potem wrócił do domu? – zapytał Mason.

Kiwnęła głową.

– Co wydarzyło się później?

– Omówiliśmy sprawę i uznałam, że Jimmy powinien sobie pójść, bo byłoby niedobrze, żeby więcej osób wiedziało o jego wizycie. Walter i tak odgrażał się, że narobi mu kłopotów. Przede wszystkim martwiło mnie, że może zostać wezwany jako świadek w sprawie tego wypadku. Widzi pan, Jimmy zaparkował swoje auto przy chodniku, więc obawiałam się, że kierowca ciężarówki wróci i będzie chciał jakoś zamieszać go w to wszystko. Poza tym pani Nos obserwowała nas, kiedy Jimmy mnie przytulał i...

– Zatem Jimmy wyszedł z domu?

– Tak. Ale pani Nos chyba zadzwoniła po policję, ponieważ kiedy tylko wyszedł za próg, natknął się na dwóch detektywów, którzy podjechali radiowozem. Zadawali mu pytania na temat wypadku i zapisali jego nazwisko oraz adres. Kazali mu pokazać prawo jazdy, więc po prostu musiał podać prawdziwe dane.

– Która była wtedy godzina? – zainteresował się prawnik.

– To było jakieś dwie czy trzy godziny temu. Wydaje mi się, że wypadek miał miejsce około południa.

– A o której Rosalind dzwoniła do pani?

– Między dziesiątą a jedenastą. Chyba... Nie wiem dokładnie.

– Zatem dobrze – powiedział Mason. – Jeżeli chce pani, żebym reprezentował siostrę w sprawie rozwodowej, to musi ją pani przyprowadzić do mnie na rozmowę.

Rita Swaine pokiwała głową, po czym pochyliła się do przodu i powiedziała szybko:

– Tak, oczywiście, przyprowadzę ją, ale czy nie uważa pan, że powinniśmy wszystko tak urządzić, aby Walter nigdy nie dowiedział się o wizycie Jimmy'ego? Widzi pan, on mógłby tak zeznać, żeby wyglądało, jakby Jimmy miał coś wspólnego z odejściem Rosalind.

– Ale przecież Jimmy kocha panią – zaoponował Mason.

Kiwnęła głową.

– No to dlaczego nie ujawnicie tego? Dlaczego nie można po prostu ogłosić waszych zaręczyn?

– Ponieważ – odparła – ludzie pomyśleliby, że wraz z Jimmy'em i Rosalind wymyśliliśmy taki podstęp, żeby związać Walterowi ręce.

Mason zmrużył oczy.

– Zatem przyszło to pani do głowy...

– Przecież to logiczne. Prawnik Waltera na pewno użyłby takiego argumentu. Pomyślałam więc, że może mógłby pan zająć się tym wypadkiem. Jeśli doszło do niego z winy kierowcy kabrioletu, to trzeba by nakłonić tego drugiego, aby nie wniósł oskarżenia, i vice versa. Mógłby pan dopilnować, żeby doszli do porozumienia i nie oddawali sprawy do sądu. Wtedy wizyta Jimmy'ego w domu Waltera nie wyszłaby na jaw.

– Czy ten mężczyzna odniósł poważne obrażenia? – zapytał Mason.

– Nie wiem. Był nieprzytomny, kiedy Jimmy pomagał załadować go do ciężarówki.

– Wie pani, kto jest jej właścicielem?

– Tak, był na niej napis „Towarzystwo Transportowe Tradera".

– A co z kabrioletem?

– Nadal stoi przed domem – odrzekła – bardzo poobijany. Ma numer 6T2993, a dowód rejestracyjny jest wystawiony na nazwisko Carla Packarda, zamieszkałego przy Robinson Avenue 1836, Altaville, Kalifornia.

Mason skinął głową i powiedział do Delli:

– Zadzwoń do Agencji Detektywistycznej Paula Drake'a i poproś go, żeby tu wstąpił. – Odwrócił się ponownie do panny Swaine. – Zaraz się tym zajmę i zobaczę, co się da zrobić w sprawie tego wypadku. Tymczasem niech pani poprosi siostrę, by mnie odwiedziła.

– Nie wiem, gdzie ona teraz jest, ale gdy tylko się do mnie odezwie, powiem jej, żeby do pana przyszła.

– Jak mogę się z panią skontaktować?

– Będę u siebie w domu.

Prawnik zerknął na Dellę.

– Zapisałaś adres?

– Tak – odpowiedziała. – Proszę mi jeszcze podać numer telefonu.

– Ordway 60922.

Mason wstał, przeszedł przez gabinet i otworzył drzwi na korytarz.

– Czy mam teraz wpłacić zaliczkę? – spytała panna Swaine, otwierając portmonetkę i wyjmując z niej zwitek banknotów.

– Ależ nie – powstrzymał ją Mason. – W końcu sam się wprosiłem... Lepiej niech pani umieści te pieniądze w banku. Dobry Boże! Czy zawsze chodzi pani z taką sumą po mieście?

– Skądże znowu! Po prostu myślałam, że będzie pan chciał część pieniędzy przed zaangażowaniem się w sprawę. Wstąpiłam więc do banku i pobrałam dwa tysiące dolarów.

Mason już miał coś odpowiedzieć, ale uśmiechnął się tylko i przytrzymał drzwi.

– W takim razie lepiej niech je pani odniesie z powrotem do banku. Ustalę stawkę później, kiedy będę w lepszym nastroju. Teraz myślę o pani wyłącznie jako o młodej kobiecie, która odarła tajemnicę z uroku. Do widzenia.

– Do zobaczenia, panie Mason – odpowiedziała. Schowała banknoty do portmonetki, podniosła klatkę z kanarkiem i szybkim krokiem wyszła z biura. Zatrzymała się jeszcze na korytarzu i zapytała: – Czy wie pan coś może o sklepie zoologicznym, który znajduje się tu obok?

– Jego właściciel był kiedyś moim klientem – odrzekł prawnik. – To stary Niemiec, wielce interesująca persona. Nazywa się Karl Helmold. A dlaczego pani pyta?

– Chciałabym zostawić mu Dickeya na jakiś czas.

– To kanarek?

– Tak. Kiedy tylko Rossy ułoży sobie życie, będzie mogła go zabrać. Ale chciałabym mieć pewność, że Walter nie dowie się, gdzie go zostawiłam.

– Jestem przekonany, że może pani zaufać dyskrecji Karla Helmolda. Proszę mu powiedzieć, że to ja panią przysłałem.

Skinęła głową i ruszyła w stronę windy, głośno stukając obcasami.

Mason zamknął za nią drzwi i zwrócił się do Delli Street.

– Oto – powiedział, krzywiąc się zabawnie – do czego prowadzi fascynacja zagadkowymi morderstwami. W banalnych, codziennych zjawiskach dopatruję się rzeczy niezwykłych. Przyszła do mnie dziewczyna z kanarkiem w klatce. Była podekscytowana, zdenerwowana i poruszona, a ja, jak ostami idiota, od razu zacząłem roić o tajemniczych zdarzeniach.

– Czemu jej nie odmówiłeś, szefie? – zapytała sekretarka.

– Nie mogłem, skoro już zadałem tyle osobistych pytań. Pamiętaj, że dla nas to tylko interes, ale dla klienta coś zupełnie innego. Sprawa rozwodowa jej siostry będzie dla mnie istną mordęgą, ale akurat teraz to najważniejsza kwestia w życiu tej młodej damy, no, może poza romansem z Jimmym Driscollem.

Della z zadumą przyjrzała się swojemu szefowi.

– Przemówi teraz przeze mnie kobieta – powiedziała – która nie ma żadnych złudzeń co do przedstawicielek swojej płci, i dlatego też pozostaje nieczuła na damskie fortele oraz łzawe błagania. Czy nie przyszło ci do głowy, że jest coś dziwnego w sposobie, w jaki panna Swaine traktuje ten romans? Kiedy o nim opowiadała, nie potrafiła spojrzeć ci w oczy. Zachowywała się tak, jakby to było coś potajemnego, coś, czego się wstydzi i co należy ukrywać. Nie uważasz, że aby zdobyć Jimmy'ego, mogła oszukać siostrę bardziej niż się do tego przyznaje?

Mason roześmiał się z zachwytem.

– No i proszę! Powiadam ci, za dużo tajemniczych morderstw. Najpierw ja łapię się na kanarka w klatce, a potem ty na romantyczną miłość. Potrzebne nam są wakacje. Co byś powiedziała na to, żeby zamknąć interes i pojechać w podróż dookoła świata? Ja będę badał różne systemy prawodawstwa, a ty będziesz notowała moje obserwacje.

Della szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Mówisz poważnie, szefie?

– Jasne.

– A co z kancelarią?

– Zostawimy wszystko. Pod naszą nieobecność Jackson może się zająć rutynowymi sprawami, a jak wrócimy, będzie na nas czekało mnóstwo dużych zagadek.

– A co z tą sprawą?

– Och – westchnął Mason – wyciągniemy Rossy z tarapatów. Nie zajmie nam to wiele czasu.

Della Street podniosła słuchawkę i poprosiła telefonistkę z centrali:

– Niech mnie pani połączy z Kompanią Okrętową Dollara. Natychmiast, proszę, zanim szef zmieni zdanie.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Paul Drake, szef Agencji Detektywistycznej oparł się leniwie o framugę drzwi. Ten wysoki i szczupły mężczyzna miał nieco wyłupiaste oczy, zawsze przesłonięte mgiełką, która niczym zasłona odgradzała jego myśli od zewnętrznego świata. W chwilach odpoczynku rozchylał lekko swoje rybie usta, co nadawało jego twarzy wyraz błazeński. Nawet wnikliwy obserwator przyznałby, że Paul bardziej przypomina pijanego grabarza niż detektywa.

– Rany boskie, Perry – odezwał się, cedząc słowa – nie mów mi tylko, że zaczynasz następną sprawę.

Mason twierdząco kiwnął głową.

– Chciałbym – ciągnął Drake pogodnym tonem – żebyś wziął wakacje w trosce o moje zdrowie.

– Co to, Paul, nie dajesz już rady?

Drake wolnym krokiem podszedł do fotela i usiadł na nim w poprzek, tak że plecami oparł się o jedną poręcz, a nogi przewiesił przez drugą.

– Znam cię od pięciu lat – powiedział z wyrzutem – i nigdy jeszcze nie widziałem, żebyś się nie śpieszył.

– No cóż – cierpko odrzekł Mason – nie będę teraz zmieniał przyzwyczajeń. Około południa w pobliżu rogu Czternastej Ulicy i Alsace Avenue ciężarówka należąca do Towarzystwa Transportowego Tradera wjechała na kabriolet prowadzony przez Carla Packarda z Altaville w Kalifornii. Nie powinno być żadnych kłopotów ze sprawdzeniem tego. Packard stracił przytomność i kierowca ciężarówki zawiózł go swoim wozem do szpitala. Dowiedz się, jaki to szpital, czy Packard odniósł poważne obrażenia, czy był ubezpieczony, czy furgonetka była ubezpieczona, czy jej kierowca zgłosił wypadek, czy właściciele firmy będą skłonni ponieść koszta i za ile strona poszkodowana zgodzi się pójść na ugodę.

– I potrzebujesz tego wszystkiego natychmiast? – zapytał Drake.

– Tak. Chcę mieć te informacje za godzinę.

– Czy to już wszystko?

– Nie. Jeszcze jedna sprawa. Walter Prescott, Alsace Avenue 1396, wnosi sprawę o rozwód. Dowiedz się, kim jest jego kochanka.

– Dlaczego uważasz, że ją ma?

– Wyłudził od żony dwanaście tysięcy dolarów i nie zainwestował tych pieniędzy w swoją firmę.

– Wiesz o nim coś więcej?

– Niewiele. Jest likwidatorem szkód. Firma nazywa się Prescott and Wray, a jej siedziba znajduje się w budynku Dorana. Dowiedz się, gdzie kupuje kwiaty i zdobądź adres odbiorcy. Wyślij do jego biura agenta, który będzie twierdził, że młoda kobieta prowadząca samochód Prescotta zarysowała mu błotnik i uciekła. Zapisz numer, pod który zadzwoni, żeby sprawdzić tę historyjkę. Niech go śledzi kilku ludzi i niech sprawdzą, dokąd chodzi, kiedy nie ma go w biurze.

– A jeśli jest sprytny i nigdzie nie chodzi?

– Napisz do niego anonimowy list, że jego gołąbeczka ma innego absztyfikanta, który odwiedza ją każdego popołudnia. Zmuś go do wykonania jakiegoś ruchu.

Drake wyjął z kieszeni oprawiony w skórę notes i zapisał wszystkie nazwiska oraz adresy.

– Jest jeszcze jedna sprawa – dodał Mason. – Niejaka Stella Andersen mieszka w domu obok Prescotta. Najwyraźniej zbiera wszystkie ploty z okolicy. Wpadnij tam i wyciągnij z niej, co się da. Może będzie wiedziała coś na temat sąsiadów. Dowiedz się, czy facet spędza wieczory w domu, czy może często wychodzi. Sprawdź też, czy będzie rzucała kalumnie na jego żonę.

– Innymi słowy – skonstatował ponuro Drake – chcesz mieć wszystko.

– Zgadza się – przyznał adwokat. – Roześlij chłopaków natychmiast. I lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiasz z panią Nos, a dopiero potem sprowokujesz Prescotta. Możesz napisać ten anonim i dostarczyć go przez posłańca. Wyślij za nim kilku ludzi...

– Kto to jest ta pani Nos? – zdziwił się Paul.

– Och, zapomniałem – uśmiechnął się Perry. – To pieszczotliwe określenie pani Anderson.

– Coś jeszcze?

– Tak. Kiedy będziesz wyciągał z niej informacje na temat sąsiadów, spróbuj się dowiedzieć czegoś na temat sceny miłosnej, którą podglądała dziś rano.

– Czego miałbym się dowiedzieć na ten temat?

– Niech ci ją po prostu opisze – odpowiedział Mason. – Uznałem to za trochę podejrzane.

– Czy w tamtej okolicy ludzie rano nie uprawiają miłości? – zapytał Drake.

– Nie o to chodzi. Po prostu opisano mi to w dziwny sposób. Dobra, Paul, bierz się do dzieła.

– Ilu chłopaków mogę wysłać do tej roboty?

– Tylu, ilu będzie trzeba, żeby szybko się z nią uporać.

– Są jakieś ograniczenia kosztów?

– Żadnych – odrzekł Mason. – Ja stawiam.

– Co tu jest grane? Zająłeś się działalnością dobroczynną?

– Nie. Nabrałem się na kulawego kanarka i na coś, co uznałem za tajemnicę. A oto rezultaty.

– Cała sprawa brzmi kretyńsko – stwierdził Drake, wstając.

– Bo taka jest.

– Dobra. Mam składać raporty telefonicznie?

– Tak. Chcę być o wszystkim informowany na bieżąco. Jeżeli mnie nie będzie, to przekazuj wiadomości Delli. Wychodzę odwiedzić pewnego człowieka.

– W sprawie psa? – zapytał Drake, uśmiechając się.

– W sprawie kanarka.

Detektyw zmarszczył brwi.

– O co chodzi z tym kanarkiem?

– Sam nie wiem. Powiedz mi, Paul, w jaki sposób kanarek może skaleczyć się w nóżkę?

– A niech mnie! W jaki?

Mason machnął dłonią w stronę drzwi.

– Idź już – ponaglił przyjaciela. – Nie mam z ciebie żadnego pożytku.

Detektyw westchnął głośno.

– Bardzo jestem zadowolony oświadczy.

– A to z jakiego powodu? – zainteresował się adwokat.

– Bo nie kazałeś mi śledzić kanarka – odparował Drake. – Bałem się, że wypuścisz go z klatki, każesz mi wziąć samolot i lornetkę, a potem przedstawić pełny raport na jego temat od chwili wyklucia z jajka do momentu wsadzenia do klatki.

Uchylił drzwi i wymknął się na korytarz. Przez chwilę w szparze widać było jego uśmiech, gdy cicho zamykał za sobą drzwi.

Mason sięgnął po kapelusz i powiedział do Delli:

– Schodzę do sklepu zoologicznego.

– Nadal męczy cię ten kanarek, szefie? – spytała.

Kiwnął głową.

– Jak kanarek może okuleć? I dlaczego dziewczyna niesie go przez miasto aż do biura prawnika?

– Bo jej siostra prosiła, żeby umieścić kanarka w bezpiecznym miejscu.

– Wygląda na to – powoli powiedział Mason – że ta siostra zamierza zniknąć na jakiś czas. A jak się nad tym zastanowić, to nikt nam nie powiedział, gdzie ona teraz jest.

– Panna Swaine mówiła, że nie wie – wyjaśniła Della.

– Właśnie o to mi chodzi. A niech mnie. Życie przecież obfituje w zagadki. Jeśli da się wycisnąć jakąś tajemnicę z tego kanarka, to zrobię to, choćbym miał go przepuścić przez wyżymaczkę.

# ROZDZIAŁ TRZECI

W sklepie zoologicznym na rogu panowała nieopisana wrzawa. Mason skinął głową sprzedawcy i ruszył w stronę biura znajdującego się na tyłach pomieszczenia. Jakaś papuga zgrzytliwym głosem wyskrzeczała powitanie. Wścibska małpka wyciągnęła łapę i chwyciła go za połę płaszcza. Gruby mężczyzna o bladych, cierpliwych oczach, w czarnej mycce nasadzonej na głowę łysą jak kolano, uniósł wzrok znad księgi rachunkowej, a potem kaczym krokiem wyszedł z przeszklonego kantorka.

– *Ja, ja* – powiedział – oto *Herr* mecenas we własnej osobie! To zaszczyt, że pan zawitał do mojego miejsca pracy.

Mason uścisnął wyciągniętą dłoń i przysiadłszy na krawędzi kontuaru, powiedział:

– Mam mało czasu, Karl. Chciałbym cię o coś zapytać.

– *Ja, ja!* O *Fräulein*, która przyszła z kanarkiem, hę? Mówiła, że pan mecenas ją przysłał. Pan pewnie chce coś wiedzieć o kanarku?

Mason kiwnął głową.

– To dobry kanarek – ocenił Helmold. – Wart niezłą sumkę. Pięknie śpiewa.

– Wydawało mi się, że coś mu się stało w nóżkę – podpowiedział prawnik.

– Ja. To nic takiego. Za krótko obcięte pazurki na prawej nóżce. Dziś on kuleje. Jutro kuleje. Pojutrze nic mu nie jest. A jeszcze następnego dnia nikt nie pozna, że coś mu dolegało.

– A co z lewą nóżką? – zapytał Mason.

– Pazurki na lewej nóżce są ładnie przycięte, wszystkie poza jednym. Ten jeden jest w ogóle nie tknięty. Nie rozumiem tego.

– Czy pazurki obcięto mu dzisiaj? – dociekał prawnik.

– *Ja ja*. Na grzędzie widać ślady krwi ze zranionej nóżki. Ja, zrobiono to dzisiaj.

– Ta młoda dama chciała, żeby kanarek został tutaj?

– *Ja.*

– Na jak długo?

Gruby właściciel sklepu wzruszył ramionami i powiedział:

– Nie wiem. Nie mówiła tego.

– Na jeden dzień?

Helmold szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

– Pan żartuje, *nicht wahr*? Jeden dzień! Cóż by to był za interes?

– Chcę wiedzieć – upierał się Mason. – Czy powiedziała, że kanarek ma tu zostać tylko do jutra?

– Ach, nie. Policzyłem jej za miesiąc i ona za tyle zapłaciła. Rozumie pan, panie mecenasie, nawet nie za tydzień: za miesiąc.

Mason zsunął się z kontuaru.

– W porządku, Karl – powiedział. – Chciałem to tylko sprawdzić.

– Dziękuję, że pan ją do mnie przysłał. Może pewnego dnia ja będę mógł zrobić coś dla pana...

– Możliwe – przyznał Mason. – Jakie nazwisko podała?

– Nazwisko?

– Tak.

Helmold wszedł do biura, przekartkował jakąś księgę i wrócił z wizytówką w ręku.

– Nazywa się Mildred Owens. Podała adres: poste restante, Reno. Przenosi się do Reno i za jakiś czas przyśle po ptaszka. Ale nie potrwa to dłużej niż miesiąc.

Uśmiech rozjaśnił twarz adwokata.

– To dobra wiadomość? – spytał Helmold, zerkając znad okularów.

– Bardzo dobra – przyznał Mason. – Widzisz, Karl, zaczynałem już myśleć, że przeczucie mnie zawiodło. Teraz czuję się o wiele lepiej. Opiekuj się tym ptaszkiem.

– *Ja, ja*. Będę się opiekował. Chciałby się pan rozejrzeć i...

– Nie dzisiaj, Karl. Wpadnę innym razem, teraz się śpieszę.

Helmold dobrotliwie pokiwał głową i odprowadził Masona do drzwi sklepu.

– Jak tylko będę mógł coś zrobić dla pana mecenasa, proszę mi powiedzieć. To będzie dla mnie przyjemność. Ta rozmowa o kulawym kanarku... – machnął ręką. – To nic nie znaczy. Chciałbym móc zrobić coś konkretnego.

Mason zostawił właściciela sklepu kłaniającego się i rozpływającego w uśmiechach, a następnie poszedł do fryzjera, gdzie go ogolono, zrobiono masaż i manikiur. Zazwyczaj, gdy fryzjer okładał mu twarz gorącymi ręcznikami, Perry relaksował się i zapadał w dziwny stan zawieszenia między jawą a snem. Jego wyobraźnia działała wtedy dużo sprawniej, dzięki czemu potrafił dostrzegać różne aspekty sprawy z krystaliczną wprost jasnością. Lecz tym razem gorące ręczniki nie pobudziły w nim żadnych nowych myśli. Kanarek był kulawy. Jeden pazurek na lewej nóżce nie został przycięty, choć pozostałe skrócono we właściwy sposób. Natomiast pazurki na prawej obcięto zbyt krótko i dlatego kanarek okulał. Co więcej, Rita Swaine, zanosząc ptaszka do sklepu zoologicznego, była na tyle szczera, że powołała się na Masona, ale podała fałszywe nazwisko i adres. Dlaczego?

Po skończonych zabiegach Mason wstał z fotela, poprawił krawat, zerknął na zegarek i leniwym krokiem wrócił do biura. Ulica, na której już zaczynały się korki, pełna była popołudniowych cieni.

Skręciwszy za róg, korytarzem prowadzącym z windy, zobaczył Dellę Street stojącą w drzwiach jego prywatnego gabinetu i energicznie machającą ręką. Przyśpieszył kroku, a sekretarka wybiegła mu na spotkanie.

– Paul Drake zadzwonił na zastrzeżony numer – powiedziała szybko. – Twierdzi, że musi natychmiast z tobą porozmawiać.

Mason przyśpieszył jeszcze bardziej.

– Kiedy dzwonił?

– Jest teraz na linii. Rozpoznałam twoje kroki na korytarzu.

– Dzwoni po raz pierwszy?

– Tak.

– To może być ważna sprawa – stwierdził Perry. – Nie wychodź do domu, dopóki się nie dowiemy, o co chodzi – wbiegł do gabinetu i podniósł słuchawkę telefonu stojącego na biurku. – Cześć, Paul, co się stało?

Lekko zniekształcone brzmienie głosu detektywa świadczyło o tym, że trzyma usta tuż przy mikrofonie.

– Czy to była podpucha?

– Co takiego?

– Ta sprawa z rozwodem.

– Nie. O czym ty mówisz?

– Myślę – stwierdził Drake – że lepiej będzie, jeśli natychmiast tu przyjedziesz.

– To znaczy, gdzie?

– Pod dom Stelli Andersen przy Alsace Avenue. Dzwonię ze sklepu kilka przecznic dalej, ale spotkamy się przy moim samochodzie.

– Co się stało? – zapytał Mason, ściągając brwi.

Drake ściszył głos.

– Kilku facetów w wozie patrolowym podjechało pod dom Prescottów. Otworzyli wytrychem tylne drzwi i weszli do środka. Mniej więcej kwadrans później przyjechał na sygnale sierżant Holcomb i parę osób z wydziału zabójstw. A chwilę potem pojawił się koroner.

Mason gwizdnął cicho.

– Znasz jakieś szczegóły?

– Niewiele. Wiem tylko, że chyba dostali cynk od niejakiej pani Weyman, która sąsiaduje z Prescottami od zachodu, czyli od strony Czternastej Ulicy.

– Dlaczego ich zawiadomiła? – zapytał Mason.

– Nie wiadomo.

– I nie masz pojęcia, czyje ciało znaleźli?

– Nie.

– Poczekaj na mnie przed domem Stelli Anderson. Już do ciebie jadę. I dam ci dobrą radę, Paul: nigdy nie lekceważ przeczuć, które obudzi w tobie kulawy kanarek.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Drake zaparkował swój samochód w pobliżu ładnego, lecz trochę zaniedbanego domu, sąsiadującego z dwupiętrową rezydencją, pod którą stało z pół tuzina aut.

Detektyw czekał na Masona na chodniku obok swojego auta.

– Wiedzą, że tu jesteś, Paul?

– Nie, jeszcze mnie nie wypatrzyli.

– Czy zaczęli już wypytywać sąsiadów?

– Nie. Na razie myszkują w domu.

– Prasa już się pojawiła?

– Tak, kilka aut należy do pismaków. Od jednego z nich dowiedziałem się, że to ta Weyman dała cynk policji.

– Dobra, mamy mało czasu. Wpadnij do pani Weyman, udając, że sprzedajesz pralki, ubezpieczenia na życie albo prowadzisz dochodzenie w sprawie wypadku. Ja zajmę się panią Nos. Spotkamy się tutaj. Ruszaj się żwawo.

Drake kiwnął głową i zawrócił na pięcie. Mason wąską betonową alejką dotarł do skrzypiących schodów prowadzących na drewniany ganek. Nacisnął guzik dzwonka. Dzwonił właśnie po raz trzeci, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich chuda kobieta z długim, kościstym nosem i rozbieganymi oczami.

– Czego pan chce? – zapytała ze zniecierpliwieniem.

– Zajmuję się dochodzeniem w sprawie wypadku samochodowego, który miał miejsce...

– Niech pan wejdzie – przerwała mu. – Szybko. Jest pan detektywem?

Kiedy Mason pokręcił przecząco głową, na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie. Zaprowadziła jednak gościa do staromodnego salonu, w którym stały krzesła z koronkowymi serwetkami na oparciach i podłokietnikach.

– Proszę usiąść – powiedziała. – O mój Boże, taka jestem podekscytowana, że aż się cała trzęsę. Najpierw ten wypadek samochodowy, a teraz jakieś przestępstwo w domu Prescottów. Po prostu nie mogę się uspokoić.

Adwokat usiadł i wyciągnął szyję, żeby zerknąć przez okno.

– Co to za przestępstwo w domu Prescottów? – zapytał.

– Nie wiem – odrzekła. – Ale uważam, że to morderstwo. I nie wiem, czy słusznie postąpiłam, że nie powiedziałam policjantom o tym, co widziałam. Chyba przyjdą tu, żeby mnie przesłuchać, jak pan myśli?

Mason uśmiechnął się.

– A co pani widziała, pani Andersen?

– No – odparła, siadając wyprostowana jak struna – dużo, bardzo dużo. Pomyślałam sobie: „W tym domu coś się dzieje, a ty, Stello Andersen, powinnaś wezwać policję".

– Ale nie wezwała pani?

– Nie w tej sprawie. Zadzwoniłam za to w sprawie kraksy samochodowej.

– Ale nie mówiła im pani, co pani widziała w domu?

Pokręciła głową, jej usta zacisnęły się w wąską kreskę.

– Nie pytali mnie – powiedziała z oburzeniem. – Nawet nie podeszli pod mój dom. Nie miałam szansy nic im powiedzieć, i dobrze im tak!

– Coś takiego! – obruszył się Mason. – Nawet nie przyszli porozmawiać po tym, jak pani ich zawiadomiła?

– Zgadza się. Przyjechali, obejrzeli kabriolet, zapisali numery i dane z dowodu rejestracyjnego, potem porozmawiali z młodym człowiekiem, który wyszedł z domu Waltera Prescotta, a następnie wsiedli do samochodu i odjechali. Nie wstąpili do mnie nawet na chwilę!

– A pani widziała coś, o czym mogłaby im pani opowiedzieć? – dopytywał się.

– Oj, mogłabym.

Adwokat bacznie jej się przyjrzał, założył nogą na nogę i rzucił obojętnym tonem:

– No cóż, gdyby to było ważne, na pewno by panią spytali.

Zakołysała się w przód i w tył na krawędzi krzesła, aż sztywna z oburzenia.

– Jak to? – warknęła.

– Zapewne mieli wszystkie potrzebne informacje na temat wypadku – wyjaśnił Mason.

– Ha, ale tak się składa, że to nie było związane z wypadkiem – powiedziała zadziornie. – Nie wyciągaj pochopnych wniosków, młody człowieku.

Mason uniósł brwi.

– A z czym to było związane?

– Nie pański interes. Pan prowadzi dochodzenie w sprawie kraksy. Co pan chce wiedzieć?

– Wszystko, co pani wie – odparł Perry.

– No więc byłam wtedy w domu.

– Widziała pani wypadek?

– Usłyszałam pisk opon i podbiegłam do okna tuż po zderzeniu – odpowiedziała z wyraźnym żalem. – Samochody wpadły w poślizg, a potem ze strasznym hukiem uderzyły w

krawężnik. Człowiek, który prowadził ciężarówkę, wyskoczył i próbował otworzyć drzwi kabrioletu, ale mu się nie udało. Podbiegł więc do drzwi od strony pasażera, a wtedy z domu Prescotta wypadł ten mężczyzna. Pomógł mu...

– Jaki mężczyzna? – przerwał jej Mason.

– Widziałam go już wcześniej.

Mason powtórzył:

– Zatem widziała go pani wcześniej.

– Oczywiście.

– Nie wspomniała pani o tym.

– Bo nie dał mi pan możliwości.

– Zdaje się, że pytałem, co pani widziała w domu, a pani stwierdziła, że to nie mój interes... Czy mógłbym zapalić?

– Wcale nie mówiłam, że to nie pański interes – zaprzeczyła – i wolałabym, żeby pan nie palił. Smród tytoniu wsiąka w zasłony i trudno się go pozbyć.

– Gdzie pani była, gdy usłyszała pani pisk opon?

– W jadalni.

Mason kiwnął głową w stronę sklepionego przejścia.

– To ten pokój?

– Tak.

– Czy mogłaby pani – poprosił – pokazać, gdzie dokładnie pani stała?

Zwinnie wstała z fotela, w ogóle nie zginając pleców. Bez słowa przeszła do jadalni.

– Proszę stanąć dokładnie tam, gdzie stała pani w chwili, gdy rozległ się pisk opon.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno w południowej ścianie. Mason podszedł do niej.

– Czy to dom Prescottów? – zapytał.

– Tak.

– Bardzo blisko pani mieszkania.

– To prawda.

– Co to za pomieszczenie naprzeciwko?

– Oranżeria.

– I właśnie tutaj pani stała, gdy rozległ się pisk opon?

– Tak.

– Mniej więcej w takiej samej pozycji?

– Tak.

– I co pani zrobiła?

– Pobiegłam do salonu, rozsunęłam firanki i wyjrzałam przez tamto okno.

– I zobaczyła pani, jak ciężarówka wpycha samochód osobowy na krawężnik?

– Tak.

– Czy wie pani, kto spowodował wypadek?

– Nie. Nie widziałam, jak do niego doszło. A nawet gdybym widziała, i tak niewiele mogłabym powiedzieć. Nigdy nie nauczyłam się prowadzić samochodu. Wróćmy teraz do tamtego pokoju. Interesuje mnie pewna sprawa i...

– Co pani robiła po wypadku?

– No, podeszłam do telefonu i zawiadomiłam policję. Po kilku minutach zza rogu wyjechał samochód policyjny. Młody człowiek, który pomógł kierowcy załadować rannego do ciężarówki, właśnie wychodził z domu Prescottów. Policjanci wypytywali go i kazali pokazać prawo jazdy...

Urwała, gdy w Alsace Avenue wjechał samochód. Śledziła go wzrokiem aż do chwili, gdy zwolnił i skręcił w Czternastą Ulicę.

– To już siódme auto, które tu przyjechało w ciągu ostatniej pół godziny. Jak pan myśli, kto to mógł być?

– Nie mam pojęcia – odrzekł Mason.

– Na jednym samochodzie widniał napis „Wydział Zabójstw". Wycie syren słychać było w całej okolicy.

– Może umarł ten człowiek, który został ranny w wypadku – zasugerował adwokat.

– Niech pan nie gada głupot – ofuknęła go. – Ten człowiek pojechał do szpitala. Poza tym wypadek samochodowy to nie zabójstwo, a to był wydział zabójstw.

– Czy jest pani zupełnie pewna, że ten młody człowiek wybiegł z domu Prescottów?

– Ależ oczywiście.

– A czy nie ma takiej możliwości, że siedział w samochodzie zaparkowanym za rogiem? Widzę, że dom Prescottów jest na rogu Czternastej Ulicy i...

– Na pewno nie – zaprzeczyła stanowczo. – To absurdalne! Chyba wiem, kiedy człowiek wychodzi z domu. Poza tym widziałam go w środku przed wypadkiem.

Mason spojrzał na nią pytająco.

– To, co się wydarzyło w domu Prescottów, mogło nie mieć żadnego związku z wypadkiem samochodowym. Obawiam się, że wyolbrzymia pani jakieś zwykłe sąsiedzkie wydarzenie...

– Bzdury! – przerwała mu. – Posłuchaj, młody człowieku... Jak pan się nazywa?

– Mason.

– Dobrze, panie Mason, niech pan posłucha. Wiem, kiedy coś jest ważne, a kiedy nie. Jak panu opowiem, co tam widziałam, zrozumie pan, że to naprawdę było ważne i że ci policjanci popełnili wielki błąd, nie rozmawiając ze mną. Otóż spoglądałam przez okno w jadalni. Nie patrzyłam na nic w szczególności, ale sam pan widzi, jak tu jest i nic się na to nie poradzi. Widać stąd wszystko, co się dzieje w oranżerii Prescottów, chyba że story są zaciągnięte. Ale pani Prescott nigdy ich nie zaciąga. Boże drogi, cóż ja za rzeczy widziałam... No więc ten młody człowiek był tam z siostrą pani Prescott. Byli zupełnie sami w domu.

– Pewnie wstąpił na chwilę z towarzyską wizytą – wtrącił Mason.

– Towarzyska wizyta! – parsknęła pogardliwie. – Był tam dokładnie czterdzieści dwie minuty, zanim zdarzył się wypadek. A jakby pan widział to, co ja, kiedy Rita Swaine wypuściła kanarka, to by się pan tak nie wymądrzał.

– A dlaczego wypuściła kanarka? – zapytał Mason, starając się nie zdradzić swojego zainteresowania.

– Stała tam – pokazała pani Andersen – tuż obok okna. Zasłony były odsunięte i musiała wiedzieć, że mogę ją zobaczyć z jadalni, gdybym przypadkiem spojrzała w okno... Nie dlatego, że mam zwyczaj zaglądać ludziom do domów, bo nie mam. Nie lubię wtykać nosa w cudze sprawy. Ale jeżeli młoda kobieta nie zaciąga zasłon i oddaje się namiętnej grze miłosnej tuż przed moimi oczami, nie powinna narzekać, gdy sobie popatrzę. Boże drogi! Nie zamierzam zasłaniać okien tylko dlatego, że moi sąsiedzi nie mają wstydu. Te nowoczesne kobiety nawet nie wiedzą, co to znaczy. Kiedy byłam dziewczyną...

– Zatem ci młodzi ludzie kochali się, tak? – podpowiedział Mason.

– No cóż – odparła afektowanym tonem – w moich czasach tak się to nie nazywało. Kochać się, ha! W życiu nie widziałam, żeby ludzie tak się zachowywali.

– A czy nie myli się pani co do kanarka? – zapytał prawnik.

– W żadnym wypadku. Rita Swaine trzymała kanarka w dłoni. Właśnie zaczynała obcinać mu pazurki, kiedy ten młody człowiek wziął ją w ramiona. A owinęła się wokół niego w taki wyuzdany sposób, że aż mi się za nią wstyd zrobiło. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Na pewno takiego obściskiwania nie nauczyła się w szkole dla panienek z dobrych domów. Ona po prostu...

– A co się stało z kanarkiem?

– Przestraszony, fruwał po całym pomieszczeniu i odbijał się od okien.

– Zatem ten mężczyzna był tam od dłuższego czasu?

– Tak. W końcu ją puścił, a ona była bardzo rozdygotana i zdenerwowana. Próbowała złapać kanarka, ale jej się nie udawało. Młody człowiek wyszedł do przyległego pokoju. I wtedy usłyszałam pisk opon i huk zderzających się samochodów.

– I przeszła pani spod okna w jadalni do okna od frontu, zgadza się?

– Tak.

– Co się wydarzyło później?

Pani Andersen ściszyła głos.

– Potem ten młodzieniec wrócił do domu Prescottów, a ja wróciłam do okna w jadalni. Cały czas zastanawiałam się, co on i pani Prescott...

– Och, więc pani Prescott też tam była?

– Nie, nie było jej – zaprzeczyła. – Pomyliłam się. Początkowo myślałam, że to ona. Widzi pan, Rita Swaine miała na sobie jedną z sukienek siostry, tę w duże, kolorowe kwiaty. Znam tę sukienkę tak dobrze, jak własne ubrania, bo często ją widuję. One nie są bliźniaczkami, ale są do siebie bardzo podobne. Kiedy zobaczyłam sukienkę, a nie widziałam

dokładnie twarzy, uznałam, że to pani Prescott. I pomyśleć, co by to była za historia, gdyby ten młody człowiek tak sobie poczynał z zamężną kobietą... No, cieszę się, że to nieprawda!

– A może to jednak była pani Prescott?

– Nie. Później dobrze przyjrzałam się jej twarzy.

– I to nie była ona?

– Nie – powiedziała z wyraźnym żalem – nie ona.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście, że jestem. Tak pewna jak tego, że tu teraz stoję.

– Kiedy się pani upewniła, że to siostra sąsiadki?

– Po wypadku. Ten młody mężczyzna wrócił do domu Prescottów. Wyglądał, jakby się czegoś bał, i dał Ricie Swaine pistolet.

– Pistolet?

– Tak... Och, miałam panu o tym nie mówić. Może nie powinnam. Pan...

– Jaki to był pistolet?

– Rewolwer z oksydowanej stali. Wyjął go z kieszeni spodni i dał Ricie, a ona wysunęła szufladę w tym dużym biurku w rogu oranżerii i włożyła do niej broń.

– A co się stało potem? – zapytał Mason.

– No, wcześniej zawiadomiłam policję, że był wypadek i że jest jeden ranny. Myślałam, że powiem im o broni, jak przyjdą mnie przesłuchać. Ale oni nie przyszli.

– Czy ranny był nadal w samochodzie, kiedy pani dzwoniła?

– Nie, ten drugi zabrał go do szpitala.

– Potrafi pani określić, ile czasu minęło od pani telefonu do przyjazdu policji?

– Myślę, że niewiele więcej niż pięć minut. Może siedem lub osiem, ale wydaje mi się, że bliżej pięciu.

– I co zrobili policjanci?

– Już mówiłam: obejrzeli kabriolet i zanotowali jego numery. Potem, kiedy ten młody człowiek wyszedł z domu, kazali mu pokazać prawo jazdy i zapisali jego dane. W końcu pozwolili mu odejść, wsiedli do samochodu i odjechali, nawet nie zbliżając się do mojego domu. Nie rozumiem tego. To przecież ja ich zawiadomiłam, a nawet mnie nie spytali, co widziałam.

– No, ale pani przecież nie widziała wypadku.

– Widziałam wystarczająco dużo. A ponadto skąd mogli o tym wiedzieć? Równie dobrze mogłam być świadkiem wypadku od początku do końca. Przecież gdybym stała przy oknie od frontu...

– No tak, rzeczywiście – przyznał w zadumie Mason. – Mówiła pani o tym komuś?

– Nikomu. Tylko pani Weyman.

– Pani Weyman?

– Tak – potwierdziła. – To sąsiadka z drugiej strony, z Czternastej Ulicy. Mieszka tam od pół roku. Tylne drzwi jej domu znajdują się ledwie kilka kroków od moich. Rozmawiałyśmy o tym niedługo po wypadku, może jakąś godzinę później. To wspaniała kobieta. Fatalna historia z tym jej mężem.

– A co jest jej mężowi? – zainteresował się prawnik.

– Pije, ot co! – parsknęła. – Na trzeźwo jest całkiem w porządku, ale kiedy się upije, od razu szuka guza. Zawsze albo on komuś da w zęby, albo ktoś da jemu. Przyszedł do domu, kiedy jej o tym opowiadałam. Boże drogi! Cuchnął whisky na kilometr i ledwo się trzymał na nogach. Był koszmarnie pobity. No cóż, może to będzie dla niego nauczka. Tym razem jemu się oberwało.

– Przyznał się do tego? – spytał z uśmiechem Mason.

– Nie musiał się przyznawać. Miał rozcięty policzek, podbite oczy, a z nosa ciekła mu krew. Był w takim stanie, że musiał pójść do lekarza, żeby go opatrzył. Co za świństwo! Taka słodka, urocza kobieta jak pani Weyman wypłakuje sobie oczy, a on pije i pakuje ją w kłopoty.

Mason pokiwał współczująco głową.

– A wracając do tego, co pani widziała w domu Prescottów... – zerknął przez okno i zauważył krępego osobnika, który zdecydowanym krokiem zmierzał w stronę domostwa pani Andersen. – Mówi pani, że dobrze się przyjrzała Ricie Swaine... Czy to znaczy, że rozpoznała ją pani bez żadnych wątpliwości?

– Oczywiście. W końcu złapała kanarka i stanęła tuż obok okna. Wyglądało na to, że potrzebuje mnóstwo światła. Mój Boże, pomyślałby kto, że robi operację mózgu, tak się cackała z tymi pazurkami!

– Ciekaw jestem – powiedział Mason – czy potrafi pani zapamiętywać szczegóły.

– Myślę, że jestem dość spostrzegawcza, młody człowieku.

– Czy umiałaby pani, na przykład, powiedzieć, którą nóżką zajmowała się wtedy, gdy potrzebowała tak dużo światła?

Pani Anderson ściągnęła usta w ciup, zmarszczyła czoło, a potem odpowiedziała z pełną stanowczością:

– Prawą.

– Jest pani pewna?

– Absolutnie. Mam jej obraz przed oczyma, jak stoi tam przy oknie, lewą ręką trzymając kanarka, a on ma nóżkę uniesioną do góry... Tak, zajmowała się prawą.

– To było już po wyjściu tego młodego mężczyzny?

– Och tak, to było już po moim powrocie od Weymanów... No proszę, ktoś jeszcze tu idzie! Ciekawa jestem, czego chce. Rany boskie, cóż za dzień!

Mason podniósł się z fotela, a pani Nos szybkimi, nerwowymi kroczkami podreptała do drzwi. Sierżant Holcomb nie zdążył jeszcze zdjąć palca z dzwonka, kiedy mu otworzyła i zapytała:

– Witam, czego pan sobie życzy?

– Pani Stella Andersen?

– Tak.

– Jestem sierżant Holcomb z wydziału zabójstw. Podobno widziała pani, jak w domu obok młody człowiek dał rewolwer kobiecie, która następnie go ukryła.

– No tak – odrzekła. – Ale nie mam pojęcia, jak pan się o tym dowiedział. Nie wspomniałam o tym nikomu, prócz pani Weyman i tego człowieka, który przyszedł do mnie...

– Jakiego człowieka? – zainteresował się policjant.

– Niejakiego pana Masona.

Adwokat usłyszał dudnienie butów Holcomba na posadzce i po chwili sierżant stanął w progu, patrząc na niego groźnie.

– No proszę – powiedział – kogo my tu widzimy!

Mason odrzekł obojętnym tonem:

– Jak się pan ma, sierżancie? Lepiej niech pan zgasi cygaro. Ta pani nie chce, żeby zasłony przesiąkły zapachem tytoniowego dymu.

Holcomb kilkakrotnie pchnął powietrze cygarem, które trzymał między kciukiem i palcem wskazującym prawej ręki.

– Niech to pana nie martwi – powiedział. – Co pan ma wspólnego z tym morderstwem?

– Z jakim morderstwem? – zapytał zdumiony prawnik.

Policjant odpowiedział sarkastycznym tonem:

– Och, pewnie nic pan o tym nie wie, co?

– Zupełnie nic – potwierdził Mason.

– I przypuszczam – ciągnął Holcomb z krzywym uśmieszkiem – że wpadł pan do pani Anderson na towarzyską pogawędkę i by zaprosić ją do kina?

– Prawdę mówiąc, sierżancie – odparł z godnością adwokat – przyszedłem dowiedzieć się czegoś o pewnym wypadku samochodowym.

Holcomb odwrócił się w stronę staruszki i spojrzał na nią pytająco.

Jej paciorkowate oczka śledziły każde drgnięcie cygara, które sierżant Holcomb ponownie włożył do ust.

– To prawda? – spytał niewyraźnie, międląc w wargach wilgotną końcówkę cygara.

– Prawda – odparła, ostentacyjnie pociągając nosem.

– Dobra – zwrócił się do Masona. – Pogadał pan o wypadku samochodowym i nic więcej już tu pana nie powinno interesować. Nie chcę pana zatrzymywać. Mam sprawę do pani Anderson.

Idąc w stronę drzwi, Mason uśmiechnął się do starszej pani:

– Dziękuję pani bardzo. To prawdziwa przyjemność spotkać kobietę, która tak świetnie wszystko obserwuje i pamięta. Większość świadków daje się urabiać jak glina policjantom, którzy chcą potwierdzania faktów odpowiadających ich teoriom.

Holcomb chrząknął złowieszczo, ale Mason posławszy jeszcze jeden uśmiech pani Anderson, wyszedł na ulicę i szybkim krokiem ruszył do samochodu Drake'a.

Detektyw siedział za kierownicą.

– Dowiedziałeś się czegoś u Weymanów? – zapytał Mason, wsuwając się na siedzenie obok przyjaciela.

– Zostałem wywalony na zbity pysk – odrzekł detektyw z uśmiechem.

– Przez wydział zabójstw?

– Nie, przez wściekłego męża. Wygląda jak siekany kotlet. Ktoś mu musiał spuścić niezłe manto. Twarz ma posiniaczoną, oblepioną plastrami i zabandażowaną głowę, i zdaje się, że teraz on szuka kogoś, na kim mógłby się wyżyć. Kobieta jest całkiem miła. Nie wie chyba wiele o tym, co się zdarzyło, ale ta cała Anderson opowiedziała jej, że widziała, jak dziewczyna o nazwisku Swaine i jakiś niezidentyfikowany facet chowali broń. Pani Weyman przemyślała to i postanowiła zawiadomić gliny.

Mason w skupieniu patrzył przez przednią szybę.

– Nie podoba mi się to wszystko, Paul. Czemu kobieta miałaby wzywać gliny tylko dlatego, że usłyszała o tym, iż sąsiadka i jej chłopak chowali broń? I dlaczegóżby gliny miały przeszukiwać dom po takim doniesieniu? Zazwyczaj z podobnymi informacjami można wydzwaniać do upadłego, a oficer dyżurny spławia człowieka bez pardonu.

Drake machnął dłonią w kierunku domu.

– Masz tu odpowiedź, nie spławili pani Weyman.

– Opowiedz mi o niej coś więcej – poprosił Mason.

– Pod czterdziestkę, raczej szczupła, wygląda sympatycznie. Mówi w spokojny, wytworny sposób, ale ma w sobie mnóstwo determinacji. Po jej twarzy widać, że ma charakter i że jest nieszczęśliwa. Patrząc na nią, odnosi się wrażenie, że spotkała ją jakaś wielka tragedia, przez którą stała się... och, no wiesz, dobra, łagodna i cierpliwa.

– A cóż to mogła być za tragedia? – zapytał prawnik.

Drake zachichotał i odrzekł:

– Jak będziesz miał okazję, to obejrzyj sobie jej mężusia.

– Jaki on jest? Wielki bydlak?

– Nie, średniego wzrostu. Mniej więcej w tym samym wieku co ona, ale straszny pijus. Pewnie zachowuje się sympatycznie, kiedy jest trzeźwy, ale teraz trzeźwy nie jest. Znasz ten rodzaj ludzi: cztery drinki i są cudownymi kompanami, pięć i zaczynają być kłótliwi. A potem robią się coraz bardziej zaczepni. Przypuszczam, że teraz jest po jakichś piętnastu drinkach.

– Jak się zachowywał?

– Usłyszał mój głos, stoczył się z piętra na dół, wpadł do pokoju i zrobił scenę. Mogłem dać mu w zęby i zostać dłużej, ale pani Weyman była zażenowana, iż widziałem go w tym stanie, więc i tak by już nic więcej nie powiedziała. Zresztą poznałem większą część historii.

– Był już u nich wydział zabójstw?

– Raczej nie.

– Co jej powiedziałeś?

– Że prowadzę dochodzenie w sprawie wypadku samochodowego, a potem spytałem, co się dzieje tam obok.

– Przyznała się do zawiadomienia policji?

– Tak.

– Nie wyjaśniła, dlaczego to zrobiła?

– Pani Andersen opowiedziała jej, że widziała, jak panna Swaine i jakiś facet, który dość namiętnie z nią sobie poczynał, ukryli broń. Mówiła, że zachowywali się podejrzanie. No i pani Weyman nie dawało to spokoju, więc wezwała policję.

– Niczego więcej się nie dowiedziałeś?

– Nie, Perry. W tym momencie opowieści zaczęły się kłopoty, więc pomyślałem, że mądrzej będzie się wycofać.

– Dobra, podjedźmy gdzieś do telefonu i sprawdźmy, czy w biurze nie ma jakichś nowych wiadomości. Nic tu po nas, dopóki wydział zabójstw wszystkim się naprzykrza.

– Bierzemy oba samochody? – zapytał Drake.

Perry kiwnął głową.

– Lepiej zniknąć z okolicy – powiedział, sięgając do klamki. – Spotkamy się w drugstorze przy bulwarze.

Zanim Mason tam dotarł, Paul już rozmawiał przez telefon, pisząc coś w swoim notesie.

– Nie rozłączaj się przez chwilę – poprosił swojego rozmówcę i spytał przyjaciela: – Mam raport na temat tego wypadku, chcesz posłuchać?

– Dobra, wal.

– Towarzystwo Transportowe Tradera, do którego należy ciężarówka, to jednoosobowa firma należąca do Harry'ego Tradera. Sam prowadził ciężarówkę, bo miał dostarczyć coś do garażu Waltera Prescotta. Nawet dostał od niego klucze. Mówi, że jechał Alsace Avenue i miał właśnie skręcić w Czternastą Ulicę, kiedy ten facet w kabriolecie, Packard, próbował wyminąć go z prawej, nie naciskając klaksonu. Trader mówi, że musiał jechać szerokim łukiem, żeby wziąć ciężarówką zakręt, więc kabriolet znalazł się między nim i krawężnikiem, co nie było położeniem korzystnym. Packard stracił przytomność i Trader zawiózł go do Szpitala Dobrego Samarytanina. Siedział tam dopóty, dopóki lekarz nie powiedział mu, że ranny czuje się dobrze i będzie mógł wyjść o własnych siłach. Uderzył się w skroń, dlatego stracił przytomność. Doszedł do siebie, ale przez pewien czas był jeszcze trochę oszołomiony. Trader twierdzi, że winę ponosi wyłącznie Packard, ale ubezpieczenie wszystko mu zwróci,

więc niezbyt przejmuje się całą sprawą. Początkowo się przestraszył, bo myślał, że facet jest poważnie ranny, ale, jego zdaniem, każdy kretyn, który próbuje wyprzedzać jadącą ciężarówkę z prawej, a do tego nie używa klaksonu, powinien wylądować w domu wariatów. Podobno po odzyskaniu przytomności Packard przyznał, że to wszystko była jego wina, bo nie patrzył na ulicę, zaabsorbowany czymś, co zauważył w oknie jednego z domów. Nagle po swojej lewej zobaczył tę wielką ciężarówkę i uderzył w nią w chwili, gdy skręciła w prawo.

– Zobaczył coś w oknie? – powtórzył Mason.

– Tak twierdzi Trader.

– Nie mówił, w którym oknie?

– Najwyraźniej nie.

– Zatem musiał to być albo dom Prescottów, albo Stelli Andersen. Jedziemy do szpitala sprawdzić, czy uda nam się odnaleźć lekarza, który zajmował się Packardem. Chcę wiedzieć dokładnie, co powiedział ranny.

– Dobrze. To wszystko, Mabel – powiedział Drake do słuchawki. – Zostań w biurze i notuj wszystkie nadchodzące wiadomości. Wydział zabójstw zajął się domem Prescotta. Nie udzielają informacji, ale pewnie wydusisz coś od któregoś z detektywów. Jak tylko zdobędziesz coś konkretnego, dzwoń do mnie do Szpitala Dobrego Samarytanina. Jadę tam teraz. Zadzwonię ponownie, kiedy stamtąd wyjdę. To by było na tyle, Mabel. Cześć. – Drake odwiesił słuchawkę i zwrócił się do Masona: – Coś mi przyszło do głowy, Perry. Czy ta Swaine mogła mieć jakiś powód, żeby chcieć pozbyć się siostry?

– Zapomnij o tym – poradził mu adwokat. – Jeśli już musisz komuś przypiąć to morderstwo, zajmij się tym facetem, który wpadł z wizytą. Nie zwalaj tego na żadną z moich klientek.

– Czy ta Swaine jest twoją klientką? – spytał Drake, gdy wychodzili ze sklepu.

– Jak się nad tym zastanowić – powoli odpowiedział Mason – to nie jest. Co prawda, to ona mnie zatrudniła, ale po to, żebym reprezentował jej zamężną siostrę.

– To znaczy panią Prescott?

– Tak.

– Zatem stawiam pięć do jednego, że twoja klientka nie żyje, Perry.

– Chyba nie wezmę stąd samochodu – postanowił Mason – i pojadę z tobą. Będziemy mogli porozmawiać po drodze. Na jakiej podstawie twierdzisz, że zabito właśnie ją?

– To logiczne. Z tego, co mówiła pani Anderson, morderstwo miało miejsce około południa, tuż przed wypadkiem samochodowym. O tej porze Walter Prescott jako biznesmen powinien być w biurze, a pani Prescott powinna grać rolę gospodyni domowej.

– Może Prescott sypia do późna – zaoponował Mason.

– Nie. Pamiętaj, że wynajął Harry'ego Tradera, żeby przywiózł coś do jego garażu, i dał mu klucze. To dowodzi, że nie tylko nie było go rano, ale że w ogóle nie zamierzał być w

domu podczas dostawy. A Trader przyjechał właśnie wtedy, gdy ta Swaine i jej chłopak ukrywali broń.

Drake uruchomił samochód, a Mason pokiwał głową.

– Dobre rozumowanie, Paul – pochwalił detektywa.

– To dar – uśmiechnął się Drake.

– W takim razie zastanów się nad następującą sprawą: w chwili wypadku Rita Swaine i jej chłopak znajdują się z tyłu domu, w oranżerii. Packard zauważył coś w oknie, lecz mogło to być tylko w którymś z okien od frontu. Zatem kto jeszcze był w domu i kogo lub co zobaczył Packard? Pamiętaj, panie Mądraliński, że musiało to być coś bardzo interesującego, skoro zajęło go tak, że spowodował wypadek.

– Oczywiście, że też musiałeś o tym pomyśleć – zasmucił się Drake. – Dobra, Perry, twoje klientki mają alibi, jeżeli Packard widział we frontowym oknie to, co myślisz, że widział, tylko nie zapominaj, że to mogło nie być akurat samo morderstwo. Może jakaś kobieta zapomniała zaciągnąć zasłony, a ponieważ poplamiła ubranie krwią, kiedy kogoś zabijała i...

Mason wybuchnął śmiechem.

– No i znowu to samo! Masz mentalność psa policyjnego, Paul, i ani się obejrzysz, jak w twojej wyobraźni moje klientki zawisną na szubienicy. Przestań na chwilę i dowiedzmy się, co ma do powiedzenia ten medyk.

– Nie zbijaj mnie z tropu! – zaprotestował Drake. – Uważam, że ten pomysł z zakrwawionymi ubraniami jest świetny.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Mason i Drake dotarli do Szpitala Dobrego Samarytanina, okazało się, że doktor James Wallace nadal ma dyżur. Wysłuchał wyjaśnień adwokata z uprzejmym zainteresowaniem.

– A owszem, owszem – powiedział, podając gościom rękę. – Doskonale pamiętam tego pacjenta. Przyjęto go dziś o dwunastej dziesięć. Miał tylko powierzchowne obrażenia głowy, ale cierpiał też na niezwykle interesującą przypadłość, czasami spotykaną w tego rodzaju przypadkach, mianowicie na amnezję traumatyczną.

– A tłumacząc na zwykły język – zagadnął Drake – co to jest ta amnezja traumatyczna?

Lekarz obdarzył go pobłażliwym uśmiechem:

– Pan wybaczy, nie zamierzałem używać fachowego żargonu. Amnezja to utrata pamięci. Ofiary amnezji nie pamiętają swojej przeszłości, nie potrafią nawet podać własnego nazwiska ani żadnych szczegółów na swój temat. A traumatyczny oznacza oczywiście, że amnezję wywołał jakiś uraz, najczęściej związany z przeżytym wstrząsem.

– Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałem, panie doktorze – odezwał się Mason. – Kiedy Packard odzyskał przytomność, okazało się, że ma kłopoty z pamięcią?

– Zgadza się – potwierdził doktor Wallace pięknie modulowanym, spokojnym głosem. – Nie miał żadnych złamań i ogólnie, jak na tak poważny wypadek, odniósł zaskakująco mało obrażeń. Miał kilka wybroczyn, jedną czy dwie powierzchowne rany twarzy, podejrzenie naciągniętego wiązadła i, oczywiście, cierpiał wskutek szoku. Opatrzyłem jego rany dosłownie w kilka minut. Według słów mężczyzny, który go tu przywiózł – ciągnął lekarz – zderzenie wyglądało naprawdę groźnie. Podczas przenoszenia do ciężarówki pacjent był nieprzytomny. Odzyskał przytomność dopiero, gdy wniesiono go na noszach do ambulatorium, ale zupełnie stracił pamięć. Nie potrafił powiedzieć, jak się nazywa, gdzie pracuje i mieszka, ani czy jest żonaty. W jego kieszeni znaleźliśmy wizytówki z nazwiskiem Carla Packarda z Altaville w Kalifornii. Bardzo się starałem nie zwracać jego uwagi na te wizytówki ani na nic innego, co mogłoby odświeżyć jego wspomnienia, zanim szok odrobinę nie minie i zanim się nie upewnię, czy nie jest ciężko ranny. Potem podałem mu kieliszek

brandy, chwilę z nim porozmawiałem, aż wreszcie zdawkowo zapytałem, co słychać w Altaville.

Nastąpiła chwila dramatycznego milczenia. Doktor Wallace stał, uśmiechając się i czekając, aż w pełni dotrze do jego rozmówców fachowość tej strategii.

– Gdybym przesadnie podkreślił to pytanie – podjął wyjaśnienia – ten człowiek wyczułby, że przywiązuję do niego dużą wagę i podświadomie wiedziałby, dlaczego. W ten sposób chwilowy paraliż pamięci zostałby wzmocniony przez uświadomienie sobie natury problemu, jak to się czasami dzieje w przypadkach tremy scenicznej. Zatem...

– To nieistotne – przerwał mu Mason. – Czy odzyskał pamięć?

– Tak – odrzekł doktor Wallace, zawierając w tej monosylabie wyrzut za bezceremonialne zachowanie adwokata.

– Czy pamiętał, jak się nazywa?

– Tak.

– Czy musiał pan podać mu jego nazwisko, czy sam je sobie przypomniał?

– Sam je sobie przypomniał – odpowiedział z godnością lekarz. – Jeśli pozwoli pan, żebym opowiedział wszystko po kolei, będzie pan miał jaśniejszy obraz sytuacji.

– Proszę mówić – zgodził się Mason, wyjmując papierośnicę z kieszeni.

Drake, westchnąwszy, opadł na krzesło, oparł głowę o ścianę i zamknął oczy.

– Starałem się bardzo, żeby moje pytanie o Altaville zabrzmiało niedbale – kontynuował wyjaśnienia lekarz. – Jego odpowiedź była równie zdawkowa. Zapytałem go więc, czy zna prezesa Pierwszego Narodowego Banku w Altaville, a on odparł, że zna go zupełnie dobrze. Chwilę gawędziliśmy, aż spytałem, gdzie dokładnie mieszka. Podał mi adres, który zgadzał się z adresem widniejącym w prawie jazdy. Następnie zapytałem go o nazwisko. Stopniowo naprowadziłem pacjenta na kwestię wypadku i okazało się, że wszystko doskonale pamięta.

– Co powiedział?

– Przyznał się, że to była jego wina. Kierowca ciężarówki, pan Trader, zachowywał się bardzo rzeczowo. Powiedział, że jest ubezpieczony i że w razie czego firma ubezpieczeniowa pokryje wszystkie koszty, ale że on nie ponosi winy. Packard był tym najwyraźniej zakłopotany. Wyjaśnił, że odwrócił się, żeby lepiej się przyjrzeć czemuś, co zobaczył w oknie jednego z domów po prawej stronie, a potem wyczuł, że coś się zbliża z lewej strony. W chwilę potem samochody zderzyły się i to wszystko, co pamiętał.

– Czy wyjaśnił, co widział w tym oknie?

– Nie, ale wydawał się trochę zakłopotany. Myślę, że słowo zażenowany nawet bardziej tu pasuje.

– Czy to była kobieta? – spytał Drake, otwierając oczy.

– Nie powiedział tego – odparł lekarz wyniosłym tonem.

– Czy mówił, co zamierza zrobić z rozbitym samochodem? – spytał Mason.

– Chciał pojechać na miejsce, obejrzeć go i sprawdzić, co się da uratować.

– Był ubezpieczony?

– Chyba nie.

– Ile czasu tu spędził?

– Może dwadzieścia minut.

– Czy dobrze się czuł, kiedy stąd wychodził?

– Och, zupełnie dobrze, oczywiście nie licząc tych powierzchownych zranień i siniaków.

– Czy zapisał pan jego adres?

– Tak, zaraz go sprawdzę.

Doktor Wallace zajrzał do szafki z kartotekami, wyjął odpowiednią kartę i przeczytał:

– Robinson Avenue 1836, Altaville, Kalifornia.

– To najwyraźniej jego stałe miejsce zamieszkania – zauważył Mason. – Chodziło mi o to, czy wie pan, gdzie się zatrzymał w naszym mieście?

– Był tu tylko przejazdem.

– Czy powiedział to panu wprost, czy tylko odniósł pan takie wrażenie na podstawie...

– Ależ skąd! – przerwał mu z oburzeniem lekarz. – W moim zawodzie człowiek polega na wrażeniach tylko w razie konieczności. Zapytałem go, kiedy tu przyjechał, a on odpowiedział, że dziś rano i że spodziewał się dotrzeć do San Diego przed nocą.

– Pytał go pan, gdzie nocował?

– Nie. Nie wiem, w jaki sposób mogłoby mi to pomóc w postawieniu diagnozy czy w przepisaniu leków. Musicie pamiętać, panowie, że interesowałem się sprawą z czysto medycznego punktu widzenia. Tak się złożyło, że ten przypadek wymagał wyjątkowo delikatnego postępowania. Gdybym dał poznać Packardowi, że cierpi na amnezję, obudziłbym w nim nagły lęk i wywołał wstrząs, który wzmógłby efekt urazu spowodowanego zderzeniem. W wypadkach samochodowych uraz wywołany jest nie tylko obrażeniami, ale też potwornym lękiem przed zbliżającą się katastrofą, który ofiara odczuwa ułamki sekund wcześniej.

– Rozumiem – powiedział Mason. – Nie dysponuje pan żadnymi więcej informacjami, które mogłyby być dla mnie użyteczne?

– Absolutnie żadnymi – odrzekł lekarz. – Mogę tylko powtórzyć, że obrażenia, jakich doznał ten człowiek, nie były poważne. Bez wątpienia reprezentuje pan firmę ubezpieczeniową, która...

– Nie, nie reprezentuję firmy ubezpieczeniowej, po prostu interesuję się tą sprawą. Ma pan adres Harry'ego Tradera?

– Tak. Towarzystwo Transportowe Tradera, Center Street 1819.

– Dziękuję, doktorze – powiedział Mason. – Chodź, Paul, musimy się zbierać.

Doktor Wallace wyprowadził ich na korytarz, cały czas zachowując się bardzo uprzejmie i dostojnie.

– Do widzenia, panowie – pożegnał ich.

Kiedy zmierzali w stronę samochodu, Drake zapytał, przeciągając zgłoski w charakterystyczny dla siebie sposób:

– I co ci to dało, Perry?

– Nie mam pojęcia. Niewiele mogę powiedzieć na ten temat, dopóki nie będę wiedział, co się stało w domu Prescottów. Teraz poruszam się po omacku.

– Zadzwonię do biura, może wiadomo coś nowego.

– Poczekam w samochodzie – powiedział adwokat. – Niech twoja dziewczyna poprosi Dellę, żeby na mnie zaczekała.

Rozparty na miękkim siedzeniu w samochodzie Drake'a, Mason mniej więcej przez pięć minut palił w zamyśleniu papierosa. Kiedy detektyw zbiegł po białych kamiennych schodach budynku, spojrzał na niego wyczekująco.

– Masz coś nowego? – spytał, gdy Paul otworzył drzwi samochodu.

– Jasne! Mnóstwo wiadomości. Już wiem, dlaczego ci z wydziału zabójstw kręcili się wokół domu przy Alsace Avenue. W sypialni na piętrze domu znaleziono zabitego Waltera Prescotta. Był ubrany jak do wyjścia i dostał trzy strzały w pierś z rewolweru kaliber 38. Jeden pocisk przeszył serce. Zabójca musiał strzelać z bliskiej odległości, ponieważ skóra i ubrania były opalone od prochu. Gliny sprawdziły szufladę biurka, do której panna Swaine podobno schowała broń. W samej szufladzie nic nie znaleziono, ale z tyłu za nią, w małej wnęce, był rewolwer Smith and Wesson kaliber 38 z trzema komorami pustymi i trzema pełnymi. Zapach z lufy wskazywał, że broń była używana niedawno.

– A co z panną Swaine? – spytał Mason. – Robią coś w jej sprawie?

– Szukają jej. Wyszła z domu około wpół do trzeciej z kanarkiem w klatce i z walizką. Policja przypuszcza, że zamierzała wyjechać z kraju i nie chciała, żeby kanarek zdechł z głodu.

– W takim razie – zauważył Mason – musiała być pewna, że jej siostra w najbliższym czasie nie wróci do domu.

– Policja szuka również siostry.

– Wpadli na jakiś ślad?

– Na razie nie.

– Zidentyfikowali mężczyznę, który był z nią w domu?

– Tak, to facet o nazwisku Driscoll. Jego też szukali.

– Znaleźli go już?

– Chyba nie, przynajmniej nic o tym nie wiem.

– Poślij kilku chłopców, żeby zdobyli wszelkie możliwe informacje na temat Driscolla – zażądał Perry.

Rybie wargi Drake'a wykrzywiły się w uśmiechu.

– Zaoszczędziłem na tym pięć centów – powiedział wesoło.

– Co to znaczy?

– Wysłałem za nim chłopaków, jak tylko usłyszałem to nazwisko, więc nie będę musiał znowu dzwonić.

Mason kiwnął głową z aprobatą.

– Wsiadaj, Paul. Wybierzemy się na poszukiwanie Harry'ego Tradera. Spróbujemy najpierw w jego firmie. Istnieje szansa, że jeszcze tam siedzi.

Harry Trader, śmierdzący zastarzałym potem i tytoniem osobnik o baryłkowatym torsie, rzeczywiście był w swoim biurze i zajmował się jakimiś sprawozdaniami finansowymi. Obrzucił gości zimnym spojrzeniem szarych oczu.

– A co wy dwaj macie do całej sprawy? – zapytał.

– Prowadzimy dochodzenie – wyjaśnił mu Mason.

Trader wyjął prymkę tytoniu z kieszeni poplamionego kombinezonu, odciął kawałek i włożył do ust. Spokojnie schował tytoń, zamknął nóż i wepchnął go głęboko do kieszeni.

– Taa – powiedział. – Kiedy facet zadaje pytania, to prowadzi dochodzenie. Ale to guzik znaczy. Reprezentujesz pan Packarda?

– Nie – odrzekł Mason. – Zajmuję się zupełnie innym aspektem tej sprawy.

– Jakim aspektem?

– Raczej marginalnym.

Zaciskając mocno usta, Trader przesunął językiem kawałek tytoniu pod drugi policzek.

– Aha. Dzięki za wyjaśnienie.

– Czy zawiózł pan Packarda do szpitala?

– Tak.

– Czy zabrał go pan stamtąd?

– Nie. Musiałem dostarczyć towar na miejsce. Zajął się nim lekarz.

– Nie wie pan, kiedy Packard opuścił szpital?

– Nie.

– I nie wie pan, jak poważne były jego obrażenia?

– Jasne, że wiem. Był tylko trochę poobijany. Zostałem tam, dopóki się nie upewniłem, że wszystko z nim w porządku.

– Czy cierpiał na amnezję... utratę pamięci?

– Był trochę otumaniony, jeśli o to pan pytasz.

– Jak doszło do wypadku?

Trader umieścił tytoń między zębami trzonowymi i zaczął lekko go żuć, a mięśnie na jego policzkach miarowo się napinały, kiedy zaciskał szczęki. Wzrok miał zimny i nieprzyjemny. Zegar na ścianie głośno odmierzał sekundy.

– Nie zamierza pan odpowiedzieć na pytanie? – spytał Mason.

– Ty to mówisz, koleś. Złożyłem zeznanie w moim towarzystwie ubezpieczeniowym. Jak chcesz, to idź z nimi pogadać.

– A jak się nazywa pańskie towarzystwo ubezpieczeniowe?

– To zupełnie inna sprawa – odparł Trader.

– Niech pan posłucha – zdenerwował się adwokat. – Z przyczyn, które nie są pańskim zakichanym interesem, próbuję wyjaśnić całą sprawę w sposób zadowalający dla wszystkich stron. Nic pan nie straci, współpracując ze mną.

– Idź pan do mojej firmy ubezpieczeniowej – powtórzył gbur.

– Ale nie znamy jej nazwy – wtrącił się Drake.

– Zgadza się, koleś – przyznał Trader. – Nie znacie.

– Miał pan coś dostarczyć niedaleko miejsca wypadku? – nie poddawał się Mason.

– Tak.

– Do domu Prescotta?

– A co to ma za związek ze sprawą? – zdziwił się Trader.

– Ma, bo nie wiadomo, czy naprawdę skręcał pan w Czternastą Ulicę.

– Tak – przyznał kierowca – do domu Prescotta. Miałem mu coś zostawić w garażu.

– Tuż po wypadku pan wraz z drugim mężczyzną przenieśliście Packarda do ciężarówki, zawiózł go pan bezpośrednio do szpitala, zgadza się?

– Zgadza.

– Kim był ten drugi człowiek?

– Nie wiem. Jakiś facet, który wyszedł z domu.

– Z którego domu.

– Z domu Prescotta.

– Zna pan Prescotta?

– Tak.

– Zna go pan dobrze?

– Wykonałem dla niego kilka zleceń.

– Kim był ten mężczyzna?

– Nigdy przedtem go nie widziałem.

– Rozpoznałby go pan, gdyby go pan znowu zobaczył?

– No jasne.

– A kiedy już się pan dowiedział, że Packard nie jest poważnie ranny, wyszedł pan ze szpitala, wrócił na miejsce wypadku i dostarczył przesyłkę do domu Prescotta, tak?

– Tak.

– Czy ktoś był wtedy w domu?

– Nie wiem. Miałem umieścić przesyłkę w garażu i tam ją zostawiłem.

– Kto panu wydał takie polecenie?

– Prescott. Dał mi też klucz od garażu.

– Kiedy?

– Spytajcie Prescotta.

– Co znajdowało się w przesyłce?

– Spytajcie Prescotta.

– Czy wrak samochodu Packarda nadal stał przed domem?

– Tak.

– Czy Packard wspomniał panu coś o tym, gdzie się zatrzymał, jaki ma tu interes i co zamierza robić?

Trader znowu zacisnął wargi i po chwili z kącika jego ust wystrzeliła strużka żółtawej cieczy, trafiając prosto do spluwaczki stojącej przy stole.

– Nie odpowie pan na pytanie?

Grubas pokręcił głową.

– Przyznał, że to była jego wina – odezwał się w końcu. – To wszystko, co mam wam do powiedzenia.

– Panie Trader – westchnął Mason – nie bardzo nam pan pomaga. Nie zamierzam wnosić sprawy o odszkodowanie. Próbuje, tylko zebrać informacje, a panu nic się nie stanie, jeśli ich pan udzieli.

– Usłyszeliście już wszystko, co mam do powiedzenia – oświadczył kierowca.

Mason skinął na detektywa.

– Idziemy, Paul.

– Dokąd teraz? – zapytał Drake, gdy znaleźli się na chodniku.

– Podrzuć mnie do mojego auta poprosił Mason. – Wrócę nim do biura. Tymczasem wyślij ludzi, żeby znaleźli Carla Packarda.

– Bardzo jest ci potrzebny?

– Aż za bardzo. We wszystkich innych sprawach zostaliśmy z tyłu, ale w tej jednej wyprzedzamy policję, czy raczej wyprzedzimy, jeśli odnajdziemy Packarda. To, co widział w tym oknie, może uratować życie niewinnego człowieka.

– Lub też – powiedział Drake, włączając światła i zapalając silnik – może założyć stryczek na szyję twojej klientki. Pomyślałeś o tym, Paul?

– Nie – odparł prawnik z ponurą miną – a co więcej, nie pozwolę sobie o tym myśleć.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mason otworzył kluczem drzwi do swojego prywatnego gabinetu i wszedł do środka, gdzie zastał Dellę Street rozmawiającą przez telefon. Na jego widok powiedziała do słuchawki:

– Dobrze, właśnie wrócił, wszystko mu przekażę. – Z uśmiechem zwróciła się do Perry'ego: – No i kulawy kanarek jednak naprowadził cię na ślad tajemnicy.

– I to jakiej! Z kim rozmawiałaś?

– Z sekretarką Drake'a. Kazała przekazać ci, że detektywi nie zdołali się skontaktować z Jimmym Driscollem, Ritą Swaine i Rosalind Prescott. I oczywiście policja szuka całej trójki, więc pewnie wszyscy się zmyli.

– Trudno. A co ci mówiła o morderstwie?

– Nic nowego. Prescotta znaleziono w sypialni na piętrze, postrzelonego trzykrotnie z rewolweru kaliber 38. Ludzie Drake'a nie byli w stanie dowiedzieć się, czy kule pochodziły z broni znalezionej w szufladzie. Prawdopodobnie sama policja jeszcze tego nie wie. Tak się zastanawiam, szefie, skoro Rita była zamieszana w morderstwo, dlaczego nie powiedziała tego wprost, kiedy tu przyszła? Musiała przecież wiedzieć, że to wyjdzie na jaw. Nie mówiąc ci o tym, pogorszyła swoją sytuację.

Mason przeszedł przez pokój, usiadł na rogu biurka i zapalił papierosa.

– Wiesz już pewnie, co odkryli chłopcy Drake'a?

Kiwnęła głową.

– Kilka minut temu rozmawiałam z Mabel Foss. Przekazała mi najnowsze wieści.

– Zauważyłaś więc z pewnością, że jedynym śladem łączącym Ritę Swaine z morderstwem jest zeznanie Stelli Anderson.

– Znanej również jako pani Nos – dopowiedziała Della. – I co z nią?

– Nie o nią chodzi – powiedział Mason – lecz o dowód. Ona twierdzi, że Rita Swaine obcinała pazurki kanarkowi, że między nią i Jimmym Driscollem rozegrała się namiętna scena miłosna, że kanarek uciekł. I mniej więcej w tym czasie wydarzył się wypadek samochodowy. Jimmy wybiegł przed dom i pomógł załadować rannego do ciężarówki, która

zawiozła go do szpitala. Potem wrócił i dał Ricie broń, a ona ją ukryła. Później, wychodząc z domu, wpadł prosto w objęcia policjantów. W tym miejscu nastąpiła przerwa, w czasie której pani Nos nie mogła obserwować, co się działo w domu sąsiadów. Następnie zobaczyła, jak Rita wraca, łapie kanarka i kończy przycinanie pazurków. Zważ, że tym razem najwyraźniej potrzebowała do tej czynności mnóstwo światła. Uprzednio była w stanie zajmować się ptaszkiem, stojąc na środku oranżerii i nie zawracała sobie głowy odsuwaniem koronkowych firanek. Ale żeby dokończyć dzieła, musiała nie tylko podejść do samego okna, ale też odsunąć zasłonki i stanąć tuż przy szybie. Tym razem obcinała pazurki na prawej nóżce.

– Czy to nie ta nóżka, której pazurki są przycięte zbyt krótko? – spytała Della, marszcząc brwi. – Mason skinął głową. – No dobrze, szefie, powiedz mi wszystko do końca.

– Rita miała na sobie wówczas sukienkę Rosalind. Czy coś ci to mówi?

– Nic a nic – wyznała Della. – Może poza tym, że zawsze się czułam poszkodowana, ponieważ nie mam siostry. Dwie siostry podobnej budowy i podobnego wzrostu mogą... Hej, chwileczkę! Nie myślisz chyba... zamilkła, wpatrując się w Perry'ego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

– Właśnie tak myślę – potwierdził Mason. – Pani Nos stała w oknie i obserwowała oranżerię. Obejrzała gorącą scenę miłosną, a potem widziała, jak Jimmy wręcza broń Rosalind Prescott. Oboje byli zbyt pochłonięci tym, co robili, żeby zwracać uwagę na otoczenie. Jednak później Rosalind zobaczyła w oknie zarys sylwetki pani Nos i zdała sobie sprawę, że staruszka wszystko widziała. A teraz przeanalizujmy sytuację. Rosalind stała przy biurku, które jest oddalone od okna o jakieś od ośmiu do dziesięciu stóp. Szyby są przesłonięte cienkimi koronkowymi firankami. Widać przez nie to, co się dzieje w oranżerii, ale niezbyt wyraźnie. Z drugiej strony Rosalind z wewnątrz mogła dokładnie widzieć kanciasty kształt stojącej w oknie Stelli Anderson, najwyraźniej głęboko zainteresowanej przebiegiem wydarzeń.

– Zatem – stwierdziła Della – Jimmy Driscoll kochał się z Rosalind Prescott, a nie z Ritą Swaine.

– Tak się wydaje – ostrożnie odpowiedział Mason.

– Czy Rita była wtedy w tym domu?

– Prawdopodobnie nie. Pamiętaj, że później, kiedy Rita pojawiła się w oknie z kanarkiem, miała na sobie sukienkę siostry. Sukienkę z wyraźnym deseniem w kwiaty, w tak uderzającym wzorze i jaskrawej barwie, że Stella Anderson bez wahania ją rozpoznała. Z większą pewnością rozpoznała sukienkę niż osobę, która wcześniej miała ją na sobie. A teraz przypuśćmy, że gdzieś około południa do Rity Swaine zadzwoniła rozgorączkowana siostra i powiedziała: „Słuchaj, Rita, wpakowałam się w potworną kabałę. Wpadł do mnie Jimmy Driscoll i po prostu nie mogliśmy się opanować. Przytulił mnie, a ja zapomniałam o bożym świecie. Potem otworzyłam oczy i kogóż to zobaczyłam? Oczywiście wpatrzoną w nas starą panią Nos. Wiesz, co to znaczy. Walter wniesie sprawę o rozwód i wciągnie w to Jimmy'ego.

Nie możemy pozwolić, by pani Nos zeznała, że widziała, jak Jimmy kochał się ze mną w tym domu, gdy Walter był w biurze". A Rita mogła odpowiedzieć: „Wykręć się jakoś z tego. Udawaj, że Jimmy jest twoim bratem. W końcu ona nie wie, kim on jest". Rosalind na to: „Nie możemy tego zrobić, bo przed domem była kraksa samochodowa i policja odpisała jego nazwisko oraz adres z prawa jazdy, więc siedzimy w tym po same uszy. Posłuchaj, Rita, obcinałam pazurki mojemu kanarkowi. Uciekł mi i nadal lata po oranżerii. Jimmy już sobie poszedł, a ja wyjeżdżam do Reno. Może byś tu przyszła i włożyła tę moją sukienkę w kwiaty, bo miałam ją na sobie dziś rano. Złap kanarka i stań przy oknie, jakbyś powróciła do przerwanego zajęcia. Upewnij się, że pani Nos cię widzi. Jak ją zauważysz, odsłoń firanki, żeby dobrze ci się przyjrzała. Zobaczy wtedy, że to ty, a nie ja, więc pomyśli sobie, że to byłaś ty od samego początku. Potem możesz powiedzieć swoim znajomym, że Jimmy jest szaleńczo w tobie zakochany, ale nie chcesz jeszcze, żebym ja się o tym dowiedziała. Zrób to tak, żeby wiadomość dotarła do pani Nos".

– Chcesz powiedzieć, że wrobiła w to własną siostrę? – spytała Della. – I to w chwili gdy ciało jej męża leżało w sypialni na górze?

Mason pokręcił głową i odpowiedział:

– O to właśnie chodzi, Dello. Przypuszczam, że nie zrobiłaby tego, gdyby wiedziała, że w sypialni leżą zwłoki Waltera.

– Ale musiała wiedzieć, jeżeli poszła się spakować.

– Nie spakowała się, zostawiła to Ricie. A ciało nie leżało w jej sypialni, lecz w jego.

– No dobrze, a co się stało, kiedy Rita przyszła do domu?

– To już zupełnie inna sprawa. Oczywiście istnieje możliwość, że weszła do pokoju Waltera, chociaż Rosalind najprawdopodobniej zostawiła sukienkę we własnej sypialni, gdzie Rita przebrała się, następnie zeszła na dół i zajęła się kanarkiem. Jasne, że bardziej była skupiona na tym, żeby wpaść w oko pani Nos, niż na tym, co robiła, więc dwukrotnie przycięła pazurki na prawej nóżce, nie zauważywszy, że lewa nie została skończona.

– Jedno pytanie, szefie – wtrąciła Della, patrząc na niego zmrużonymi oczami. – Dlaczego uważasz, że Rosalind Prescott powiedziała: „Wyjeżdżam do Reno"?

– Otóż to! Poszedłem do Karla Helmolda porozmawiać o kanarku. Rita Swaine powiedziała mu, że ja ją przysłałem, ale podała nazwisko Mildred Owens i adres poste restante w Reno. Widzisz, chciała zostawić ptaszka u niego tylko na jakiś czas, a potem po niego przysłać. Może wiedziała, że jej nazwisko pojawi się w gazetach. Może już wcześniej postanowiła je zmienić i chciała, żeby kanarek dotarł do niej pod nowe nazwisko bez żadnych problemów, gdy tylko prześle wiadomość.

– Czy to znaczy, że wybierasz się do Reno? – spytała Della, wpatrując się w niego uważnie.

– Razem się tam wybieramy.

– Zamierzamy wyprzedzić gliny?

Mason pokiwał głową.

– Ostrzegam, że to może być niebezpieczne. Będziemy działać na granicy prawa.

Wrzuciła do torebki notes i ołówki, po czym powiedziała:

– Jestem gotowa.

Mason podał jej płaszcz.

– Oczywiście nikt nie może wiedzieć, dokąd i dlaczego wyjeżdżamy. Wyczarterujemy specjalny samolot. Jednak istnieje możliwość, że sierżant Holcomb zacznie mnie szukać, odkryje, że zniknąłem, doda dwa do dwóch i sprawdzi na lotnisku. Dlatego zamów samolot na swoje nazwisko.

– Dlaczego nie użyjemy jakiegoś fałszywego?

– Ponieważ nie chcę robić niczego, co mogłoby wskazywać na chęć działania wbrew prawu. Już teraz robi się ciepło. Zanim skończymy tę sprawę, zrobi się całkiem gorąco. Nie chcę, żebyś poparzyła sobie palce.

– Lepiej nie przejmuj się moimi palcami – poradziła Della – i sam trzymaj się z dala od kłopotów. Pamiętaj, że wybierasz się w rejs dookoła świata.

– To na pewno będzie wielka przyjemność, ale chyba będzie mi brakowało pracy i całej tej prawniczej przepychanki.

– Nic się nie martw – uspokoiła go. – Będziesz tam miał mnóstwo pracy: tańce na pokładzie przy świetle księżyca, plaże Waikiki, Japonia w porze kwitnienia wiśni, potem przez Morze Żółte, po Whang Poo do Szanghaju, który jest Paryżem Orientu, z...

– Droga pani – wykrzyknął Mason, oskarżycielsko wyciągając ku niej palec – pani czytała ulotki reklamowe kompanii okrętowej.

– I to całą masę! – przyznała radośnie. – Gdybyś chciał wiedzieć, szefie, to wyjęłam wszystkie dokumenty z górnej szuflady twojego biurka i załadowałam ją broszurami na temat Bali, Orientu, Honolulu, Indii i...

Objął ją ramieniem, poderwał z ziemi i okręcając w kółko, poprowadził do drzwi.

– Chodź, mój bagażu, mamy robotę do wykonania.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ucichł monotonny, rytmiczny ryk silnika. Dziób samolotu pochylił się raptownie do przodu. Della Street z twarzą przyciśniętą do szyby powiedziała:

– Zatem tak wygląda Reno?

Mason kiwnął głową. Razem przyglądali się światłom, gdy samolot gwałtownie przechylił się w skręcie i pomknął przez ciemność w dół. Opływający skrzydła wiatr wydawał wysoki, jękliwy dźwięk. Pilot wyrównał lot, odpalił silnik i zwolniwszy trochę, perfekcyjnie wylądował. Potem silnik ryknął jeszcze raz, gdy samolot powoli ruszył w stronę budynku portu lotniczego.

Oczy Delli lśniły z podniecenia, gdy stanęli w otwartych drzwiach samolotu i Mason podał jej rękę. Spódnica porwana powiewem z obracających się śmigieł ciasno owinęła się wokół jej nóg. Della chwyciła dłoń Masona i lekko zeskoczyła na ziemię.

– Mamy jakieś wskazówki, szefie, czy ruszamy na ślepo?

– Na ślepo. Złap taksówkę – polecił jej i zwrócił się do pilota: – Niech pan uzupełni paliwo i będzie gotów do startu w każdej chwili. Jeśli chce pan coś zjeść, to proszę się pośpieszyć.

– Sprawdzimy kasyna – powiedział Perry, gdy już znaleźli się w taksówce. – Nie wiem nic o Rosalind, ale Rita Swaine sprawiła na mnie wrażenie osoby, która długo nie wytrzyma w pokoju hotelowym, zwłaszcza w mieście takim jak Reno.

– Co zrobimy, kiedy już ją zlokalizujemy? – zainteresowała się Della. – Spróbujemy ją śledzić?

Mason pokręcił głową.

– Postawimy sprawę jasno.

– A jak nas pośle do diabła?

– Wtedy potraktujemy ją ostro.

– Jak ostro potrafisz potraktować... kobietą? – zapytała niewinnie Della, zerkając na niego ukradkiem.

– Bardzo ostro – odrzekł. – Ty znasz mnie tylko od najlepszej strony.

– Dokąd państwo chcą jechać? – spytał taksówkarz.

– Do samego centrum.

– To znaczy na Virginia Street?

– Tam, gdzie można zakosztować nocnego życia.

– W tym mieście – z dumą odpowiedział mężczyzna – można kosztować życia dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przejadę przez Virginię, a potem zawrócę i przejadę jeszcze raz, żebyście państwo mogli sobie wybrać miejsce, w którym chcecie wysiąść.

Mimo późnej pory dzielnica rozrywek pełna była ludzi różnego autoramentu. Kowboje, stukając butami na wysokich obcasach, leniwie przemierzali ulice. Mijali ich mężczyźni w samych koszulach, bez marynarek i krawatów, a także tacy, którzy wyglądali, jakby zeszli z okładek magazynów mody. Pary w wieczorowych strojach przechodziły z lokalu do lokalu, mijając po drodze kobiety ze wsi, idące długimi, sprężystymi krokami osób spędzających dużo czasu na świeżym powietrzu.

Kierowca przejechał pod łukowatym neonem, na którym lśnił napis: „Największe małe miasteczko na świecie”

– Dobrze – zwrócił się do niego adwokat – proszę zwolnić. Wysiądziemy po drugiej stronie torów kolejowych.

– Jeżeli potrzebne państwu pozwolenie na ślub – ośmielił się zasugerować taksówkarz – mógłbym...

Della Street zaśmiała się i powiedziała:

– Po co mówić o miłości, kiedy czeka nas praca?

Ujęła Perry’ego pod ramię i ruszyli na poszukiwania. Skręcili najpierw w lewo, polem w prawo i zaczęli zwiedzać bary oraz kasyna. Trzeci lokal, do którego weszli, nosił nazwę Klubu Bankowego i można w nim było zagrać w faro, ruletkę, koło fortuny, kości i oczko. Każdy stół otaczał krąg miłośników hazardu oraz zaciekawionych obserwatorów.

Della Street zacisnęła palce na ramieniu Masona.

– Jest tam! – zawołała.

– Gdzie?

– Przy kole fortuny. Widzisz ją? Ma na sobie beżowy wełniany płaszcz i brązową sukienkę.

– Przebrała się po wizycie w naszym biurze – stwierdził Perry.

– Oczywiście! Na pewno dotarła tu samolotem. Ta para obok jest z nią.

– Mówisz o tej po lewej?

– Tak.

Mason z uwagą przyjrzał się małej grupce ludzi stawiających kwoty od pięciu centów do dolara, kiedy koło fortuny obracało się, furkocząc.

Kobieta towarzysząca Ricie Swaine miała kasztanowe włosy i brązowe oczy, była spięta, lecz bardzo ożywiona. Miała na sobie czarną sukienkę z białym koronkowym kołnierzem i

kokieteryjny kapelusik, również w czarnym kolorze. Właśnie wygrała, postawiwszy pięćdziesiąt centów na dziesiątkę. Krupier przesunął w jej stronę po szklanym blacie stolika dziesięć monet pięćdziesięciocentowych. Młoda kobieta odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

– Nie ma obrączki – zauważył z namysłem adwokat. – To może mieć bardzo duże znaczenie, albo też nie mieć żadnego.

Przeniósł spojrzenie na młodego mężczyznę bez kapelusza, który jej towarzyszył. Pod trzydziestkę, wzrostu wyższego niż przeciętny, szeroki w ramionach i wąski w biodrach, poruszał się z niewymuszonym wdziękiem sportowca. Światło połyskiwało w jego ciemnych, kręconych włosach, a w czarnych oczach tlił się ogień. Twarz miał pogodną. Ogólnie rzecz biorąc, sprawiał wrażenie człowieka, o którym trudno zapomnieć i który zdolny byłby uwieść kobietę, nie bacząc na widzów, mężów i konsekwencje.

– A do tego założę się, że fantastycznie tańczy – szepnęła Della.

Mason przepchnął się do stolika i przesunął srebrną dolarówkę po szklanym blacie tak, że zatrzymała się na dwudziestce. Rita Swaine, nie podnosząc wzroku, zrobiła miejsce nowemu graczowi. Druga młoda kobieta z aprobatą przesunęła wzrokiem po twarzy Masona, po czym szepnęła coś do stojącego obok niej mężczyzny. Koło fortuny zawirowało z głośnym turkotem, który powoli przechodził w pojedyncze dźwięki, gdy skórzany jęzor, rozstrzygając o wyniku, wystukiwał na metalowych wypukłościach swój rytm. Powoli koło się zatrzymało. Skórzana patka zawahała się przez chwilę, a potem z ostatnim cichym stuknięciem opadła na dwudziestkę.

Było oczywiste, że Rita Swaine będzie chciała zobaczyć człowieka, który właśnie wygrał dwadzieścia dolarów. W chwili gdy podnosiła wzrok, Mason, zbierając wygraną, zapytał:

– Przedstawi mi pani swoich przyjaciół?

Przez sekundę w oczach dziewczyny widać było panikę, potem Rita opanowała się i postawiła pół dolara na jeden do dwudziestu.

– Tak na wszelki wypadek, gdyby to miało się powtórzyć – powiedziała. – Rossy, to pan Perry Mason.

Adwokat spojrzał w zwrócone ku niemu brązowe oczy, której już się nie śmiały.

– Tak przypuszczałam – odpowiedziała z prostotą Rosalind Prescott. – Nawet spytałam o to Jimmy'ego.

– I pan Driscoll – dodała Rita.

Mason podał mu rękę i poczuł, jak silne długie palce ściskają jego dłoń, a czarne oczy wpatrują się w niego bacznie. Jednak oblicze młodego mężczyzny było pozbawioną wyrazu twarzą pokerzysty.

– Jak pan nas znalazł? – spytała Rita.

– To tajemnica – odrzekł Mason. – Gdzie możemy porozmawiać?

– Rossy ma pokój w „Riverside". Och... Jest też panna Street. Dobry wieczór.

Della uśmiechnęła się, a adwokat przedstawił ją Rosalind i Driscollowi. Wolnym krokiem opuścili Klub Bankowy i ruszyli w stronę hotelu „Riverside", jakby byli zwykłymi turystami wędrującymi po mieście w poszukiwaniu rozrywek.

Mason i Della zostali trochę z tyłu.

– Przepraszam cię, ale nie pójdziesz z nami na górę. Siedzimy na bombie, więc zostań w holu i nie oddalaj się od wewnętrznego telefonu. Jeżeli wejdzie ktokolwiek wyglądający na policjanta i zapyta o Ritę Swaine lub Rosalind Prescott, zadzwoń do pokoju i zawiadom mnie.

Kiwnęła głową.

– I nie pozwól, żeby ta trójka domyśliła się, co zamierzasz robić.

Kiedy weszli do hotelowego holu, Della zwróciła się do Masona:

– Szefie, jeśli pozwolisz, chciałabym wstąpić do restauracji. Zamówię jakąś kanapkę i filiżankę kawy. Od śniadania nie miałam nic w ustach i potwornie rozboli mnie głowa, jeżeli zaraz czegoś nie zjem.

– W porządku – zdawkowo odpowiedział Perry. – Przyjdź na górę, jak skończysz. Jaki jest numer pani pokoju?

– Trzysta trzydzieści jeden.

– No to chodźmy.

Jimmy Driscoll starannie zamknął drzwi pokoju na klucz, upewniwszy się przedtem, że nikt nie kręci się po korytarzu. Potem objął Ritę i powiedział:

– Nie martw się, kochanie, razem poradzimy sobie ze wszystkim.

Mason przeszedł przez pokój i usiadł na łóżku, opierając się ramieniem na mosiężnej barierce. Skrzyżował swoje długie nogi i oświadczył beznamiętnym tonem:

– Możecie to sobie już darować.

– Co darować? – spytała szybko Rita, odwracając się w jego stronę.

– Tę tandetną miłosną farsę – wyjaśnił. – Pani siostra może być zazdrosna.

– O czym pan mówi? – zdenerwowała się panna Swaine.

– Dobrze pani wie, o czym – odrzekł, a potem kazał im czekać, aż wyjmie papierośnicę, zaoferuje wszystkim papierosa, w końcu sam zapali. – Ja nie jestem panią Nos.

– Nie podoba mi się ta gadka – odezwał się Driscoll groźnym tonem.

Adwokat spojrzał mu prosto w oczy.

– Nikt pana nie pytał o zdanie.

– Niech pan to wyjaśni... albo przeprosi.

– Do licha! – wybuchnął adwokat. – W co wy sobie, ludzie, pogrywacie?

– Uważam, że pan Mason ma rację – powiedziała Rosalind Prescott, prostując plecy.

– Rossy! – wykrzyknęła Rita.

Driscoll nie spuszczał wzroku z Perry'ego.

– Ja tak nie uważam. I nie podoba mi się jego zachowanie.

– Może pan iść do diabła! – wyjaśnił mu Mason. – Przystojniaczek z pana i pewnie dlatego kobiety całe życie pana rozpieszczały. Teraz wpakował się pan w kabałę i poczuł, że łatwiej będzie się znowu schować za czyjąś spódnicą, niż stawić czoło sytuacji.

Driscoll ruszył w jego kierunku. Adwokat powoli podniósł się z łóżka. Rosalind rzuciła się do przodu, chwyciła Driscolla za ramię i wykrzyknęła:

– Jimmy, przestań! Słyszysz? Masz przestać!

– No dalej, pajacu – szydził Perry. – Bijmy się. W ten sposób sprowadzimy tu detektywa hotelowego, a potem gliniarzy. Kolejne genialne posunięcie, których do tej pory wykonałeś już całkiem sporo.

– Nie muszę tego wysłuchiwać – wydusił Driscoll drżącymi wargami.

– Jak to nie? – spokojnie spytał adwokat. – Tak ci się tylko wydaje. Wysłuchasz, a mnie to cieszy. Siadaj!

– Proszę, Jimmy – błagała Rosalind.

– Dlaczego pan tak mówi? – spytała Rita Swaine, wpatrując się w Masona.

– Powinna pani wiedzieć. Są dwa powody. Pierwszy z nich jest taki, że nie lubię być nabijany w butelkę przez własnych klientów.

– Nikt nie próbował nabić pana w butelkę – zaprotestowała.

– Och, z pewnością nie – stwierdził sarkastycznie Perry. – Mówiąc, że pani Nos widziała panią z Jimmym, na pewno nie chciała mnie pani oszukać. Po prostu troszkę popuściła pani wodze fantazji. – Z ponurą miną spojrzał na Rosalind Prescott: – Przypuszczam, że pani powie mi prawdę.

– Siedź cicho, Rossy – ostrzegł ją Driscoll. – To poważna sprawa.

Mason popatrzył na niego, nie ukrywając wrogości.

– Byłoby inaczej, gdybyście mogli się z tego wywinąć, ale nie możecie. Nie udało się wam ze mną i na dłuższą metę nie uda się także z prokuratorem okręgowym. Natomiast próba zatuszowania sprawy stanowi wodę na jego młyn. Do diabła, przede wszystkim powinniście byli wyjaśnić mi wszystko, a ja bym wam powiedział, co należy zrobić. Ale nie, wy musieliście odwalić amatorszczyznę, odgrywając śliczne przedstawienie. Rosalind uciekła, zostawiając sukienkę, żeby Rita mogła się w nią przebrać. Rita złapała kanarka, stanęła w oknie, tak by zobaczyła ją pani Nos i skończyła obcinać ptaszkowi pazurki. Jednak była zbyt podekscytowana i popełniła błąd. Nie zauważyła mianowicie, że na prawej nóżce zostały już raz obcięte. Rita skrupulatnie przycięła je po raz drugi, za to jeden pazurek na lewej zostawiła nietknięty.

– Ależ ja... – zaczęła Rita z oburzeniem.

– Ma pan rację, panie Mason – przerwała jej Rosalind.

Adwokat przeniósł na nią wzrok:

– Myślę, że panią polubię. Proszę opowiedzieć mi, co się stało, i proszę to zrobić szybko, zdaje się, że nie mamy zbyt wiele czasu. Pani siostra zostawiła za sobą wyraźny ślad. Ja nim poszedłem i ktoś inny też może to zrobić.

Driscoll wziął głęboki wdech i już miał coś powiedzieć, ale Mason nie dopuścił go do głosu.

– Siedź cicho, Driscoll – polecił.

– Kłóciłam się z mężem – zaczęła Rosalind. – Zamierzał wnieść sprawę o rozwód, ponieważ znalazł list, który Jimmy do mnie napisał. Ten list można było zrozumieć dwojako, ale Walter wybrał gorszą interpretację. Wyszedł z domu na spotkanie ze swoim prawnikiem, a ja wpadłam w panikę i wykonałam najgorsze możliwe posunięcie. Zadzwoniłam do Jimmy'ego, żeby mu powiedzieć, co się stało, i poinformować, że wyjeżdżam. A on, jako człowiek pobudliwy, natychmiast do mnie przyjechał. Jakby tego nie było dość, przywiózł ze sobą broń, ponieważ wpadł na fantastyczny pomysł, że będzie mnie bronił przed Walterem. Mąż zagroził, że mnie zabije, jeśli będę rościła sobie prawa do jakiejkolwiek części jego firmy.

– Powiedziała pani o tym Driscollowi? – spytał Mason.

– Tak, przez telefon.

– Dobrze, proszę o tym pamiętać. Driscoll myślał, że jest pani w prawdziwym niebezpieczeństwie. Prawdopodobnie rzeczywiście tak było. Przyniósł broń tylko po to, żeby panią chronić. A teraz proszę mówić dalej.

– Jimmy znalazł mnie w oranżerii. Próbowałam wszystko z nim rozsądnie omówić. Ale Jimmy... no cóż, Jimmy stracił głowę i wziął mnie w ramiona, a ja...

– Tak, wiem – pomógł jej Perry. – Pani Nos opisała mi tę scenę.

– I jak to wyglądało według niej?

– Namiętnie – odrzekł Mason krótko.

Odważnie spojrzała mu w oczy.

– Bo tak faktycznie było.

Mason kiwnął głową.

– Grzeczna dziewczynka. Słucham dalej.

– Jimmy stwierdził, że muszę wyjechać i zamierzał zarezerwować miejsce w samolocie. A potem wydarzył się ten wypadek. Jimmy wybiegł na ulicę i pomógł przenieść kierowcę kabrioletu do ciężarówki. Kiedy wrócił, uświadomiłam sobie nagle, że pewno zostanie wezwany jako świadek. Kierowca ciężarówki mógł wrócić po jego nazwisko i adres, a samochód Jimmy'ego stał pod naszym domem. Namówiłam go zatem, żeby wyjechał natychmiast, a ja miałam się spakować i dołączyć do niego później. Nie chciał tego zrobić, ale nalegałam. Wtedy powiedział mi, że gdyby Walter nieoczekiwanie wrócił, dla własnego bezpieczeństwa muszę wziąć jego pistolet. Oświadczyłam, że nie chcę tej broni i że nigdy bym jej nie użyła, ale upierał się, że muszę mieć w domu pistolet, po który będę mogła

sięgnąć, jeśli zostanę do tego zmuszona. Wzięłam więc i ukryłam za szufladą w biurku, gdzie Walter nigdy by go nie znalazł. Nie zamierzałam z niego korzystać, nawet w ostateczności. Chciałam tylko, żeby Jimmy poczuł się lepiej, przestał się ze mną spierać i poszedł sobie. Czasami bywa taki uparty.

– Co było potem? – zapytał adwokat.

– Potem – podjęła opowieść – podniosłam wzrok i zobaczyłam, że pani Nos nas obserwuje. Nie miałam pojęcia, od jak dawna to robiła, ale prawdopodobnie widziała wszystko. Kazałam Jimmy'emu wyjść, a on tuż za drzwiami natknął się na policjantów, którzy spisali jego dane z prawa jazdy. Wtedy wiedziałam już, że wpadliśmy na dobre.

– Zaraz, chwileczkę – przerwał Mason. – Czy Jimmy wrócił do domu po tym, jak policja odnotowała jego dane?

– Tak.

– I co się wtedy stało?

– Jimmy wpadł na pomysł, żeby Rita przyjechała, włożyła moją sukienkę, złapała kanarka i skończyła obcinać mu pazurki. Miała stanąć w oknie, tak by pani Nos zobaczyła ją dokładnie i stwierdziła, że to nie ja. Widzi pan, jesteśmy bardzo podobne, dlatego przedtem nie mogła mieć zupełnej pewności, którą z nas obserwowała, zwłaszcza przez koronkowe firanki.

– Proszę kontynuować.

– Zadzwoniłam do Rity. Ona wie resztę.

– Skąd pani do niej dzwoniła?

– Z domu, ale nie miałam odwagi za dużo mówić.

– Jak długo jeszcze była pani w domu po tym telefonie?

– Wyszłam natychmiast. Popędziłam na lotnisko, skąd znowu zadzwoniłam do Rity i wszystko dokładnie jej wyjaśniłam.

– Przyleciała tu pani lotem kursowym czy czarterowym?

– Poleciałam najpierw do San Francisco, a stamtąd tutaj.

Mason kiwnął głową w stronę Driscolla.

– A on?

– Był ze mną.

– Przyleciał tym samym samolotem?

Rosalind potwierdziła skinieniem.

– W takim razie – powiedział prawnik – kiedy się pani dowiedziała, że mąż został zamordowany?

Szeroko otworzyła oczy.

– Walter? – upewniła się. – Zamordowany?

– Owszem, zamordowany – potwierdził Mason, przyglądając się jej bacznie.

– Uważaj, Rosalind – ostrzegł ją Jimmy. – To jakaś pułapka. Nie został zamordowany, bo coś byśmy o tym wiedzieli.

Mason zwrócił wzrok na pannę Swaine.

– Pani o tym wiedziała – zaatakował ją.

Pokręciła głową.

– Nie wiem, o czym pan mówi, chyba że to jakiś podstęp, żeby wyciągnąć od Rossy większe honorarium.

– Czy to prawda? – Rosalind zażądała odpowiedzi. – Naprawdę go zamordowano, czy to tylko podstęp?

Mason nadal przyglądał się Ricie:

– Jak pani się tu dostała? Lotem kursowym czy czarterowym?

– Wyczarterowałam samolot i przyleciałam bezpośrednio tutaj.

– Po wyjściu z mojego biura?

– Kilkanaście minut później. Zostawiłam kanarka w tym sklepie, o który pana pytałam, i od razu pojechałam taksówką na lotnisko.

– I nie wiedziała pani, że ciało Waltera Prescotta leży w sypialni na piętrze tego domu?

– Ma pan na myśli dom Rosalind?

– Tak.

Pokręciła głową.

– Nie wiedziałam i nie sądzę, żeby to była prawda.

Rosalind Prescott szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w adwokata.

– Nie wiedziała pani, że mąż nie żyje? – zapytał.

– Nie, oczywiście, że nie... To... to dla mnie szok. Nie dlatego, że mi na nim zależało, bo to nieprawda. Nienawidziłam go. Nie ma pan pojęcia, jaki z niego był zimnokrwisty, małostkowy drań! Nie miał w sobie ani krztyny cieplejszych uczuć. Nadal go nienawidzę, żywego czy umarłego... ale, mimo wszystko, jest to dla mnie wstrząs.

– Pani mąż – wyjaśnił Mason – został znaleziony w sypialni na piętrze. Był ubrany jak do wyjścia. Zabójca strzelił do niego trzykrotnie z rewolweru kaliber 38. Policja znalazła broń za szuflada biurka, czyli tam, gdzie ją pani ukryła. Uważają, że to jest narzędzie zbrodni. Nawet jeżeli odkryli coś, co wpłynęło na zmianę ich opinii, to ja o tym nie słyszałem. – Zwrócił się do Driscolla: – Jaką broń dał pan Rosalind?

– Smith and Wesson.

– Jakiego kalibru?

Driscoll wyraźnie się zawahał, zanim odpowiedział.

– Kaliber 38, ale to typ bardzo rozpowszechniony.

– Czy miał jakieś znaki szczególne?

– To znaczy?

– Wie pan, co to znaczy. Jakiekolwiek znaki, na podstawie których można by ją zidentyfikować, jakieś ślady lub zadrapania.

– Owszem. Od wykładziny z macicy perłowej na kolbie odprysnął mały trójkątny fragment.

– Rewolwer był stalowy czy niklowany?

– Stalowy.

Głos Masona był zupełnie wyzuty z emocji.

– Posłuchajmy pańskiej wersji, Driscoll... Nie, chwileczkę, zanim pan cokolwiek powie, chcę zaznaczyć, że jestem prawnikiem Rosalind Prescott, a być może reprezentuję również Ritę Swaine. Nie wiem tego jeszcze, muszę się nad tym zastanowić. Natomiast nie reprezentuję pana i nie zamierzam tego robić.

– Wcale tego nie chcę – wybuchnął Driscoll. – Mam własnego adwokata, któremu bardziej ufam. Przynajmniej zachowuje się w sposób o wiele bardziej dystyngowany niż pan.

Mason zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

– Tak, pan na pewno daje się nabrać na dystyngowane maniery, eleganckie ciuchy, wielkie biurko z mahoniu i cały ten szpan. W każdym razie jedno ustaliliśmy. Pan ma własnego prawnika. Ja reprezentuję Rosalind Prescott. A teraz, czy chce pan coś powiedzieć?

– Oczywiście, że chcę.

– No to już – zachęcił go Perry. – Niech pan mówi.

– Całkowicie potwierdzam zeznanie Rosalind.

Mason wpatrywał się w niego zimnym wzrokiem.

– Zabił pan Waltera Prescotta?

– Oczywiście, że nie. Nawet nie wiedziałem, że nie żyje.

– Czy widział go pan, przebywając w jego domu?

– Nie. Cały czas spędziłem z Rosalind.

– Absolutnie cały czas?

– Tak.

– Nie odstąpił jej pan ani na sekundę?

– Nie.

– Gotów jest pan przysiąc?

– Tak.

– Proszę mnie dobrze zrozumieć – powiedział Mason. – Przysięgnie pan, że nie odstępował Rosalind Prescott ani na sekundę od chwili wejścia do domu do momentu, w którym razem go opuściliście?

– Tak.

– A kiedy pan pomagał przenieść rannego i rozmawiał z policją? Wtedy pan z nią nie był.

Driscoll odpowiedział chłodnym, niemalże protekcjonalnym tonem:

– Wtedy byłem poza domem. Myślałem, że pańskie pytanie odnosi się do czasu, który spędziłem w domu.

– A w domu nie opuścił pan Rosalind ani na minutę?

– Odpowiedziałem już na to pytanie dwa albo trzy razy.

– Proszę odpowiedzieć jeszcze raz. Był pan z nią?

– Tak.

Rosalind chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się, gdy Driscoll spojrzał na nią spod oka.

– Dobrze – zgodził się Mason – zatem był pan z nią w sypialni, kiedy się przebierała.

Driscoll już miał rzucić jakąś ripostę, ale zmienił zdanie i nerwowo spojrzawszy na Rosalind, powiedział:

– No, ona oczywiście... Co ty na to, Rossy?

– Naturalnie, że nie było go ze mną, kiedy się przebierałam! – odpowiedziała. – Nie było go też przy mnie, kiedy pakowałam torbę podróżną. Po prostu próbuje zapewnić mi alibi.

– Jeżeli rzeczywiście tak jest – powiedział Mason – to chciałbym, żeby pani wiedziała, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za takie alibi. To pytanie na pewno padnie w śledztwie. Jimmy Driscoll będzie musiał przysiąc albo że był z panią, kiedy pani się przebierała, albo będzie musiał zostawić panią samą w tej sypialni.

– Ale chwileczkę – zaoponowała Rosalind. – To było już po tym, jak dał mi broń. Pani Nos będzie musiała to potwierdzić.

Mason kiwnął głową:

– Tak, przebrała się pani później. Ale co z Walterem? Czy jego ciało leżało wtedy w sypialni?

– No... ja nie wiem.

– Kiedy była pani ostatni raz w jego pokoju?

– Tego dnia nie byłam tam w ogóle. Nasze sypialnie są oddzielone moją garderobą oraz łazienką. Spotkałam go rano przy śniadaniu. Zachowywał się szczególnie napastliwie, bo znalazł ten list od Jimmy'ego. To było jak odpowiedź na jego modlitwy. Wziął ode mnie dwanaście tysięcy dolarów, a ja nie miałam na to żadnego potwierdzenia. Bał się, że zażądam zwrotu pieniędzy i czekał tylko na okazję, żeby obarczyć mnie winą i wnieść sprawę o rozwód. Wtedy wyglądałoby to tak, jakbym sobie wymyśliła tę historię z pieniędzmi, żeby uratować swoją reputację i zrzucić winę na niego.

– Przypuszczam, że zdaje sobie pani sprawę – wtrącił Mason – jakie to zrobi wrażenie na ławie przysięgłych.

Pokiwała głową.

– Według słów pani Nos – ciągnął mecenas – przycinała pani pazurki kanarkowi, kiedy Driscoll wszedł do oranżerii i objął panią.

Ponownie skinęła głową.

– Pani Nos – kontynuował bezlitośnie – obserwowała panią przez pewien czas, zanim przyszedł Driscoll. Nie było go z panią w oranżerii, choć spędził w domu około czterdziestu pięciu minut. Pani Nos widziała, jak wchodził, i zapamiętała godzinę.

– To dla niej typowe! – z goryczą wykrzyknęła Rosalind.

– W tym właśnie rzecz – podkreślił Mason. – Driscolla nie było z panią w oranżerii. Gdzie więc był?

– Telefonowałem – szybko odrzekł Jimmy.

– Do kogo?

– Do mojego biura. Kiedy Rosalind zadzwoniła do mnie, byłem jeszcze w domu. Od razu pobiegłem się z nią zobaczyć, ale miałem pewne sprawy, które należało załatwić z samego rana, zadzwoniłem więc do biura.

– Jak długo rozmawiał pan przez telefon?

– Nie wiem dokładnie, może pięć, może dziesięć minut.

– A gdy on dzwonił, pani poszła do oranżerii obciąć kanarkowi pazurki?

– Tak.

– Przedtem Driscollowi nie zbierało się na amory?

– Nie przytulił mnie, jeśli o to pan pyta.

– Właśnie o to.

– Nie.

– Zatem jest to kolejny odcinek czasu, który Driscoll spędził w domu, ale pani nie może zaświadczyć, co robił?

– No nie – odpowiedziała. – Raczej nie.

– Skoro tak chce pan to ująć – wrogo zauważył Jimmy.

– Dokładnie tak chcę to ująć – potwierdził Mason, nie spuszczając wzroku z Rosalind Prescott. – Wypadek samochodowy miał miejsce właśnie podczas tej telefonicznej rozmowy?

– Tak.

– A pani wypuściła z rąk kanarka i pobiegła do drzwi frontowych?

– Nie, chwileczkę. Kanarek uciekł, kiedy Jimmy mnie objął. Ale byłam trochę zdenerwowana i widząc to, powiedział, że zadzwoni i zarezerwuje dla mnie miejsce w następnym samolocie do Reno. Poszedł do telefonu, ja postanowiłam złapać kanarka i wtedy wydarzyła się ta kraksa.

– A przedtem Driscoll dzwonił do swojego biura?

– Tak, chyba tak. Wszystko mi się miesza. Bardzo mnie wyprowadziła z równowagi kłótnia z Walterem, a potem jeszcze okazało się, że mam uciec z Jimmym... Nie pamiętam wszystkich szczegółów. Kłębi mi się w głowie mnóstwo zamazanych wrażeń.

– W każdym razie Driscoll spędził przy telefonie kilka minut i to dwukrotnie?

– Tak.

– Ale nie może pani przysiąc, że poszedł do telefonu?

– Nie.

– O której miał miejsce wypadek?

– To akurat wiem. Było dokładnie południe. Zegar wybijał właśnie dwunastą, kiedy usłyszałam odgłos zderzenia.

– Następnie Driscoll wyszedł, pomógł przenieść nieprzytomnego mężczyznę do ciężarówki i wrócił do domu. Pani natomiast przeszła do oranżerii, zgadza się?

– Tak.

– W którym momencie zorientowała się pani, że obserwuje was wścibska Nos?

– Po tym, jak Jimmy dał mi pistolet.

– I wtedy postanowiła pani, że powinien opuścić dom i dołączyć do pani po jakimś czasie?

– Tak. Chciałam pojechać na lotnisko, a on miał napisać do mnie do Reno.

– Później wpadł na policjantów i musiał podać im swoje dane. Wrócił do domu, powiedział, że grunt się wam pali pod nogami i że lepiej będzie, jak pojedziecie do Reno razem?

– Niezupełnie tak to było. Opowiedział mi, co się stało. Zrozumieliśmy, że wpadliśmy po same uszy, więc usiedliśmy i próbowaliśmy wymyślić, jak z tego wybrnąć. Wtedy Jimmy wpadł na pomysł, żeby Rita przyjechała i pokazała się pani Nos przy obcinaniu pazurków kanarka. Miała włożyć moją sukienkę i stanąć przy oknie.

– Sprytny pomysł – uznał adwokat, spoglądając na Driscolla – lecz trochę niebezpieczny dla Rity.

– Będzie pan łaskaw pamiętać, panie Mason – wtrącił Jimmy – że w tamtym momencie nie wiedziałem, iż ktoś został zamordowany. Myślałem tylko o tym, by uchronić Rosalind przed publicznym praniem brudów, do którego mogła doprowadzić moja impulsywność oraz fakt, że nie potrafiłem powstrzymać się przed okazaniem jej mojej miłości.

– Proszę zachować to dla ławy przysięgłych – poradził beznamiętnie Perry. – Wysłuchają tego chętniej niż ja. Czy któreś z was wie, jak doszło do tego wypadku?

Driscoll nie raczył odpowiedzieć, a Rosalind pokręciła przecząco głową.

– Powiem wam, czego się dowiedziałem – rzekł Mason. – Harry Trader, prowadząc jedną ze swoich ciężarówek dostawczych, skręcał w Czternastą Ulicę, ponieważ miał zlecenie, żeby zostawić coś w garażu Waltera Prescotta. Zrobił szeroki łuk. Packard jechał kabrioletem z jego prawej strony, nie patrząc w ogóle na drogę. Zorientował się, że zaraz dojdzie do zderzenia z ciężarówką, kiedy było już za późno. Trader skręcił, a Packard nie miał już szans, aby coś zrobić i stuknęli się. Teraz najciekawsze: Packard nie patrzył, jak jedzie, ponieważ jego uwagę pochłonęło coś, co zobaczył w oknie jednego z domów po prawej stronie. Nie mógł to być dom pani Andersen, ponieważ była w nim sama i stała właśnie przy oknie jadalni, zaglądając do oranżerii sąsiadów, zatem musiało to być coś, co ujrzał w pani domu. Czy ma pani jakieś podejrzenia, co to mogło być?

– Absolutnie żadnych – odpowiedziała natychmiast.

– To nie mogło być nic w domu Prescotta – zdecydowanie oświadczył Driscoll – ponieważ byliśmy sami w domu. Rosalind była w oranżerii, a ja telefonowałem.

– To pan tak twierdzi – zauważył ponuro Mason. – Ciekawe, co powie Packard, kiedy go znajdą?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to... A co się stało? Nie mogą go znaleźć?

Adwokat pokręcił głową.

– Wyszedł ze szpitala i zniknął. Gdzie pan był, kiedy Packard opuścił szpital?

– To znaczy kiedy?

– Mniej więcej godzinę po wypadku.

Rosalind zaśmiała się z wyraźną ulgą.

– Tym razem szczęście się do nas uśmiechnęło. Jimmy był ze mną na lotnisku, a właściwie chyba lecieliśmy już do San Francisco.

– A teraz o czym innym – rzekł Mason. – Jesteście wszyscy poszukiwani przez policję, a ja o tym wiem. Rita zostawiła za sobą wyraźny ślad z powodu tego kulawego kanarka. Ja ją dzięki niemu znalazłem, więc policji też może się to udać. Gdyby kiedykolwiek wyszło na jaw, że rozmawiałem tu z wami i nie oddałem w ręce władz, wiedząc, że ukrywacie się przed wymiarem sprawiedliwości, mogę zostać uznany za współwinnego. Pytanie brzmi, czy mogę ufać, że będziecie trzymali buzie na kłódkę?

– Oczywiście – zapewniła go Rita.

– Ale przecież my nie ukrywamy się przed wymiarem sprawiedliwości – zaprotestowała pani Prescott.

– No cóż, pozory świadczą przeciwko wam. Dlaczego przyjechaliście tu z takim niestosownym pośpiechem?

– Ja przyjechałam, bo chciałam opuścić stan, żeby Walter nie mógł wręczyć mi papierów rozwodowych. Chciałam sama wnieść o rozwód w Reno. Ale okazało się, że aby to zrobić, muszę tu mieszkać co najmniej sześć tygodni. Nie chciałam, żeby Walter wiedział, gdzie jestem przez ten czas, bo bałam się, że mnie zabije. Dlatego taka sytuacja mi odpowiadała.

– A Driscoll chciał być w tym czasie z panią?

– Tak.

– A pani, Rito, po co tu przyjechała?

– Przywiozłam Rossy rzeczy, których potrzebowała.

– I dlatego musiała pani wyczarterować samolot?

– No cóż, chciałam ją uspokoić, że wszystko poszło jak po maśle. Że oszukałam panią Nos i że pan zgodził się zająć sprawą, tylko musi się z panem skontaktować. Pomyślałam, że może do pana zadzwonić i umówić się na spotkanie. Mogłaby wrócić do miasta, a Walter nic by o tym nie wiedział.

– Nie weszła pani do tej sypialni podczas pobytu w tamtym domu? – upewnił się Mason.

– Nie, do sypialni Waltera nie wchodziłam. Rossy zostawiła sukienkę w swoim pokoju. Szybko się przebrałam, złapałam kanarka i odegrałam scenkę przed panią Nos. Potem spakowałam trochę rzeczy dla siostry i wychodząc z domu, część z nich wzięłam ze sobą. Resztę bagaży wysłałam przez firmę kurierską.

– Czy kurier odebrał je jeszcze podczas pani bytności w domu?

– Tak.

– Pod jaki adres je pani wysłała?

– Mildred Owens, poste restante w Reno. Rosalind powiedziała, że zarejestruje się pod takim nazwiskiem, żebym mogła się z nią kontaktować bez niczyjej wiedzy.

– Trzeba przyznać, że podjęliście dosyć wyszukane środki ostrożności – zauważył mecenas.

– Nic na to nie poradzę. Taka jest prawda.

Mason spojrzał na Driscolla.

– A co z panem? Czy zachowa pan w sekrecie, że tu byłem?

– Jak widać nie ma pan do mnie ani krztyny zaufania i nie widzę powodów, żebym ja je miał do pana. Niczego nie obiecuję.

– Jimmy! – wykrzyknęła Rosalind. – Nie widzisz, że pan Mason podejmuje wielkie ryzyko tylko po to, by nas chronić? Jak możesz...

Zadzwonił telefon. Adwokat przepchnął się obok Driscolla i chwycił słuchawkę.

– Tak?

Po drugiej stronie rozległ się podekscytowany głos Delli Street.

– Właśnie wsiada do windy sierżant Holcomb w asyście dwóch miejscowych zastępców szeryfa, wiesz, wielkie sombrera i opalone twarze.

– Łap taksówkę – polecił jej Mason. – Pędź na lotnisko, tam się spotkamy. Jeżeli nie pojawię się w ciągu godziny, wracaj do biura. Odłóż słuchawkę, szybko!

Zaczął niecierpliwie stukać w widełki, aż wreszcie zgłosiła się telefonistka.

– O co chodzi? Nie można spokojniej? Uszy mnie już bolą.

– Śpieszy mi się – odrzekł. – Nazywam się Perry Mason, jestem prawnikiem. Chcę zgłosić, że w pokoju trzysta trzydzieści jeden znajdują się trzy osoby poszukiwane przez policję z Los Angeles. Rosalind Prescott, zameldowana pod nazwiskiem Mildred Owens, Jimmy...

Driscoll rzucił się na niego. Mason, lewą ręką przytrzymując słuchawkę przy uchu, prawą wymierzył cios, trafiając napastnika prosto w szczękę. Młody człowiek zatoczył się, a mecenas spokojnie mówił dalej, jakby nic nie zaszło.

– ...Driscoll, oboje poszukiwani za morderstwo Waltera Prescotta w Los Angeles. Jest tu także Rita Swaine, siostra Rosalind Prescott, poszukiwana w celu przesłuchania w związku z tym samym morderstwem.

Odzyskawszy równowagę, Jimmy znowu zaczął szarżować. Mason rzucił słuchawkę na widełki i powiedział:

– Uspokój się, idioto! Zaczęło się. Rosalind i Rita, będziecie przesłuchiwane. Nie odpowiadajcie na pytania. Nie zgadzajcie się na ekstradycję. Powołujcie się na swoje prawa konstytucyjne. Nie róbcie nic, chyba że ja...

Przerwało mu zdecydowane walenie do drzwi.

– Otwierać! – zażądał męski głos.

Driscoll patrzył wilkiem na Perry'ego. Rosalind Prescott wpatrywała się w niego z niemym pytaniem. Mason odsunął na bok Ritę i otworzył drzwi.

Sierżant Holcomb w towarzystwie dwóch opalonych mężczyzn w stetsonach energicznym krokiem wszedł do środka, po czym stanął jak wryty na widok Masona.

– Pan tutaj! – wykrzyknął.

– We własnej osobie – przyznał Perry.

Ironiczny uśmiech rozjaśnił twarz sierżanta.

– No, no, śliczna historia. Wiedział pan, że ci ludzie są poszukiwani przez policję. Przemycił ich pan przez granicę stanu i...

– Momencik – zaprotestował Mason. – Nie miałem nic wspólnego ze sposobem, w jaki przekroczyli granicę stanu.

– To pan tak twierdzi – prychnął Holcomb.

– Tak twierdzę – przyznał Perry – i mogę to udowodnić.

– No dobra. W każdym razie przyłapałem pana tutaj, jak pan z nimi spiskuje i ukrywa ich przed policją.

– Wcale tego nie robiłem.

– Nie? Niech pan to wyjaśni Komisji Dyscyplinarnej.

– Tak się składa – powiedział Mason – że nie będę musiał niczego tłumaczyć Komisji Dyscyplinarnej. Przyjechałem tu, ponieważ miałem powód przypuszczać, że kobieta zameldowana w tym hotelu pod nazwiskiem Mildred Owens to w rzeczywistości Rosalind Prescott, która jest poszukiwana przez policję w sprawie morderstwa. Fakt, że jest moją klientką w innej sprawie, nie ma z tym żadnego związku.

– Niech pan spróbuje to udowodnić – zaśmiał się Holcomb.

– A kiedy tylko poznałem fakty – ciągnął adwokat – postanowiłem zawiadomić policję.

– Niech mnie pan nie rozśmiesza – poprosił sierżant. – Brzuch mnie boli. Słyszałem już różne idiotyczne historie, ale ta bije wszystkie na głowę.

Mason kiwnął głową w stronę telefonu.

– Jeśli będzie pan tak uprzejmy i skontaktuje się z telefonistką, dowie się pan, że poprosiłem ją o zawiadomienie policji kilka minut przed pańskim przybyciem.

Holcomb, wpatrując się w niego, powiedział:

– Sprawdzę to, zanim będzie pan miał szansę przekupić telefonistkę, żeby popełniła krzywoprzysięstwo. – Podniósł słuchawkę i spytał. – Czy ktoś z tego pokoju próbował wezwać policję?

Ze słuchawki dobiegły skrzekliwie dźwięki. Na twarzy sierżanta odmalowało się rozczarowanie.

– Dobra, nie trzeba – warknął. – Policja już tu jest.

Rzucił słuchawkę na widełki i spojrzał z urazą na Masona.

– Coś mi śmierdzi w tej sprawie. Nie będę się tym teraz zajmował, ale wrócę do tego za jakiś czas. Reprezentuje pan Rosalind Prescott?

– Tak.

– A obecnego tu Driscolla?

– Nie.

– Ritę Swaine?

– Tak.

– W porządku. Zgadzacie się na ekstradycję?

– Zgadzam się jedynie na grzeczne pożegnanie – odparł adwokat z uśmiechem.

– Wyjść stąd! – rozkazał Holcomb.

– Pamiętajcie – przestrzegł obie panie Mason, biorąc swój kapelusz – beze mnie nie odpowiadajcie ani słowem na żadne pytanie, chyba że poradzę wam inaczej. Nie mogą skłonić was do mówienia, jeżeli nie będziecie chciały. A nie wolno wam tego chcieć. Nie zgadzajcie się na ekstradycję. Niczego nie podpisujcie. Nie ujawniajcie z własnej woli żadnych informacji i pamiętajcie, że będą stosowali stary policyjny chwyt, mówiąc jednej z was, że druga złożyła zeznania...

Trzej stróże prawa zbliżyli się do niego, ale adwokat zręcznie wymknął się na korytarz.

– Dobranoc, panowie – powiedział i zatrzasnął za sobą drzwi.

W holu nie było śladu po Delli. Mason pojechał taksówką na lotnisko, znalazł pilota i spytał:

– Widział pan tę młodą damę, która przyleciała tu ze mną?

– Nie. Myślałem, że jest z panem.

– Proszę wyprowadzić samolot na pas startowy i rozgrzać silnik. Niech będzie gotowy do natychmiastowego odlotu.

Silniki działały już od kilku minut, kiedy z mroku wynurzyła się niewyraźna postać i lekko dotknęła Masona w ramię.

– Wszystko w porządku, szefie? – spytała cicho.

– Boże, ależ mnie przeraziłaś! – powiedział. – Myślałem, że cię przydybali.

– Pomyślałam, że mądrzej będzie nie rzucać się w oczy, gdyby przyjechali tu powęszyć. A ty co zrobiłeś?

– Przechytrzyłem ich, dzwoniąc na policję – wyjaśnił. – Dzięki tobie mogłem wszystko zaaranżować, zanim Holcomb zapukał do drzwi. Ma pewne podejrzenia, ale nic mi nie może udowodnić.

– Jestem gotów – zawiadomił ich pilot. – A państwo?

Mason potwierdził skinieniem głowy:

– Zbieramy się.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Mason otworzył drzwi swojego prywatnego gabinetu i przystanął, przyglądając się z żartobliwym uśmiechem Delli oświetlonej promieniami porannego słońca, które wlewały się przez okna.

Stała przy jego biurku i kończyła układać mapy oraz ulotki reklamowe, pokrywające już cały blat.

– Hej tam, na statku! – zawołał Perry. – Gdzie jesteśmy? Na Jawie, w Singapurze czy w Japonii? Opuśćcie trap, żebym mógł wejść na pokład.

Wykonała kilka ruchów, imitujących opuszczanie windy kotwicznej.

– Dobra, szefie – odkrzyknęła – uważaj! Z tych sampanów trudno się wysiada. Świetnie. Chwyć drabinkę, a teraz podaj mi rękę.

Wyciągnęła prawą dłoń, a lewą trzymała się biurka. Mason chwycił jej rękę i robiąc długi krok, stanął obok.

– Jak mi poszło?

– Doskonale. Teraz jesteś już na pokładzie. I co o tym myślisz?

– Jest cudownie. Czy to leżak dla mnie? – spytał, wskazując swój fotel.

– Owszem – odrzekła. – Usiądź, rozluźnij się i podziwiaj krajobraz. Tam widać Honolulu. A to Diamentowa Głowa tuż nad plażą Waikiki. Widzisz, jak tubylcy mkną po falach na swoich deskach surfingowych? W ulotce napisano, że rozwijają prędkość trzydziestu, czterdziestu mil na godzinę, pokonując ponad milowy dystans na grzbietach wielkich fal przybrzeżnych. Spójrz, jak nasz statek pruje dziobem wodę.

– Zbyt spokojnie – uznał Mason. – Wolałbym popływać na desce surfingowej.

– Podobno wymaga to długich ćwiczeń.

– No cóż – odparł – chętnie się pouczę. Dokąd zmierzamy teraz?

Wskazała następny folder.

– Do Tokio. Statek cumuje w Jokohamie. Możemy ją zwiedzić, a później pojechać do Tokio. Potem Kobe. – Wzięła kolejną ulotkę. – Następnie przepłyniemy Morze Żółte i popłyniemy rzeką do Szanghaju.

– A co z wycieczkami po drodze? – spytał Perry. – Czy zatrzymujemy się gdzieś podczas przesiadek?

– Moglibyśmy, ale tobie potrzebny jest odpoczynek. Pomyślałam więc, że lepiej będzie odbyć całą podróż jednym statkiem. Zabierzemy wszystko, co będziemy chcieli, i nie trzeba będzie się martwić o ładowanie, rozładowywanie, odprawy celne i przewożenie rzeczy do różnych hoteli. Gdybyś nie wiedział, to informuję cię, że całą podróż dookoła świata odbędziesz w luksusowym apartamencie. Możesz wyruszyć w sobotę po południu, rozpakować kufry, włożyć szlafrok i kapcie, być tam, gdzie nie ma telefonów, rozhisteryzowanych kobiet i kulawych kanarków.

– Kapitalnie – stwierdził Mason z uśmiechem. – A skoro mowa o kulawych kanarkach, to myślisz, że moglibyśmy wysłać depeszę do Paula Drake'a i dowiedzieć się, co nowego w naszej sprawie? W końcu musimy zarabiać, żeby opłacić luksusowe apartamenty w Kompanii Okrętowej Dollara.

– Przypuszczam, że istnieje taka możliwość – uznała Della – ale mam też nadzieję, że nie zabierzesz w drogę swojej pracy?

– Och nie, w żadnym wypadku – uśmiechnął się Perry. – Gdzie teraz jesteśmy, w Kobe?

– W Szanghaju, to ostatni postój. Ale po co się męczyć z depeszami? Może skorzystamy z międzynarodowej linii telefonicznej?

– Świetna myśl – pochwalił ją. – Połącz mnie z Paulem.

Wykręcając numer, Della opowiadała dalej:

– Pamiętaj, jesteś dopiero w Szanghaju, potem jedziemy do Hongkongu, Manili, Singapuru... Ach, tak, to ponadprogramowa wycieczka. Możemy zatrzymać się w Singapurze i wyskoczyć na Jawę, Sumatrę i Bali. Już wszystko załatwiłam na wypadek, gdybyś miał ochotę.

– W porządku – odpowiedział. – Wybierzmy się tam. Skoro będziemy już tak daleko, możemy popłynąć jeszcze kawałek. Poza tym, jeżeli zostaniemy zbyt długo na jednym statku, kapitan może popełnić morderstwo i będę musiał go reprezentować. A może zatrzymalibyśmy się w Honolulu i popłynęli do Australii z kapitanem Johansenem na „Monterey"...

– Halo, Mabel – powiedziała Della do słuchawki. – Szef chce rozmawiać z Paulem... Dobrze, daj go... Ten folder w górnym prawym rogu biurka dotyczy Bali, szefie. Rzuć na niego okiem... Halo... Cześć, Paul. Szef chce z tobą rozmawiać.

Mason gwizdnął przez zęby:

– Chwileczkę, czy to jest Bali?

– Owszem – odrzekła. – To jest Bali.

– Zgadzam się – powiedział zdecydowanie. – Płyniemy na Bali... Cześć, Paul. Co nowego słychać?

– Czytałeś gazety? – spytał w odpowiedzi Drake.

– Tak. Widzę, że policja połapała się w roli Packarda i strasznie nagłaśnia sprawę jego zniknięcia.

– Nie tylko to – stwierdził detektyw. – Chodzi o to, że utknęli w martwym punkcie. Nic dziwnego, że nie mogłem go zlokalizować przy tak ograniczonych środkach, jakimi dysponuje agencja detektywistyczna. Policja poruszyła niebo i ziemię, żeby go znaleźć, a tu ani śladu.

– Ale z pewnością musieli odkryć coś na jego temat w Altaville.

– Zupełnie nic – odpowiedział Drake. – W każdym razie nic, co by im pomogło. Packard jest najważniejszym świadkiem w tej sprawie, a błąka się oszołomiony gdzieś po mieście. Prawdopodobnie znowu ma zanik pamięci i nawet nie wie, kim jest.

– Sprawdziłeś wszystkie możliwe miejsca?

– Raczej tak. Obstawiłem szpitale, więzienia i wszystkie punkty, które mi przyszły do głowy. Policja robi to samo. Przeczesali miasto w poszukiwaniu ofiary amnezji. Znaleźli różnych pijaków, idiotów, oszustów i włóczęgów, ale ani śladu Packarda.

– A co z jego samochodem?

– Policja przypuszcza, że mógł poprosić jakiegoś mechanika o odebranie auta, ale podał zły adres. Zdaje się, że zbadali również wszystkie warsztaty, które zajmują się holowaniem, lecz i tak nie odkryli nic nowego.

– Zabrali wrak?

– Nie. Zostawili go tam w nadziei, że Packard po niego wróci albo kogoś przyśle. Zgarną go, jak tylko się pokaże.

Mason przez chwilę milczał w skupieniu marszcząc brwi, a potem powiedział:

– Wpadnij do mnie, Paul. Mam pewien pomysł, który chciałbym z tobą omówić.

Odłożył słuchawkę i wskazując na biurko, zwrócił się do Delli:

– Przepraszam, ale wakacje się skończyły.

– Nie zostaniesz w Szanghaju?

– Nie. Statek będzie musiał odpłynąć bez nas, a my wrócimy odrzutowcem.

– Tego się właśnie bałam – westchnęła, zbierając ulotki. – Szefie, nie wycofasz się z tych wakacji, prawda?

– Nie – odpowiedział ze śmiechem – odpłyniemy zgodnie z planem, gdy tylko uda mi się wyjaśnić sprawę kulawego kanarka. Niestety, chyba staje się ona coraz bardziej skomplikowana, a przez to nasza podróż coraz mniej pewna.

Paul lekko zastukał do drzwi wejściowych, po czym wszedł i usiadł w fotelu.

– Co ci chodzi po głowie, Perry?

– Pewien pomysł – odrzekł przyjaciel. – Ten doktorek w szpitalu był trochę zbyt zadowolony, zbyt stanowczy, zbyt pewny swojej diagnozy.

– Co masz na myśli?

– Całą tę historię z amnezją pourazową – odrzekł Mason. – Człowiek, który miał wypadek, doznał zaniku pamięci. Lekarz natychmiast uznał, że jest to amnezja pourazowa. W dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na tysiąc tak by właśnie było. Ale wtedy pacjent po opuszczeniu szpitala nie miałby nawrotu choroby. A teraz, Paul, załóżmy, że nie była to amnezja pourazowa, lecz chroniczna. Przypuśćmy, że to taki rodzaj zaniku pamięci, przez który człowiek cały czas porusza się na granicy normalności.

– Czy istnieje taki rodzaj amnezji?

– Nie wiem. Nie studiuję medycyny, lecz próbuję w logiczny sposób dojść do jakichś wniosków. Chcę pododawać wszystko do siebie i otrzymać sensowny wynik. No cóż, sam nigdy nie miałem zaniku pamięci, ale wielokrotnie zapominałem nazwiska osób, które chciałem pamiętać. Przypuszczam, że człowiek, który nie pamięta własnego nazwiska, ma podobne symptomy jak ktoś, kto nie może sobie przypomnieć nazwiska innego człowieka. Innymi słowy, są momenty, w których już prawie je pamięta. Nazwisko kołacze się mu na obrzeżach pamięci, ale umyka, gdy tylko próbuje się na nim skoncentrować.

– Rozumiem, o co ci chodzi – stwierdził Drake. – Mów dalej.

– Jeżeli rzeczywiście tak jest – podjął Perry – to ten Packard miewa przerwy w życiorysie. Budzi się rano albo przeżywa jakiś wstrząs i nie może sobie przypomnieć, kim jest. Próbuje coś z tym fantem zrobić. Już prawie sobie przypomniał, ale nie do końca. Uznaje, że jest Carlem Packardem z Altaville, więc przez pewien czas występuje pod tym nazwiskiem. Potem dzieje się coś, przez co znowu zapomina. Jakiś człowiek delikatnie przypomina mu o Altaville, a ciąg skojarzeń przywołuje mu na myśl nazwisko Packard. Przez jakiś czas uważa się za Packarda, ale kiedy rozwiewa się efekt sugestii, znowu nie pamięta, kim jest.

– Czyli uważasz – wywnioskował Paul – że nazwisko tego człowieka może być podobne do nazwiska Packarda i że prawdopodobnie rzeczywiście mieszka on w Altaville.

– O to chodzi – potwierdził Mason. – Nie ma wielu nazwisk brzmiących podobnie jak Packard. Ale jest to też nazwa marki samochodu. Możesz wysłać ludzi do Altaville, żeby sprawdzili wszystkich zaginionych, a zwłaszcza ludzi o nazwiskach takich, jak Ford, Lincoln albo Aubum, którzy wybrali się gdzieś samochodem i od kilku tygodni nie dają znaku życia.

– Myślę, że to dobry pomysł – stwierdził Drake.

– Mam jeszcze jeden – dodał Mason. – Przypuśćmy, że ten człowiek znowu stracił pamięć, a nie trafił na lekarza, który sprytnie podsunie mu nazwisko Carla Packarda z Altaville. Wtedy gotów będzie przyjąć jakąś inną tożsamość. Nie wiemy, jak długo był w mieście, więc każ swoim chłopakom sprawdzić każdy przypadek zaginięcia zgłoszony w ciągu dwóch ostatnich miesięcy. Innymi słowy, jeżeli ktoś nie wrócił do hotelu, ale zostawił swoje rzeczy i nie wygląda na to, by chciał uciec, nie płacąc rachunku, może to być nasz człowiek. Chyba nie będzie kłopotów z odgrzebaniem wszystkich takich przypadków, ponieważ policja prowadzi ich rejestr. Skontaktuj się z Biurem Osób Zaginionych i przejrzyj

ich akta. Zrób to szybko, bo policja też może wpaść na ten pomysł, a ja chciałbym pogadać z Packardem, zanim prokurator okręgowy go przyszpili. I nie zapomnij, że doktor Wallace powiedział, iż pacjent wybierał się do San Diego. Nad tym też popracuj.

– Zajmę się tym natychmiast – obiecał detektyw. – Jest jeszcze inna sprawa, Perry. Zebrałem mnóstwo wiadomości o Prescocie. Większość z nich nie ma żadnej wartości i pewnie nic nie będzie znaczyła, dopóki nie zgromadzę wystarczającej ilości informacji, żeby sporządzić kompletny raport. Ale jest coś, co tobie będzie łatwiej sprawdzić niż mnie. Prescott miał konto w Second Fidelity Savings and Loan. Oczywiście nie udzielają obcym informacji na temat stanu kont swoich klientów, ale jedno udało mi się odkryć: to jakaś śmierdząca sprawa. Składano na to konto duże depozyty gotówkowe. I jeżeli firma Prescotta nie była prawdziwą żyłą złota, musiał czerpać gotówkę z jakichś innych źródeł.

– Bez wątpienia – ponuro stwierdził Mason. – Wyłudził dwanaście tysięcy dolarów od swojej żony i mam ogromną nadzieję, że dowiemy się, gdzie je zdeponował.

– Jeśli moje informacje są wiarygodne, dwanaście tysięcy dolarów to ledwie kropla w morzu – powiedział znacząco Paul. – Od początku roku zdeponował ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy.

– Co takiego? – spytał z niedowierzaniem adwokat.

– A tak. Zdeponował ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. W tej chwili na koncie jest około sześćdziesięciu tysięcy. Przypominam, Perry, że rzecz nie jest pewna, ponieważ bank nie udziela żadnych oficjalnych informacji.

– Musisz się mylić – zapewnił go Mason. – Ten, kto ci udzielił tych informacji, strzelał w ciemno.

– Też tak sobie pomyślałem w pierwszej chwili – przyznał Drake – ale moje informacje pochodzą z pewniejszego źródła, niż sądzisz. Mam następujący pomysł: reprezentujesz wdowę po nim, która jest upoważniona do zarządzania masą spadkową, jeśli Prescott nie spisał ostatniej woli, lub też jest wykonawczynią testamentu, o ile nie wydziedziczył jej imiennie. Ale nawet wtedy część z tego będzie stanowić własność społeczną. Przejdź się do banku i wyłóż karty na stół. Może zdobędziesz jakieś informacje.

– Zapewne nie pisną ani słowa – powiedział z namysłem adwokat – dopóki ona rzeczywiście nie uzyska upoważnienia.

– Nie bądź taki pewny. To apetyczne, soczyste konto. Nie będą chcieli zbyt formalnym zachowaniem zrazić do siebie osoby, która je prawdopodobnie odziedziczy. Należy ich tylko przekonać, że dojdzie do tego prędzej lub później.

– No cóż – poddał się Perry – w każdym razie warto spróbować.

W tym momencie zadzwonił telefon. Della podniosła słuchawkę, przez chwilę nic nie mówiła, a potem zwróciła się do Masona:

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefie, ale dzwoni Karl Helmold. Jest taki podekscytowany, że ledwie mówi. Chce się z tobą widzieć natychmiast.

Mason skinął głową i podniósł słuchawkę swojego aparatu.

– Słucham, Karl, o co chodzi?

– *Ja! Ja!* Szybko! – wrzasnął Niemiec i rozłączył się.

Perry odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do detektywa.

– W większości spraw wali ci się na głowę masa skomplikowanych okoliczności, które w miarę gdy je porządkujesz, układają się w jasny wzór. Ta sprawa zaczęła się od kulawego kanarka i kanarek ciągle powraca. A każdy nowy trop tylko bardziej ją gmatwa.

Drake pokiwał głową.

– Jeszcze jedna rzecz, Perry. Mógłbyś wstąpić do budynku Dorana i uciąć sobie pogawędkę z Georg'em Wrayem, wspólnikiem Prescotta. Nawet jeżeli nie zdziałasz nic w banku, z nim się z pewnością dogadasz, ponieważ będzie musiał rozliczyć się z wdową, a jako jej prawnik mógłbyś przysporzyć mu sporo kłopotów. Widzisz, to była spółka, a z tego, co wiem, po śmierci jednego ze wspólników, ten drugi musi zwinąć interes. Zgadza się?

Mason przytaknął i sięgając po kapelusz, posłał uśmiech Delli.

– Wychodzę. Tak się kończy wynajmowanie drogiego detektywa, który ma zebrać informacje. Wpada do biura ze stosem rutynowych raportów, po czym wysyła mnie ze zleceniami po całym mieście. Najpierw idę się ogolić, a potem będziesz mogła mnie znaleźć albo w biurze Prescott and Wray w budynku Dorana, albo w Second Fidelity Savings and Loan. Chodź, Paul, odprowadź mnie do windy. Chcę ci zadać parę pytań. Co z tym rewolwerem, który znalazła policja? Czy to z niego zastrzelono Prescotta?

– Owszem. Ale nie dość na tym. Na podstawie numeru fabrycznego i rejestru sprzedaży ustalili, że to broń Driscolla. Wystrzelono z niej wszystkie trzy kule, i to z bliskiej odległości. Jak wiesz, na ubraniach i skórze ofiary znaleziono opalenia od prochu.

– O której nastąpił zgon? – zapytał prawnik, przytrzymując otwarte drzwi, żeby Drake mógł wyjść.

– Patolog nie jest całkiem pewny. Wiesz, jak to jest. Kiedyś sprawdzali zawartość żołądka, opowiadali coś o *rigor mortis* i podawali ci dokładny czas, jakby stali przy konającej ofierze ze stoperem w ręku. A potem dostali za swoje przy sprawie Thelmy Todd i kilku innych. Od tamtej pory udzielają tylko wymijających odpowiedzi i nie chcą podawać żadnych konkretów.

– Wiem – odrzekł Mason, naciskając guzik windy. – A co mówią o tej sprawie?

– Prescott zginął między dwunastą a pół do drugiej, tyle tylko mogą powiedzieć.

– Boże mój! – wykrzyknął prawnik. – Znaleźli ciało przed piątą, tak?

– Jakoś tak, ale nie chcą bardziej zawężać przedziału czasowego. Policji w to graj, bo najniższa jego granica odpowiada porze, kiedy Driscoll był widziany w domu Prescottów z bronią.

Mason odruchowo nacisnął guzik drugi raz. W zamyśleniu zmrużył oczy.

– Ależ Rita wykręciłaby swojej siostrze zabawny numer, gdyby...

Kabina windy łagodnie zatrzymała się przed nimi.

– Dobra, Paul, zajmij się tamtymi sprawami. Skontaktuj się ze mną, jak tylko na coś trafisz.

Wchodząc do sklepu Helmolda, Perry nadal w zamyśleniu marszczył brwi.

– I o co chodzi? – spytał podekscytowanego Niemca.

– Zabrali go, *Herr* mecenas. Zabrali! – wykrzyknął zdenerwowany sklepikarz.

– Kanarka?

– *Ja! Ja!* Przyszli tutaj, policjanci przyszli, z mnóstwem pytań i zabrali kanarka.

– Czy pytali, dlaczego kuleje?

– Nie pytali, ale oglądali nóżkę.

– Czy wyglądało to, jakby znali się na kanarkach?

– Nie, ale mówili, że zabiorą go do specjalisty.

– Nie martw się tym, Karl – uspokoił go Mason. – Trudno, stało się. Chciałem usunąć tego kanarka z drogi, ale nie mogłem zrobić niczego bez mieszania ciebie w całą sprawę.

– Czy ten kanarek to dowód? – zainteresował się Helmold.

Adwokat pokiwał głową:

– Przynajmniej oni tak sądzą. W porządku, Karl. Dzięki, że mnie zawiadomiłeś.

Mason wstąpił do swojego fryzjera, żeby się ogolić, a potem wezwał taksówkę i pojechał do budynku Dorana. Sprawdził, że firma Prescott & Wray znajduje się w pokoju 382. Pojechał windą na trzecie piętro i wszedłszy do sekretariatu, oświadczył rudowłosej dziewczynie, która obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem błękitnych oczu:

– Jestem Perry Mason i chcę się zobaczyć z Georg'em Wrayem. Proszę mu powiedzieć, że to pilne.

Dziewczyna z wprawą postukała w widełki telefonu i przekazała wiadomość. Potem ruchem głowy wskazała drzwi z tabliczką: „Obcym wstęp wzbroniony".

– Pan Wray prosi pana do siebie.

Zanim Mason dotarł do drzwi, stanął w nich przysadzisty mężczyzna około czterdziestki.

Kordialnie uścisnął wyciągniętą dłoń mecenasa i wykrzyknął:

– Pan Mason! Co za przyjemność! Wiele o panu słyszałem i czytałem w gazetach, ale nie przypuszczałem, że spotka mnie taki zaszczyt i poznam pana osobiście. Proszę wejść! Zapraszam do środka! Proszę usiąść.

Wchodząc, adwokat rzucił przez ramię do rudej sekretarki:

– Gdyby dzwonił ktoś do mnie, proszę go bezzwłocznie połączyć, dobrze?

Przyjrzała mu się, nie kryjąc zainteresowania i odrzekła:

– Oczywiście.

Wray podprowadził Perry'ego do krzesła. Za ich plecami zamknęły się drzwi z cichym szczękiem.

– No, no, cieszę się, że pana widzę – odezwał się, od razu przejmując inicjatywę w prowadzeniu rozmowy. – Nawet się zastanawiałem, czy by nie wpaść do pańskiego biura. Ale wiem, jak bardzo jest pan zajęty i nie chciałem przeszkadzać. Co za niefortunna sprawa! Nawet w dwójnasób niefortunna, gdyż zamieszana jest w nią żona Waltera. Nie wiem, jak policja może ją podejrzewać o coś podobnego.

– Nie wie pan? – spytał Mason.

Wray energicznie pokręcił głową.

– Naprawdę – potwierdził stanowczo. – Znam ją od ośmiu czy dziewięciu miesięcy. Jest w każdym calu damą.

– Zatem znał ją pan przed ślubem?

– Tak, poznałem ją mniej więcej w tym samym czasie co Walter, a oni chyba pobrali się jakieś pół roku temu.

– Czyli zaloty nie trwały długo?

Biznesmen nagle zamilkł. Jego wylewne zachowanie zniknęło przyćmione przez chłodną ostrożność.

– Oczywiście w tych okolicznościach – powiedział Mason – rutynowe postępowanie administracyjne przeciągnie się, ale prędzej czy później pani Prescott zyska prawa do pewnej części majątku. Do jakiej dokładnie, zależy od tego, czy Walter Prescott zostawił testament. Pomyślałem, że może będzie pan chciał wstępnie omówić pewne sprawy.

Przyjazne maniery Wraya powróciły natychmiast.

– Panie mecenasie, jestem zachwycony, mogąc z panem współpracować. A pani Prescott nie będzie uzależniona od żadnego testamentu ani postępowania administracyjnego...

Mason zaproponował mu papierosa i sam zapalił drugiego.

– Dlaczego nie?

– Bo wszystko jest załatwione.

– Jak?

– Walter zatroszczył się o to. Mamy ubezpieczenie firmowe na wypadek śmierci jednego ze wspólników. Jego życie było ubezpieczone na moją korzyść, a moje na jego, na kwotę dwudziestu tysięcy dolarów. Umowa spółki zawiera klauzulę, że w przypadku śmierci jednego z partnerów jego żona otrzyma dwadzieścia tysięcy dolarów gotówką, w miejsce udziałów w firmie.

– Dwadzieścia tysięcy dolarów?

Wray skinął głową.

– Całkiem niezła sumka – uznał Mason. – Czy gdyby zlikwidował pan interes, byłby on wart czterdzieści tysięcy?

– Nie – przyznał George i dodał z uśmiechem: – Doskonale wiem, że nie jest tyle wart, bo na tym właśnie polegał cały pomysł. Ubezpieczenie musiało być odpowiednio wysokie, żeby w ogóle nie wyniknęła kwestia likwidacji interesu, innymi słowy, wdowa po zmarłym

wspólniku powinna szaleć z radości, mogąc wziąć pieniądze zamiast połowy firmy. W ten sposób żyjący wspólnik mógłby utrzymać przedsiębiorstwo. Ponadto składki na ubezpieczenie płaciliśmy oczywiście z funduszów firmowych, a polisy ubezpieczeniowe stanowiły aktywa firmy, automatycznie podnoszące jej wartość.

– Wszystko to znajduje się w umowie spółki?

– Tak.

– Czy pani Prescott również ją podpisała?

– Och, tak. I ona, i moja żona. Wszystko jest zgodne z prawem i zapięte na ostatni guzik. Dziwię się, że pani Prescott nie wspomniała panu o tym. Zapewne nie do końca to wszystko rozumiała. I przypuszczam, że ma teraz mnóstwo kłopotów na głowie... Proszę mi powiedzieć, czy naprawdę zamknęli ją w więzieniu?

– Zatrzymano ją – odpowiedział niejasno Mason.

– Och, co za wstyd... Może ona nie rozumie, o co chodzi w tej umowie spółki. Mógłby jej pan to wyjaśnić. Ubezpieczenie nie stanowi części majątku, ja otrzymam pieniądze i przekażę je pani Prescott, a ona zrzeknie się wszelkich praw do udziałów w firmie.

– Ma pan coś przeciwko temu, żebym rzucił okiem na tę umowę? – spytał Perry.

– Ależ skąd – odparł Wray. – Właściwie przewidziałem, że będzie pan chciał obejrzeć ten dokument, i poleciłem Rosie, by wygrzebała go z sejfu.

– Rosa to pańska sekretarka?

– Tak, Rosa Hendrix.

– Długo dla pana pracuje?

– Niezbyt... jakieś cztery czy pięć miesięcy. Bardzo sprawna i bardzo atrakcyjna.

Mason pokiwał głową i rozłożył dokument, który wręczył mu biznesmen. Przeczytał go, ponownie pokiwał głową i powiedział:

– Umowa wygląda na starannie dopracowaną.

– To prawda – zapewnił go George. – Najpierw sporządził ją nasz prawnik, a potem została gruntownie przeanalizowana przez doradcę z zakładu ubezpieczeń.

– Rozumiem – podjął Mason – że podpisując tę umowę, automatycznie ograniczyliście wartość połowy spółki do kwoty dwudziestu tysięcy dolarów. Gdyby firma była warta o wiele mniej, wdowa i tak otrzymałaby dwadzieścia tysięcy. Z drugiej strony, gdyby wartość spółki wzrosła, wdowa nie mogłaby dostać więcej.

– Zamierzaliśmy rozwiązać ten problem, podnosząc kwotę ubezpieczenia, gdyby wartość spółki gwałtownie wzrosła – wyjaśnił Wray.

– Ach tak. Czy mógłby pan przedstawić mi szacunkowe dane dotyczące aktualnej wartości firmy?

Wray spuścił wzrok i przez chwilę wpatrywał się w blat biurka.

– No cóż, panie mecenasie, trudno będzie to zrobić. To jest spółka usługowa. Nie posiadamy takiego kapitału jak na przykład firmy handlowe i...

– Rozumiem to – przerwał mu Perry – ale chciałbym się chociaż pobieżnie zorientować, na ile wyceniłby pan wartość swojej firmy.

– No, na tyle, ile warta jest nasza dobra wola.

– A ile ona jest warta?

– Tyle, ile mogliśmy zarobić wspólnym wysiłkiem.

– W takim razie – stwierdził Mason – sformułuję pytanie inaczej. Czy mógłby mi pan powiedzieć, ile zarobiliście w ciągu ostatniego roku?

Nie patrząc swemu rozmówcy w oczy, Wray wstał z fotela i ruszył w kierunku sejfu. Jednak w połowie drogi zmienił zdanie, wrócił do biurka i ponownie usiadł.

– Myślę, że wyciągnęliśmy około sześciu tysięcy na głowę.

– Każdy z was zarobił po sześć tysięcy?

– Mniej więcej.

– To znaczy – powiedział adwokat – że Walter Prescott nie zainwestował żadnych pieniędzy w tę firmę.

Wray nagle uśmiechnął się.

– Ach, o to chodzi. Pani Prescott twierdzi, że dała Walterowi dwanaście tysięcy, żeby zainwestował je w nasz interes, a pan chce dociec, co się z nimi stało?

Mason potwierdził.

– Prawdę mówiąc – wyjawił biznesmen – ona się myli, w naszą spółkę na pewno nie włożyła ani centa.

– Czy uważa pan, że dała mu te pieniądze?

– Trudno wyrokować. Ale jeśli tak mówi, to byłbym skłonny jej wierzyć.

– A gdyby Walter powiedział, że to nieprawda, czy to by pana przekonało do zmiany opinii?

– To trudne pytanie.

– Wiem o tym.

– No cóż – odparł Wray po krótkim namyśle – podtrzymuję odpowiedź.

– W takim razie, co Walter mógł zrobić z taką kwotą?

George zaśmiał się nerwowo.

– Prosi mnie pan, żebym zachowywał się jak jasnowidz.

– Nie, proszę tylko, żeby spróbował pan zgadnąć.

– Nie potrafię.

– A co z kobietami?

– Och, nie – pośpiesznie zapewnił go Wray. – Żadnych kobiet. Walter nie należał do tego rodzaju mężczyzn.

– Na jakiej podstawie tak pan sądzi?

– Nie znał go pan osobiście?

– Nie.

– Gdyby go pan znał – oznajmił George – wiedziałby pan, co mam na myśli. On był... no, jakby zimnokrwisty... Sprawiał wrażenie, że w jego żyłach płynie lodowata woda... Taki typ księgowego. Nie potrafił łatwo zawierać znajomości i nie czuł się dobrze w towarzystwie. To ja zdobywałem większość klientów. Lubię przebywać wśród ludzi. Natomiast Walter...

Przerwał mu dzwonek telefonu. Wray rzucił się na słuchawkę z gorliwością wyraźnie wskazującą, iż cieszy go przerwa w rozmowie.

– Słucham? To do pana – oznajmił i oddał słuchawkę gościowi.

– Trafiłeś, Perry – usłyszał głos Drake'a.

– W co trafiłem?

– W dziesiątkę. Trochę powęszyłem i znalazłem tego Carla Packarda pod innym nazwiskiem.

– Pod jakim? – spytał Mason.

– Jason Braun.

– Brown?

– Nie. Pisze się B-r-a-u-n. Jason Braun.

– No dobra. Co z tym Jasonem Braunem?

– Zniknął mniej więcej dwa tygodnie temu. Miał apartament przy Zachodniej Trzydziestej Dziewiątej. Kawalerskie mieszkanko z dochodzącą pokojówką. Zapłacił czynsz z góry. Kilku przyjaciół, rozmowy z dozorczynią, prenumerata codziennej gazety, kilka koleżanek, które co jakiś czas wpadały na drinka, cała ta otoczka typowa dla młodego handlowca. A potem zniknął z pola widzenia – ciągnął Paul. – Gazety piętrzyły się pod drzwiami. Łóżko nie było używane. Listy zalegały w skrzynce. Nie odebrał z pralni garnituru, który oddał do ekspresowego czyszczenia. Jedna dziewczyna zadzwoniła do dozorczyni i powiedziała, że umówił się z nią na randkę, ale nie przyszedł. Była pewna, że coś mu się stało. Po rozmowie z nią dozorczyni zawiadomiła policję, która odkryła, że, jak zwykle, zabrał samochód z parkingu, po czym zapadł się pod ziemię. Powiedział dozorczyni, że jest handlowcem, ale nikt nie wie dokładnie, co sprzedawał. Policja próbowała sprawdzić jego przeszłość, lecz utknęła w martwym punkcie. Nie był zarejestrowany jako wyborca. Nie mogli dojść, gdzie pracował. Założyli, że jeśli facet naprawdę zniknął, to pracodawca złoży doniesienie. A ponieważ nikt nic nie zgłosił, dali sobie spokój. Pełny raport w tej sprawie znajduje się w Biurze Osób Zaginionych.

– Skąd wiesz, że to człowiek, którego szukamy? – zapytał Mason.

– Z powodu auta – wyjaśnił Drake. – Poszedłem na parking, gdzie trzymał swój samochód, i dowiedziałem się, że coś w nim ostatnio naprawiał. Znalazłem więc mechanika, który to robił, po czym zawiozłem go, żeby obejrzał sobie wrak. Zidentyfikował wóz bez żadnych wątpliwości. Jesteśmy teraz niedaleko miejsca wypadku, dzwonię ze sklepu.

– Potrafisz jakoś wyjaśnić, dlaczego samochód jest zarejestrowany na Carla Packarda?

– Nie, ale to z pewnością auto Brauna. Poza tym numer silnika nie zgadza się z numerem podanym w dowodzie rejestracyjnym.

– Jesteś pewien?

– Tak, mechanik to zauważył. Kiedy zajmował się tym autem, miało inne tablice i było zarejestrowane na Jasona Brauna. Obecne tablice odpowiadają dowodowi rejestracyjnemu na Carla Packarda, podobnie jak marka i model samochodu. Ale reszta zupełnie się nie zgadza.

Adwokat w zamyśleniu zmarszczył brwi.

– Dobrze, Paul, nareszcie coś mamy. Spróbuj sprawdzić te numery rejestracyjne, może samochód, do którego należały, dokądś nas doprowadzi. Zajmij się tym natychmiast. Zadzwonię za jakiś czas.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Wraya:

– Wracając do sprawy tej spółki, zastanawiam się, czy...

– Pan wybaczy – przerwał mu George – ale wspomniał pan nazwisko Jasona Brauna. Chyba nie wpadł w żadne kłopoty?

Zachowując kamienną twarz, Mason podniósł papierosa z biurka, na które go odłożył, rozmawiając przez telefon i spytał obojętnie:

– Zna go pan?

– No tak – przyznał Wray. – Nawet całkiem dobrze.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– Wczoraj.

– Rano czy po południu?

– Rano. Proszę mi powiedzieć, czy coś się stało?

– Przez pewien czas nie wracał do mieszkania – wyjaśnił – i dozorczyni zawiadomiła policję.

Wray zaniósł się głośnym śmiechem.

– A to dobre! – wykrzyknął. – Jason Braun zaginął. Boże drogi, przez cały czas był w mieście. Widziałem go dwa albo trzy razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni, a wczoraj rano był tu, w tym biurze.

– Czym on się zajmuje? – spytał Mason, wygodnie rozsiadając się w fotelu i zakładając nogę na nogę. – Ubezpieczeniami?

– Niezupełnie – usłyszał i wyraźnie czekał na bardziej wyczerpującą odpowiedź. Wray poruszył się niespokojnie, ale w końcu powiedział: – No cóż, w końcu skoro reprezentuje pan panią Prescott, to właściwie należy pan do rodziny i mogę chyba zaufać pańskiej dyskrecji. Braun pracuje dla agencji ubezpieczeniowych.

– Jest kimś w rodzaju akwizytora?

– Nie, nie. Sprawdza, czy pożary w ubezpieczonych obiektach nie zostały wywołane umyślnie. Jeśli zostały, to dobrze wie, co robić. Jest wysoko kwalifikowanym specjalistą.

– Kimś w rodzaju detektywa? – podpowiedział Mason.

– Tak.

– Jaka sprawa sprowadziła go wczoraj do pana? – zapytał Peery.

– Och, nic szczególnego. Wpadł pogadać. Tak się składa, że jest kuzynem mojej żony.

– Czy wie pan może, jak mógłbym się z nim teraz skontaktować?

– Przez Radę Ubezpieczeniową – odparł Wray. – Wolałbym jednak, żeby nie wyjawiał im pan, skąd wie o jego zajęciu. To ściśle tajne, rozumie pan.

– Inni likwidatorzy szkód nie wiedzą tego?

– Dobry Boże, skąd!

– A pański wspólnik wiedział?

– Nie, nigdy nie spotkał Brauna. Jason ukrywał swoją tożsamość, ponieważ wielokrotnie musiał grać rolę podpalacza, zastawiając pułapki na ludzi, których chciał dopaść. I dlatego, nawiasem mówiąc, cała ta sprawa z jego zniknięciem wygląda mi na kawał. Wiem, że akurat teraz rozpracowuje wielką aferę. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy miało miejsce aż dwanaście pożarów, a ślady wskazują na duży gang podpalaczy. Oczywiście nie ma żadnych dowodów, ale agencje ubezpieczeniowe są przekonane, że mają rację.

– Chciałbym prosić pana o przysługę – powiedział Mason. – Sprawa ma ogromne znaczenie dla pani Prescott. Proszę skontaktować się w moim imieniu z Jasonem Braunem i zorganizować poufne spotkanie w możliwie najkrótszym czasie. Muszę się z nim zobaczyć, zanim inni go odnajdą. Czy może pan to załatwić?

– Oczywiście – zgodził się Wray. – Mogę poprosić Claire, to znaczy moją żonę, a ona odnajdzie go w ciągu godziny.

– Proszę pamiętać – przypomniał mu adwokat – że opuścił mieszkanie dwa tygodnie temu i nie pojawił się do tej pory. Miał randkę z dziewczyną i wystawił ją do wiatru. Mówiąc w zaufaniu, istnieją pewne dowody wskazujące, iż cierpi na zaniki pamięci. Okoliczności, w które nie będę się teraz zagłębiał, sugerują...

– Och, pewien jestem, że nic takiego nie wchodzi w rachubę – zaoponował Wray. – Claire wiedziałaby o tym. Jason pracuje nad ważną sprawą, i to wszystko. A poza tym sam z nim rozmawiałem wczoraj rano i był najzupełniej normalny.

– Zatem rozpoznał pana?

– Oczywiście – obruszył się George. – Mój Boże, nie wiem, o co panu chodzi, ale w tym przypadku na pewno się pan myli. Jason jest zupełnie zdrowy. Najwyżej zachowuje się trochę tajemniczo, ale to wszystko.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – powiedział Mason. – To sprawa najwyższej wagi, żebym porozmawiał z Jasonem Braunem. Chcę to zrobić, zanim znajdzie go policja.

– Policja?

– Tak. Może być świadkiem zarówno na korzyść, jak i przeciwko pani Prescott.

– No, na pewno nie będzie świadczył przeciwko niej – zapewnił go Wray. – Może pan być tego pewien, ponieważ Jason Braun powie prawdę, a prawda nie może być krzywdząca

dla Rosalind Prescott. Nie wiem, kto zabił Waltera, ale gotów jestem pójść o zakład, że nie była to jego żona. Jeśli Jason Braun cokolwiek wie, to wyzna prawdę. Nikt ani nic nie może skłonić go do czegoś innego.

– I sądzi pan, że uda się zaaranżować nasze spotkanie, zanim inni z nim porozmawiają?

– Jestem tego zupełnie pewien.

Mason wstał i wyjął z kieszeni wizytówkę.

– Znajdzie pan tu mój numer. Niech pan prosi pannę Street, to moja sekretarka. Proszę się jej przedstawić, a ona albo połączy pana ze mną, jeśli będę w biurze, albo, jeśli mnie nie będzie, skontaktuje się jakoś ze mną. Oddzwonię do pana w ciągu kilku minut.

Wray obszedł biurko, żeby uścisnąć gościowi dłoń.

– Jestem niezmiernie rad, że mogę być przydatny – zapewnił. – A tak przy okazji, gdyby pani Prescott potrzebowała pieniędzy, żeby... no, mówiąc szczerze, żeby dać panu zaliczkę, mogę za nią założyć. Za kilka dni wpłyną pieniądze z polisy ubezpieczeniowej, do których będzie miała prawo. Dlatego bez problemu mogę część wypłacić awansem.

– Raczej nie będzie takiej konieczności – odrzekł Perry. – Najważniejsze teraz, żebym mógł spotkać się z Braunem. Jeżeli uda się panu zorganizować spotkanie, zarówno ja, jak i pani Prescott będziemy bardzo zobowiązani.

Frederick Carpenter, pierwszy wiceprezes Second Fidelity Savings & Loan, zwrócił swoje wodniste niebieskie oczy na Masona i z kamiennym wyrazem twarzy wysłuchał jego wyjaśnień. Następnie gestem pełnym namaszczenia potarł dłonią łysinę i powiedział:

– Nie widzę powodu, dla którego bank miałby uprzedzać postępowanie spadkowe. Kiedy pani Prescott zostanie wyznaczona wykonawczynią lub administratorką majątku, może złożyć u nas poświadczone notarialnie dokumenty, a wtedy z radością przekażemy jej całą kwotę z konta pana Prescotta.

– Czy powie mi pan, jaka to jest kwota?

– Również nie widzę powodu, dla którego miałbym to robić.

– Sąd będzie musiał wziąć pod uwagę wielkość kapitału przy procedurze poświadczania testamentu – zauważył Mason.

Carpenter kiwnął głową i przez kilka sekund gładził swoją łysą czaszkę, zanim powiedział:

– Jednak, panie Mason, okoliczności w tej sprawie są cokolwiek niezwykłe.

– W jakim sensie?

– Pani Prescott zostanie prawdopodobnie oskarżona o zamordowanie męża.

– To pana nie dotyczy w najmniejszym stopniu.

– Wolałbym w tej kwestii poznać opinię naszego prawnika.

– Ile będzie trwało zdobycie takiej opinii?

– Nie potrafię tego przewidzieć.

– Niech pan posłucha – ostro zwrócił się do niego adwokat – nie wiem, ile tam jest pieniędzy, ale może to być znaczna kwota. Prędzej czy później pani Prescott wejdzie w jej posiadanie, a pańska postawa nie wzbudzi w niej chęci, żeby z wami współpracować po przejęciu majątku.

– Przykro mi – odparł Carpenter.

– To nic nie znaczy.

– Żałuję, że tak się wszystko ułożyło – wyjaśnił bankier.

– To tym bardziej nic nie znaczy – zauważył Mason.

– Ale tylko tyle mogę powiedzieć.

– Dobrze – rzekł Perry ze złością. – Jako prawnik pani Prescott mogę panu od razu oświadczyć, że pańska postawa pozostawia wiele do życzenia. Gdy pani Prescott zostanie wyznaczona wykonawczynią testamentu lub administratorem majątku, jak może się zdarzyć, natychmiast zlikwiduje konto u państwa.

– Wielka szkoda – beznamiętnie stwierdził Carpenter.

Zagniewany Mason ruszył w kierunku wyjścia. Za jego plecami Frederick Carpenter, ostrożny i konserwatywny, dalej gładził swoją łysą głowę równomiernymi ruchami. Gdy tylko prawnik minął wahadłowe drzwi, prezes sięgnął po słuchawkę telefonu stojącego na biurku.

Jadąc do biura, Mason zatrzymał się, żeby zadzwonić do Paula.

– Zdaje się, że masz rację z tym Jasonem Braunem – powiedział. – Spróbuję sam do niego dotrzeć, ale na wszelki wypadek ty też możesz się o to postarać. To wiadomość poufna: facet pracuje jako detektyw dla Rady Ubezpieczeniowej, specjalizuje się w pożarach. Zajmuje się teraz pewną sprawą, więc jego zniknięcie mogło być celowe, a w takim przypadku cała historia z amnezją mogła być sfingowana. Ponieważ Rada Ubezpieczeniowa zapewne niezbyt chętnie udziela informacji o swoich pracownikach, mógłbyś udawać, że dzwonisz z jakiejś fabryki i dysponujesz wiadomościami o celowych podpaleniach, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch lub trzech miesięcy. Istnieje szansa, że Rada przyśle do ciebie Jasona Brauna. Chcę, żebyśmy się z tym uporali, zanim policja wpadnie na jego trop, więc ruszaj żwawo.

– Dobra.

– I jeszcze jedna rzecz – dodał Mason. – Zajmij się niejaką Rosą Hendrix, sekretarką z biura Prescott and Wray. Ma rude włosy i minę kota, który się najadł śmietanki. Sprawdź, z czego może być taka zadowolona.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Perry Mason wszedł do biura, Della wskazała drzwi do poczekalni i powiedziała:

– Czeka na ciebie Abner Dimmick, z firmy Dimmick, Gray and Peabody, oraz jego asystent Rodney Cuff.

Adwokat gwizdnął.

– A czemuż to? – zdziwiła się Della.

– Dimmick, Gray and Peabody to najwyższy szczebel arystokracji prawniczej – wyjaśnił Perry. – Obsługują kilka wielkich banków. Zajmują się głównie poświadczaniem autentyczności testamentów oraz prawem korporacyjnym. Czego oni, u diabła, mogą chcieć ode mnie, jak myślisz?

– Może to nic ważnego – uspokajała go dziewczyna.

– Nie oszukuj się. Jeżeli Abner Dimmick przyjeżdża do mojego biura, można się założyć, że chodzi o coś istotnego.

– Mam ich wprowadzić?

– Natychmiast – odparł Mason – i to ze wszystkimi szykanami należnymi ich królewskim mościom.

W pół drogi do drzwi Della spytała:

– A może oni reprezentują bank, szefie?

– Masz na myśli Second Fidelity Savings and Loan?

– Tak.

– To jest myśl. W takim razie zostań z nami i słuchaj, co mają do powiedzenia. Kiedy głośno kaszlnę, zacznij notować przebieg rozmowy.

Sekretarka kiwnęła głową i zniknęła za drzwiami. Wróciła po kilku sekundach, prowadząc siwowłosego mężczyznę o cierpkim wyrazie twarzy, głośno stukającego trzymaną w prawej ręce ciężką laską. Za nim podążał młodszy, tak około trzydziestki, z porcelanowo błękitnymi oczami, w których zapalały się aroganckie błyski, stojące w ewidentnej sprzeczności ze skromnością, z jaką trzymał się kilka kroków za swym szefem.

Siwy mężczyzna godnym krokiem przemierzył gabinet.

– Jak się, pan miewa? – spytał grzmiącym głosem. – Jestem Dimmick... z firmy Dimmick, Gray and Peabody. Może pan o nas słyszał, bo ja słyszałem o panu wiele. – Przełożył laskę do lewej ręki i wyciągając prawicę, uprzedził: – Proszę uważać, jestem starym człowiekiem. Mam reumatyzm w tej ręce. Niech mi pan nie połamie kości. To jest Cuff, Rodney Cuff, mój asystent. Pracuje u mnie w biurze, ale nie wiem jeszcze, czy będzie z niego jakiś pożytek. W każdym razie nie odpowiada mu nasz profil. No więc wpadliśmy w kłopoty, i to spore. Może coś pan o tym słyszał?

Mason podał rękę Cuffowi, gestem zaprosił gości, by siedli, po czym zapewnił Dimmicka, że o niczym nie słyszał.

Starszy pan złożył dłonie na rączce laski i ostrożnie usiadł w ogromnym skórzanym fotelu. Cuff opadł na jedno z prostych drewnianych krzeseł, skrzyżował nogi i cały czas z aprobatą przyglądał się Delli.

Abner Dimmick miał krzaczaste brwi, które często unosił w trakcie mówienia, pod oczami ciężkie wory, a usta tak zdecydowanie zaciśnięte, jak szczęki stalowej pułapki. Nastroszone wąsy, pasujące do obfitych brwi, nadawały jego twarzy surowy wyraz.

– Co się stało? – zapytał Mason.

– Dimmick, Gray i Peabody zamieszani w sprawę kryminalną! Może pan to sobie wyobrazić? Najobrzydliwsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem!

– Zapewne uznali panowie, że mogę w czymś pomóc? – podsunął Perry.

Dimmick kiwnął głową.

Rodney Cuff chrząknął z dezaprobatą, a prezes zerknął na niego spod oka.

– Proszę bardzo, młody człowieku, chrząkaj, ile wlezie. Wiem, co robię.

Cuff zamilkł i zapalił papierosa. Della posłała swemu szefowi rozbawione spojrzenie.

– Jesteśmy doradcami Second Fidelity Savings and Loan – wyjawił Dimmick. – Bank jest zarządcą funduszu powierniczego, którego jedynym beneficjantem jest niejaki James Driscoll. Rozumie pan teraz sytuację?

Perry odchylił się na oparcie krzesła, zapalił papierosa i nieufnie przyjrzał się gościom.

– Zaczynam rozumieć – odpowiedział.

– W porządku – ciągnął starszy pan. – Warunki tego funduszu powierniczego określają, że musimy zapewnić Driscollowi odpowiednią obsługę prawną. Bez zgody zarządców nie może go reprezentować żaden inny adwokat. A on wmieszał się w sprawę morderstwa!

– Dlaczego przyszli panowie do mnie? – zainteresował się Mason.

– Potrzebujemy pańskiej pomocy.

Rodney Cuff znowu chrząknął.

– To znaczy, że chcecie, bym został pełnomocnikiem Jamesa Driscolla?

– Niezupełnie – odparł Dimmick. – Chcemy, żeby pan z nami współpracował. My będziemy go reprezentować. Pan reprezentuje Rosalind Prescott. A ponieważ ich interesy są zbieżne i...

– Przepraszam, że przerywam – wszedł mu w słowo Mason – ale nie sądzę, żeby ich interesy były zbieżne.

– Właśnie to mówiłem panu Dimmickowi – niecierpliwie odezwał się Cuff. – Przecież to oczywiste, że...

– Siedź cicho, Rodney! – skarcił go Dimmick, nie spuszczając wzroku z twarzy Masona. – Na jakiej podstawie twierdzi pan, że ich interesy nie są zbieżne?

– Ponieważ to wydaje mi się logiczne.

– Uważa pan, iż Rosalind Prescott można uznać za winną przestępstwa, którego nie popełnił James Driscoll? To niemożliwe.

– Nie, sądzę, że jest dokładnie odwrotnie.

– To dla mnie bardzo krępująca sytuacja – wyznał starszy pan. – Bardzo kłopotliwa. Nigdy nie przypuszczałem, że moje nazwisko będzie łączone z jakąkolwiek sprawą kryminalną. Ale bank nalega, żebym zajął się tym osobiście. Gdybym chciał, to mógłbym wziąć asystenta w osobie adwokata specjalizującego się w tego typu przypadkach, ale warunki funduszu zobowiązują mnie do osobistego nadzoru nad sprawą. Rozumie pan, w jakim mnie to stawia położeniu?

Mason pokiwał głową.

– Zatem chętnie podejmę współpracę z panem – przymilnym tonem zakończył Dimmick.

Mecenas głośno odkaszlnął i Della, chwyciwszy pióro, dyskretnie zmieniła pozycję tak, że prawym łokciem opierała się na biurku.

– Zasygnalizował swojej sekretarce, żeby notowała, co pan mówi – przestrzegł szefa Rodney.

Dimmick groźnie zmarszczył brwi, ostro spojrzał na pióro sekretarki przygotowane do pisania, a potem powiedział:

– Nic mnie to nie obchodzi. Zamilcz, Rodney.

Zapadła pełna napięcia cisza. W końcu Abner Dimmick mocniej zacisnął dłonie na rączce laski i odezwał się:

– Otrzymałem telefon z banku, że próbował się pan tam czegoś dowiedzieć.

Mason potwierdził.

– Myślę, że wskazane by było – ciągnął starszy pan – żebyśmy wymienili się posiadanymi informacjami i opracowali wspólny plan działania.

– Dziękuję, ale raczej wolę tego nie robić – odpowiedział Mason. – Chcę mieć pełną swobodę, żeby reprezentować swoją klientkę w taki sposób, jaki uznam za najlepszy w danej sytuacji.

– Czy pan nie widzi, panie Dimmick – zapytał ze zniecierpliwieniem Cuff – że on zamierza przy najbliższej sposobności zwalić winę na Driscolla?

Stary prawnik bez ruchu wpatrywał się w Perry’ego.

– Nie jestem zbyt dobry w tego typu sprawach, panie Mason. Zazwyczaj to inni przychodzą do mnie. Tym razem ja przyszedłem do pana. Wiem co nieco o pańskich umiejętnościach na sali sądowej. Wiem też, że byłby pan cennym sprzymierzeńcem i niebezpiecznym wrogiem. Gdyby mógł pan uzmysłowić sobie...

– Przykro mi – przerwał mu Perry – ale nie mogę składać żadnych deklaracji. Zamierzam wejść na salę sądową bez żadnych zobowiązań, tak żebym mógł przedsięwziąć wszelkie kroki, jakie wydadzą mi się konieczne do obrony mojej klientki. Nie zamierzam narażać na szwank jej interesów przez zawieranie jakichkolwiek układów.

– Czy chce pan przez to powiedzieć – zapytał Cuff – że zamierza pan przypiąć to morderstwo Driscollowi?

– Jeśli uznam, że jest winny, to owszem.

– A uważa pan, że jest?

– Nie wiem tego.

– Jeśli on jest winny, to pańska klientka również.

– Niekoniecznie – zaprzeczył Mason.

Abner Dimmick wsparł laskę o podłogę jak najbliżej fotela i powoli wstał.

– Niech pan nie sądzi, że będziemy siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak pan pogrąża Driscolla – powiedział Rodney ostrożnie.

– Wcale tak nie sądzę.

– Szczerze panu wyznam, że nie lubię tego typu spraw – odezwał się Dimmick poirytowanym głosem. – Nie cierpię sal sądowych. Nie znoszę ław przysięgłych. Nienawidzę procesów kryminalnych i jestem za stary, żeby uczyć się nowych sztuczek. Ale Rodney to lubi. Obiecałem jego ojcu, który jest moim dobrym przyjacielem, że wprowadzę chłopaka w środowisko. Rodneya nie pociąga nasza działalność, za to bardzo podziwia pańską. Ciągle mówi o procesach i o robieniu wrażenia na ławie przysięgłych. W takim razie, Rodney, będziesz miał szansę zająć się tym, co cię interesuje.

– Proszę nie myśleć, że jestem zupełnie niedoświadczony – Cuff podniósł się z miejsca. – Uczestniczyłem w wielu procesach w jednym z sąsiednich hrabstw. Ojciec chciał, żebym zaczepił się w mieście, więc pan Dimmick zgodził się mnie zatrudnić. Zobaczy pan, że wiem, jak się zachować na sali sądowej.

– Bardzo mnie to cieszy – zapewnił go Mason i dodał: – Rad jestem, że panów poznałem.

Dimmick, stukając laską, podszedł do drzwi i przystanął, czekając, aż Cuff otworzy je przed nim.

– No cóż – powiedział – nie podoba mi się to wszystko. Poza tym lekarz zakazał mi się denerwować. Mam być spokojny i odprężony. Nie złościć się i niczym nie przejmować. Tak mi przykazał. Ba! A tu proszę, mam siedemdziesiąt jeden lat, zostałem zamieszany w sprawę kryminalną i jeśli się zdenerwuję, mogę przypłacić to życiem. Chodź, Rodney. Nie zabierajmy już czasu panu Masonowi. Miło mi było, panie mecenasie. Do widzenia!

Przypuścił szturm na drzwi i wyszedł. Stukot jego laski było słychać w całym korytarzu, dopóki nie wsiadł do windy. Della Street spojrzała Perry'emu w oczy i wybuchnęła śmiechem.

– Niezła historia! – wykrztusiła wreszcie.

– Rzeczywiście, niezła – przyznał Mason z uśmiechem – ale nie powiem, żeby mi się podobała.

– Dlaczego nie zgodziłeś się grać z nimi w jednej drużynie?

– Bo nie zamierzam wiązać się z Driscollem... przynajmniej dopóki nie będę lepiej wiedział, jaka jest jego rola w tej sprawie. Objawia trochę przesadną skłonność do chowania się za kobiecą spódnicą, co niezbyt mi odpowiada.

– Dzwonił koroner Emil Scanlon i zostawił wiadomość – przypomniała sobie Della. – Jutro o ósmej wieczorem odbędzie się dochodzenie w sprawie przyczyn zgonu. Powiedział, że da ci możliwość zadania kilku pytań, jeśli będziesz chciał. Zamierza prowadzić rozprawę przy otwartych drzwiach.

Mason w zamyśleniu pokiwał głową.

– Czy to nie zirytuje prokuratora okręgowego? – zapytała Della.

– Normalnie na pewno by zirytowało, ale mam wrażenie, że tym razem prokurator pozostał kilka kroków za nami. Znalazł się w kropce. Na pewno coś podejrzewa, bo nie zatrzymałby kanarka w charakterze dowodu. Jeżeli to Rosalind, a nie Rita, ukryła broń, będzie się wzdragał przed oskarżeniem Rity o morderstwo. A gdy materiał dowodowy się zagmatwa i prokurator poda do sądu niewłaściwą osobę, to sporo się nabiedzi, wycofując oskarżenie i występując przeciwko właściwemu winowajcy. Bardzo by mu odpowiadało, gdybyśmy wszyscy skoczyli sobie do gardeł.

– Zatem działasz na jego korzyść – podsumowała Della.

– W jaki sposób?

– Odmawiając współpracy z prawnikami Driscolla.

– To się dopiero okaże. Nie pozwolę, by ktokolwiek wiązał mi ręce.

– No dobrze – westchnęła. – Teraz jesteś umówiony u fotografa, żeby zrobić zdjęcia do paszportu. W Urzędzie Stanowym pracuje niejaki pan Smith, który zasiadał kiedyś w ławie przysięgłych na jednej z twoich rozpraw. Zajmie się formularzami paszportowymi.

Mason uśmiechnął się:

– Rozumiem, mam zrobić sobie fotografię i załatwić paszport.

– Pokażę ci moje zdjęcie paszportowe, jeśli ty pokażesz mi swoje – obiecała.

– Może zrobimy sobie powiększenia i powiesimy je obok siebie w biurze, żeby sprawić przyjemność naszym klientom – zasugerował Mason.

Della pokręciła głową.

– Wiesz, jak wychodzą zdjęcia do paszportu. Wyglądalibyśmy niczym para hochsztaplerów.

Perry zatrzymał się z ręką na klamce i odpowiedział jej z uśmiechem:

– No i wszyscy wreszcie poznaliby prawdę.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obowiązek przeprowadzenia całego dochodzenia spoczywał na barkach koronera Emila Scanlona. Wysoki, dobroduszny mężczyzna w średnim wieku traktował makabryczne rezultaty tragedii, z jakimi nieustannie stykał się z racji swego urzędu, z chłodnym zainteresowaniem naukowca obserwującego króliki doświadczalne. Był człowiekiem współczującym, ale swoje współczucie rezerwował dla żywych, którym było potrzebne, a nie dla zniekształconych szczątków, stanowiących podstawę prowadzonych przez niego dochodzeń.

Bystrym wzrokiem ogarniając tłum zgromadzony w sali rozpoczął dochodzenie spokojnym, rzeczowym tonem.

– Ława przysięgłych widziała już ciało i sąd gotów jest wysłuchać zeznań świadków. Postępowanie będzie miało przebieg nieformalny. Innymi słowy, nie zamierzam wdawać się w szczegóły proceduralne. Najwyraźniej ofiara nie popełniła samobójstwa. Władze aresztowały trzy osoby. Są to Rosalind Prescott, wdowa, Rita Swaine, szwagierka zmarłego, oraz James Driscoll. Pan Driscoll zgodził się na ekstradycję i jest obecny na sali. Panna Swaine i wdowa nie zgodziły się na wszczęcie postępowania ekstradycyjnego, więc są nieobecne, a co za tym idzie, nie możemy wezwać ich w charakterze świadków. Oscar Overmeyer, zastępca prokuratora okręgowego, występuje w imieniu narodu amerykańskiego. Perry Mason jest przedstawicielem panny Swaine oraz pani Prescott, a Rodney Cuff pana Driscolla. Oczywiście, jeśli pozwoli się obrońcom stosować kruczki prawne, to spędzimy tu całą noc. Celem tego dochodzenia nie jest udowodnienie czyjejś winy ponad wszelką wątpliwość, lecz ustalenie, jak doszło do śmierci denata. Mówiąc krótko, chcemy dowiedzieć się, co spowodowało śmierć Waltera Prescotta. Jeżeli ustalimy, że został zabity, będziemy też chcieli wiedzieć, przez kogo. A teraz zamierzam rozpocząć dochodzenie i jeśli któraś z zainteresowanych stron zechce ze mną współpracować, będę z tego faktu bardzo zadowolony. Nie pozwolę jednak, żeby to dochodzenie stało się pretekstem do gmatwania całej sprawy. Czy panowie mnie zrozumieli?

Trzej prawnicy kiwnęli głowami.

– Pierwszym świadkiem będzie George Wray – ogłosił Scanlon.

Wray podniósł dłoń i został zaprzysiężony.

– Czy widział pan ciało zmarłego? – zapytał Scanlon.

– Tak.

– Czy może je pan zidentyfikować?

– Bez żadnych wątpliwości. To Walter Prescott, który był moim wspólnikiem w firmie Prescott and Wray.

– Czym firma się zajmuje?

– Likwidowaniem szkód.

– Kiedy widział go pan żywego po raz ostatni?

– Przedwczoraj.

– Czy rozmawiał pan z nim wczoraj?

– Tak.

– Przez telefon?

– Zgadza się.

– O której godzinie?

– Mniej więcej za pięć dwunasta. Tak się składa, że spojrzałem wtedy na zegarek.

– Czy powiedział panu, gdzie jest?

– Nie. Powiedział tylko, że zamierza przyjechać do biura wczesnym popołudniem, a ja popatrzyłem na zegar, ponieważ rano miałem bardzo dużo zajęć i trochę straciłem poczucie czasu.

– Która była wtedy godzina?

– Prawie dokładnie za pięć dwunasta. Z dokładnością do trzydziestu sekund.

– Na zegarze w pańskim biurze?

– Tak.

– Sprawdzał pan później, czy zegar dobrze chodzi?

– Tak, to zegar elektryczny. Chodzi co do sekundy.

– To wszystko – oświadczył koroner.

– Czy mogę zadać jedno pytanie? – odezwał się Mason. Koroner wyraził zgodę i adwokat spytał: – Czy wkrótce po tej rozmowie telefonicznej wyszedł pan na lunch?

– Niemalże natychmiast – przyznał Wray.

– To wszystko, dziękuję panu.

Doktor Hubert, patolog, zidentyfikował trzy kule, z których dwie przeszyły ciało ofiary i zostały znalezione na podłodze pokoju, a jedna utkwiła w ciele. Dokładnie opisał obrażenia wywołane przez pociski. Pierwszy strzał prawdopodobnie nie był śmiertelny, lecz każdy z pozostałych dwóch mógł spowodować natychmiastowy zgon. Ślady prochu wskazywały, że strzały zostały oddane z bliska. Opisał pozycję w jakiej znaleziono denata, i zeznał, że śmierć

nastąpiła natychmiast. Czas zgonu ustalił między dwunastą i drugą trzydzieści po południu. Ciało znaleziono tuż przed siedemnastą.

E. Q. James, specjalista od kryminalistyki, pracujący dla biura prokuratora okręgowego, zidentyfikował broń oraz mikrofotografie kul wystrzelonych z niej na próbę. Badania balistyczne wykazały, że są one identyczne z przedstawionymi jako dowód przez patologa.

Koroner wezwał Stellę Anderson, która podeszła do miejsca dla świadków ze sztywno wyprostowanymi plecami, uniesioną wysoko brodą i lśniącymi oczyma. Twarz miała zarumienioną z radości, że wreszcie znalazła się w centrum uwagi. Kiedy podawała swoje nazwisko oraz adres, fotoreporterzy zrobili jej kilka zdjęć.

Poproszona przez koronera, powtórzyła, co widziała poprzedniego dnia w domu Prescottów.

– I zauważyła pani, jak młody mężczyzna dał kobiecie rewolwer? – spytał Scanlon.

– Tak, sir, widziałam, jak wręczył jej broń. Ona otworzyła szufladę biurka, wepchnęła rewolwer za nią i zamknęła.

– Kim był ten mężczyzna?

– To ten, który tam siedzi. Ten w niebieskim garniturze.

– Ma pani na myśli pana Driscolla? Jamesie Driscoll, proszę wstać... Czy to ten człowiek, pani Andersen?

– Tak... To znaczy tego mężczyznę widziałam, jak wybiegał z domu Prescottów tuż po wypadku. Wygląda dokładnie tak jak ten z rewolwerem. W tych oknach są cieniuteńkie koronkowe firanki, więc nie widać przez nie tak dobrze jak przez okna bez firanek. Nie tak dobrze, ale całkiem nieźle. Jestem prawie zupełnie pewna, że tym człowiekiem z rewolwerem był James Driscoll.

– A kim była kobieta?

Spojrzała mu w oczy i odpowiedziała szczerze:

– Nie wiem. Początkowo sądziłam, że to Rosalind Prescott. Ale później w oknie pojawiła się Rita Swaine ubrana dokładnie w taką samą sukienkę, ponieważ chciała, żebym myślała, iż...

– Nieważne, czego chciała – powstrzymał ją koroner. – Proszę tylko powiedzieć, co pani widziała.

Pani Andersen na chwilę mocno zacisnęła usta:

– Mam swoje zdanie na ten temat.

W sali rozległy się śmiechy, ale szybko ucichły, gdy koroner postukał młotkiem.

– Tylko to, co pani widziała – powtórzył.

– Widziałam Ritę Swaine stojącą przy oknie i obcinającą pazurki kanarkowi.

– U której nóżki, lewej czy prawej?

– Prawej.

Koroner podziękował jej, poprosił, żeby opuściła miejsce dla świadków i skinął na Driscolla, który siedział między zastępcą szeryfa i Rodneyem Cuffem.

– Panie Driscoll ze względów formalnych proszę pana, żeby zajął pan miejsce dla świadków. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że obrońca nie pozwoli panu udzielić odpowiedzi na moje pytania. Jednak po to, by protokół był pełny, chcę, żeby została w nim utrwalona pańska odmowa.

Rodney Cuff zerwał się na równe nogi i uśmiechnął się uprzejmie. Jego głos, pozornie niewiele głośniejszy niż podczas prywatnej rozmowy, docierał do najdalszych kątów zatłoczonej sali.

– Wydaje mi się – powiedział – że Wysoki Sąd źle zrozumiał nasze stanowisko. Tylko winni muszą się uciekać do sztuczek proceduralnych. Jeśli zaś chodzi o Jamesa Driscolla, to bez wahania odpowie on na każde pytanie zadane mu przez koronera lub zastępcę prokuratora okręgowego.

Na sali rozległy się pełne zdumienia szepty. Emil Scanlon wymienił zdziwione spojrzenia z zastępcą prokuratora, po czym zaprzysiągł Driscolla jako świadka.

– Znał pan zmarłego? – zapytał.

– Tak, spotkałem go dwa lub trzy razy.

– Zna pan panią Prescott?

– Tak.

– Od jak dawna?

– Trochę ponad osiem miesięcy.

– Czy był pan z nią kiedyś zaręczony?

– Tak.

– Dlaczego zaręczyny zostały zerwane?

Driscoll oblizał wargi i odpowiedział:

– Z powodu kłótni.

– W jaki czas po tym poślubiła zmarłego?

– Miesiąc później.

– Teraz zapytam, czy napisał pan i wysłał do pani Prescott list, w którym sugerował pan, żeby opuściła męża i zażądała rozwodu?

– Sam list stanowi najlepszy dowód – zaoponował Mason.

Cuff uśmiechnął się.

– Doskonale rozumiem obiekcje mecenasa Masona. Ale odpowiedź nie może w żaden sposób obciążyć świadka, ponieważ jest on zupełnie niewinny. Proszę mówić, Jimmy.

– Napisałem taki list – przyznał Driscoll – podpisałem, włożyłem do zaadresowanej koperty ze znaczkiem i wysłałem do pani Prescott. Miało to miejsce, o ile dobrze pamiętam, cztery lub pięć dni temu.

– I w tym liście radził pan pani Prescott, żeby odeszła od męża? – zapytał koroner.

– Tak.

– Nie darzył go pan przyjacielskimi uczuciami?

– Nie. Uważałem go za oszusta i naciągacza.

– Był pan o niego zazdrosny?

– W pewnym sensie tak.

– Miał pan powód, żeby go nienawidzić?

– Mówiąc szczerze, miałem.

Koroner błagalnie zerknął na Cuffa, a potem odwrócił się do zastępcy prokuratora.

– W życiu nie słyszałem czegoś podobnego.

Overmeyer pokiwał głową. Rodney powiedział serdecznie:

– Proszę dalej, Wysoki Sądzie. Wszystko idzie doskonale. Czy może woli pan, żebym to ja zadawał pytania?

– Nie – zaprzeczył koroner – ja je będę zadawał. Był pan w domu Waltera Prescotta wczoraj rano?

– Tak.

– W jakich godzinach?

– Mniej więcej w takich, jak wspomniała pani Anderson. Nie patrzyłem na zegarek, ale musiało być kilka minut po jedenastej, kiedy przyjechałem.

– Czy Walter Prescott wiedział, że zamierza pan przyjść?

– Nie.

– Czy zaprosił pana do swojego domu?

– Nie.

– Poszedł pan tam spotkać się z jego żoną?

– Tak.

– Spotkał się pan z nią?

– Tak.

– I uzbroił się pan przed przyjściem?

– Tak. Walter Prescott groził, że zabije Rosalind. Wiedziałem, że jest do tego zdolny. Chciałem ją przed nim obronić.

– Za pomocą tego rewolweru?

– Wydawało mi się, że nie będę musiał go używać, ale chciałem, żeby Rosalind miała go przy sobie na wszelki wypadek, gdyby musiała się bronić.

– Czy wyznał pan lub w jakiś inny sposób okazał swoje uczucia pani Prescott?

– Tak – odpowiedział Jimmy z lekkim wzruszeniem. – Nie mogłem znieść myśli, że jest nieszczęśliwa. Emocje wzięły nade mną górę. Przytuliłem ją i powiedziałem, że nadal ją kocham i zawsze kochałem.

Siedział w krześle lekko pochylony do przodu, szybko oddychając. Fotoreporterzy przepchnęli się ku niemu i zaczęli pstrykać zdjęcia.

– Lepiej, żeby nie było co do tego żadnych nieporozumień, panie Driscoll – przemówił koroner. – Czy zabił pan Waltera Prescotta?

– Nie zabiłem.

– Czy wiedział pan, że on nie żyje?

– Dowiedziałem się o tym w dłuższy czas po opuszczeniu domu.

– Proszę opisać, co pan robił w domu, powiedzmy, po jedenastej trzydzieści.

– Rozmawiałem z panią Prescott o jej sprawach finansowych i o tym, że mąż zdefraudował około dwunastu tysięcy dolarów będących jej własnością. Celowo tak manipulował jej sprawami, żeby ukraść te pieniądze.

– Czy mam rozumieć, że przekazał pan takie opinie żonie Waltera Prescotta?

– Zgadza się – potwierdził z przejęciem Driscoll. – Wykorzystał ją, okłamał i oszukał. Ożenił się z nią wyłącznie dla pieniędzy. Uważałem, że stracił wszelkie prawa, jakie mógł mieć jako mąż.

– Ale wiedział pan, że w świetle prawa nadal był jej mężem i posiadał należne mężowi przywileje?

– Tak.

– Wiedział pan, że nie została wniesiona sprawa o rozwód?

– Tak.

– A mimo to, zanim opuścił pan dom, planował pan ucieczkę z tą kobietą?

– Planowałem zabranie jej do Reno, gdzie mogłaby wszcząć postępowanie rozwodowe. Początkowo zamierzałem wysłać ją tam samą, lecz w świetle późniejszych wydarzeń zdecydowałem się dołączyć do niej od razu.

– I tak pan zrobił?

– Tak.

– Czy opuszczając dom, wiedział pan, że Walter Prescott nie żyje?

– Nie wiedziałem.

– Wróćmy teraz do tego, co pan robił po jedenastej trzydzieści.

– No więc straciłem panowanie nad sobą, wziąłem panią Prescott w ramiona i wyznałem jej miłość. Pani Andersen, obserwująca nas z sąsiedniego domu, może to potwierdzić.

Stella Anderson energicznie pokiwała głową.

– Pani Anderson, nie stoi pani teraz na miejscu dla świadków – upomniał ją Scanlon. – Już słyszeliśmy pani zeznanie. Proszę dalej, panie Driscoll. Niech pan opowie, co wydarzyło się później.

– Później poszedłem do pokoju obok i zadzwoniłem na lotnisko, żeby zarezerwować dla pani Prescott miejsce w samolocie. Właśnie kończyłem rozmawiać, kiedy przed domem wydarzył się wypadek samochodowy, więc wybiegłem na ulicę pomóc ewentualnym poszkodowanym. Ponieważ wiedziałem, że z powodu wypadku mogę w każdej chwili zostać wezwany na świadka, a nie chciałem zostawiać pani Prescott bez opieki, dałem jej rewolwer.

To ten rewolwer Smith and Wesson, kaliber 38, który został wprowadzony do materiału dowodowego. To mój rewolwer, ale do chwili, gdy dałem go pani Prescott, nikt z niego nie strzelał. Mąż groził, iż ją zabije, więc chciałem, żeby miała jakąś możliwość obrony.

– Co zrobił pan potem?

– Potem wyszedłem z domu i natknąłem się na dwóch funkcjonariuszy policji. Zapisali moje nazwisko, adres oraz numer rejestracyjny samochodu i powiedzieli, że być może zostanę wezwany na świadka. Wyjaśniłem im, że w chwili wypadku rozmawiałem przez telefon i nie widziałem, jak do niego doszło, ale to im najwyraźniej nie sprawiało żadnej różnicy. Wróciłem zatem do domu i powiedziałem pani Prescott, że moja tożsamość została ujawniona. Bałem się, że Walter będzie z tego powodu robił jakieś problemy, więc zaproponowałem, żebyśmy natychmiast razem wyruszyli do Reno.

– A co ona na to?

– Zgodziła się.

– Czy spakowała walizkę?

– Tylko podręczną torbę z kosmetykami oraz niewielką ilością ubrań. Przebrała się i od razu wyszliśmy bocznymi drzwiami.

– Czy rozmawialiście o tym, co mogła widzieć pani Anderson?

– Owszem. Pani Prescott była przekonana, że pani Anderson nas szpiegowała i że widziała wszystko, co się wydarzyło.

Stella Anderson poderwała się z miejsca i zawołała z oburzeniem:

– Wcale nie szpiegowałam! Nigdy nie szpieguję. Pilnuję własnego nosa i...

Młotek koronera przywołał ją do porządku.

– Proszę zająć miejsce i nie odzywać się – upomniał ją Scanlon – bo wyproszę panią z sali.

Zdawało się, że Jimmy w ogóle nie zwrócił uwagi na ten przerywnik. Z miną człowieka, który ma do spełnienia przykry obowiązek, ale zdecydowany jest wywiązać się z niego rzetelnie, mówił:

– Zaczęliśmy się zastanawiać, w jaki sposób możemy powstrzymać panią Anderson przed opowiedzeniem Walterowi Prescottowi o tym, co widziała. Rosalind wpadła na pewien pomysł. Mianowicie chciała poprosić swoją siostrę, żeby przyszła, włożyła sukienkę, w którą ona sama była uprzednio ubrana, i stanęła przy oknie, gdzie pani Anderson mogłaby się jej dokładnie przyjrzeć. Zadzwoniliśmy do panny Swaine z lotniska. Słyszałem, jak Rosalind Prescott wydawała polecenia swojej siostrze.

– Co zrobiliście później?

– Polecieliśmy do Reno.

– Czy wtedy wiedział pan już, że Walter Prescott nie żyje?

– Nie, a co więcej – spokojnie stwierdził Driscoll – mogę udowodnić, że go nie zabiłem i że nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią.

Cuff gorliwie poderwał się na nogi i powiedział:

– Żądam, żeby mój klient mógł udowodnić swoją niewinność.

– Nikt go nie powstrzymuje – dobrotliwie zapewnił Scanlon.

– Chciałem zaznaczyć, Wysoki Sądzie – wtrącił się Overmeyer – i proszę o odnotowanie tego w protokole, że jako reprezentantowi biura prokuratora okręgowego zależy mi na bezstronnym i obiektywnym dochodzeniu. Nie chcemy nikomu przypisać tego morderstwa. Chcemy poznać fakty, to wszystko.

– Proszę mówić – polecił Cuff Driscollowi.

Perry Mason niespokojnie poruszył się na krześle i już chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

– Walter Prescott żył o jedenastej pięćdziesiąt pięć – zaczął Jimmy. – Wiemy o tym, bo dzwonił wtedy do swojego wspólnika. Pięć minut później, kiedy wybiła dwunasta, wydarzył się wypadek samochodowy przed domem Prescottów. Wybiegłem i pomogłem przetransportować rannego człowieka do ciężarówki. Wróciłem do domu i dałem Rosalind broń, z której, jak wykazała ekspertyza, zastrzelono Waltera Prescotta. Ta broń została umieszczona za szufladą biurka, gdzie później znalazła ją policja. Od tamtej pory aż do chwili, gdy opuściłem dom, świadek Stella Anderson obserwowała to pomieszczenie. Nie widziała, żeby ktokolwiek wyjmował rewolwer zza szuflady. Kwadrans po dwunastej Rosalind Prescott i ja wyszliśmy z domu bocznymi drzwiami, wychodzącymi na Czternastą Ulicę, i pojechaliśmy na lotnisko, skąd najbliższym samolotem udaliśmy się do Reno.

– Oczywiście – powiedział słodkim tonem Emil Scanlon – lecz nadal pozostaje luka między jedenastą pięćdziesiąt pięć i dwunastą. Niewiele czasu, to prawda, ale wystarczająco dużo na oddanie strzału.

– W tym czasie – odrzekł Driscoll – rozmawiałem przez telefon.

– Czy może pan to udowodnić? – zapytał zastępca prokuratora.

– Tak – Rodney Cuff odpowiedział za swojego świadka. – Będziemy mogli to udowodnić, jeżeli Wysoki Sąd zezwoli na wezwanie świadka.

Scanlon zawahał się wyraźnie, zerknął na prokuratora, na Rodneya Cuffa i ponownie na Overmeyera.

Prokurator powoli i niemalże niezauważalnie skinął głową, a wtedy koroner powiedział:

– Bardzo dobrze, zezwalamy na wezwanie świadka. Tego typu postępowanie odbiega trochę od utartych zwyczajów, ale mamy do czynienia ze szczególnym przypadkiem i chcemy wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło.

Rodney Cuff z triumfalną miną wstał z miejsca.

– To wszystko, panie Driscoll. Może pan na razie opuścić miejsce dla świadków, a ja wzywam Jacksona Weymana na mojego pierwszego świadka.

W tej chwili szczupły mężczyzna tuż po czterdziestce ruszył w kierunku drzwi wyjściowych.

– To Weyman – powiedział Rodney. – Wzywam go na świadka.

Policjant zatrzymał Weymana przy drzwiach, a ten odwrócił się ze słowami:

– Nie zamierzam być świadkiem. Nie przyszedłem tutaj, żeby zeznawać.

Jego lewe oko było podbite i nabiegłe krwią. Na czole miał sporych rozmiarów opatrunek z gazy, a na prawym policzku kawałek plastra.

– Żądam, żeby wezwano go na świadka – upierał się Cuff.

– Proszę podejść i złożyć przysięgę – polecił koroner.

– Nie mam zamiaru – zaprotestował opryskliwym tonem Weyman. – Nie chcę być świadkiem i nie możecie mnie do tego zmusić. Taki piękny okaz jak ja nie powinien występować publicznie!

Tłum na sali wybuchnął śmiechem, a Scanlon nawet nie próbował go uciszyć. Dopiero kiedy chichoty umilkły, koroner powtórzył:

– Proszę podejść i złożyć przysięgę.

– Nic nie powiem – uparł się Weyman.

Dobroduszny uśmiech nie schodził z ust koronera, ale jego oczy nagle nabrały twardego wyrazu.

– Wydaje mi się – powiedział łagodnie – że jest pan w błędzie. Proszę go tu przyprowadzić.

Policjant chwycił Weymana za ramię i ponaglił:

– Chodźmy, koleś. Tędy.

Weyman stracił panowanie nad sobą, odskoczył do tyłu i próbował uderzyć funkcjonariusza. W następnej chwili policjant objął ramieniem szyję awanturnika, zawrócił go szybko i pchnął przejściem w kierunku miejsca dla świadków. Widownia była wprost zachwycona.

– Proszę go chwileczkę przytrzymać – powiedział Scanlon. – Chcę mu coś powiedzieć. Panie Weyman, to jest dochodzenie w sprawie przyczyny zgonu. Koroner ma prawo wzywać świadków i zmuszać ich do składania zeznań. Jeżeli nie zgodzi się pan, pójdzie pan do więzienia. Nie chcę żadnych kłopotów, ale jeżeli wie pan coś o tej sprawie, to my też musimy się tego dowiedzieć. Czy pił pan alkohol?

– Drinka lub dwa – niechętnie odpowiedział świadek.

– Proszę unieść prawą dłoń i złożyć przysięgę – surowo przykazał Scanlon.

Policjant rozluźnił chwyt, a Weyman, krzywiąc się potwornie, podniósł dłoń i złożył przysięgę.

Scanlon wskazał mu gestem fotel dla świadków, a Rodney Cuff wyszedł na środek sali.

– Panie Weyman – odezwał się – pamięta pan wypadek samochodowy, który wydarzył się przed domem Prescottów?

– No i co z tego?

– Mieszka pan obok Prescottów?

– Tak.

– I widział pan wypadek?

– Widziałem.

– Gdzie pan się wtedy znajdował?

– Byłem na Czternastej Ulicy.

– Wypił pan trochę, wdał się w bójkę i oberwał, zgadza się?

– Nie pański zasrany interes!

Scanlon uderzył młotkiem, spojrzał na świadka spod zmarszczonych brwi, ale zwrócił się do Cuffa.

– Ten człowiek jest niechętnym świadkiem. Zmuszam go do składania zeznań. Nie chcę, żeby go pan niepotrzebnie drażnił. Co wspólnego ze sprawą ma bójka?

– To proste – odparł Rodney. – Ten świadek ma zwyczaj wdawać się w bójki, kiedy wypije. Żona ma o to do niego słuszne pretensje. Tym razem pobito go do nieprzytomności, a potem musiał pójść do lekarza, który opatrzył jego twarz. W związku z tym nie chciał wracać do domu i wysłuchiwać wyrzutów. Stał więc niezdecydowanie na Czternastej Ulicy koło skrzyżowania z Alsace Avenue, kiedy wydarzył się wypadek. Chcę wykazać, że w momencie wypadku znajdował się dokładnie w tamtym miejscu.

– Dobra – prychnął Weyman. – Zgadza się. Byłem tam. No i co?

– Czy mógł pan zajrzeć do domu Prescotta?

– Mogłem patrzeć przez okna od strony Czternastej.

– Czy widział pan mały hol, w którym znajduje się telefon?

– Tak, widziałem.

– Czy widział pan pana Driscolla rozmawiającego przez telefon?

Zapadła chwila napiętej ciszy, zanim Weyman udzielił odpowiedzi.

– Widziałem mężczyznę, który rozmawiał przez telefon. Ale był do mnie odwrócony plecami.

– Czy nadal znajdował się pan w tym samym miejscu, kiedy wydarzył się wypadek?

– Tak.

– Co robił wtedy Driscoll?

– Ten mężczyzna, którego widziałem, wciąż rozmawiał przez telefon.

– Od jak dawna to robił?

– Nie wiem, może od czterech lub pięciu minut.

– Co pan zrobił po wypadku?

– Najpierw chciałem zobaczyć, co się stało. Potem postanowiłem się nie mieszać. Wróciłem, siadłem na krawężniku i patrzyłem, jak ładowali tego rannego do ciężarówki. Ten koleś w niebieskim garniturze wybiegł z domu, żeby pomóc. Potem wrócił do środka, a ciężarówka odjechała.

– Co było potem?

– Kilka minut później zobaczyłem, że ten facet, Driscoll, znowu wychodzi z domu. Wtedy zza rogu wyjechał samochód patrolowy i policjanci go przyszpilili.

– Jak długo pan tam jeszcze został?

– W ogóle nie zostałem. Nie chciałem, żeby policja zaczęła zadawać mi pytania, więc się zmyłem. Chwilę pospacerowałem, ale nie czułem się zbyt dobrze i zachciało mi się spać. Po jakimś czasie postanowiłem jednak wypić piwo, którego nawarzyłem, i wrócić do domu.

– Która to była godzina?

– Nie wiem. Ale trochę czasu minęło, bo zaczęło mnie mdlić.

Rodney Cuff gestem dłoni przekazał świadka i wrócił na miejsce z uśmiechem zadowolenia.

Koroner spojrzał na zastępcę prokuratora, który wstał i podszedł do Weymana.

– Czy jest pan pewien, że widział przy telefonie pana Driscolla?

– Telefon stoi tuż przy oknie – odpowiedział świadek opryskliwym głosem. – Ten facet stał oparty ramieniem o framugę. Widziałem jego plecy i tył głowy. Miał takie same czarne, kręcone włosy jak Driscoll. Kiedy wyszedł z domu, zobaczyłem jego twarz. Ten, który wyszedł, to był Driscoll. I wydaje mi się, że to on rozmawiał przez telefon.

– Czy wypił pan coś przedtem?

– Owszem, parę głębszych.

– Więcej niż teraz?

Weyman uśmiechnął się krzywo.

– O wiele więcej.

– Ma pan pewność co do czasu?

Świadek pokręcił przecząco głową.

– Nie, nie mam. Powiedzieli mi, że wypadek wydarzył się w południe. Jeżeli to jest prawda, to reszta też się zgadza. A jeśli nie, to nie mam pojęcia, która była godzina. Wiem tylko, że stałem tam mniej więcej dziesięć minut przed wypadkiem i że widziałem, jak ten człowiek telefonował.

Overmeyer zmarszczył w zamyśleniu brwi.

– To wszystko. Być może później będę chciał z panem jeszcze o tym porozmawiać.

– Czy mogę zadać jedno pytanie? – wtrącił się Mason.

Scanlon skinął głową.

– Komu powiedział pan o tym, co widział?

– Mojej żonie – odparł Weyman.

– I jeszcze komuś?

Świadek pokręcił głową.

– Czy powiedział jej pan o tym tuż po powrocie do domu?

– Nie – odrzekł z ironicznym uśmiechem. – Tuż po moim powrocie do domu rozmawialiśmy o innych sprawach.

W sali znowu rozległy się śmiechy.

– To wszystko – oświadczył Mason.

– Jest pan wolny – powiedział Scanlon do Weymana.

Rodney Cuff wstał ze swojego miejsca:

– Chciałbym zwrócić uwagę Wysokiego Sądu, że w świetle zeznań tego świadka i wobec tego, że możemy wykazać, iż wypadek miał miejsce prawie dokładnie w południe, jest niemożliwe, by to Jimmy Driscoll zabił Waltera Prescotta. Sądzę, że rozumieją panowie, co to oznacza – ciągnął, patrząc na prokuratora. – Oznacza to, że w pewien czas po tym, jak mój klient oraz Rosalind Prescott wyjechali do Reno, a podczas pobytu Rity Swaine w domu siostry, pojawił się tam Walter Prescott. Nie chcę snuć domysłów na temat tego, co się stało, ale to bez wątpienia Rita Swaine zastrzeliła szwagra. Na podstawie tego, co wyjawił mi na jej temat mój klient, zakładam, że musiała zostać sprowokowana. Może była to samoobrona lub...

– Jeżeli pan Cuff zamierza przedstawić swoją wersję wydarzeń – przerwał mu spokojnie Perry – to ja też chcę mieć taką możliwość.

– Nie zamierza – uciął sprawę Scanlon. – Panie Cuff, proszę usiąść.

– Chciałem tylko podkreślić, że...

– Już pan wystarczająco podkreślił. Proszę siadać.

Oscar Overmeyer zwrócił się do koronera, w zadumie marszcząc brwi:

– Zamierzałem poprzez wątek kanarka dowieść, że kobietą, którą pani Anderson widziała w oranżerii, nie była Rita Swaine. Ale po zeznaniach świadka Driscolla nie jest to już konieczne.

– Zważywszy na to, co powiedział obrońca pana Driscolla – odezwał się Mason – chciałem prosić o pozwolenie na ponowne przesłuchanie patologa.

– Nie mam nic przeciwko temu – stwierdził Overmeyer. – Chcę poznać prawdę, tak jak i koroner.

– I koroner pozna prawdę – radośnie zapewnił Scanlon. – Doktorze Hubert, będzie pan łaskaw zająć miejsce dla świadków.

Kiedy lekarz już usiadł, Mason zwrócił się do niego.

– Panie doktorze, w świetle zeznań, których do tej pory wysłuchaliśmy, myślę, że rozumie pan, jak istotne staje się dokładne określenie czasu śmierci. Odpowiedział pan już na to pytanie, ale ze względu na dużą wagę tej kwestii chciałbym zapytać jeszcze raz: czy jest możliwe, by Walter Prescott zginął przed dolną granicą czasu, którą pan poprzednio podał?

Doktor Hubert założył nogę na nogę, splótł dłonie na wydatnym brzuszku i odchrząknął:

– Postaram się wyjaśnić to dokładniej. Medyczna ocena czasu śmierci nigdy nie jest podawana z matematyczną dokładnością. Istnieją pewne czynniki zmienne, których dokładnej natury oraz wzajemnych relacji nie da się przewidzieć tylko na podstawie logicznego rozumowania. Dlatego też patolog najpierw określa przypuszczalny czas śmierci, a następnie

biorąc pod uwagę wszystkie czynniki zmienne, nakłada na oznaczony czas margines prawdopodobieństwa. Jeżeli jest sumienny, to nakreśla taki margines, który obejmuje wszystkie możliwe kombinacje czynników zmiennych. Następnie wyznacza pewien przedział czasowy, w którym nastąpiła śmierć.

– I pan tak właśnie postąpił?

– Owszem.

– Kiedy stwierdził pan, że śmierć nastąpiła między dwunastą i drugą trzydzieści po południu, rozumiem, że przyjął pan, oczywiście na podstawie pobieżnych obliczeń, iż ofiara zginęła około pierwszej piętnaście; jednak istniała możliwość, że pewne czynniki zmienne, jak je pan określił, spowodowały błąd w pana rozumowaniu; zatem wziął pan poprawkę, dodając w każdą stronę godzinę i piętnaście minut, stwarzając w ten sposób największy dopuszczalny margines błędu w pańskich obliczeniach.

– Tak to w przybliżeniu wyglądało – przyznał doktor Hubert. – Osobiście skłonny byłbym uznać, że ten człowiek został zabity między pierwszą a pół do drugiej. W ośmiu przypadkach na dziesięć miałbym rację. Lecz w jednym przypadku na dziesięć mogłyby zaistnieć pewne okoliczności, z powodu których ten wniosek nie byłby poprawny. Wziąłem to zatem pod uwagę i nałożyłem taki margines, który obejmowałby również ten jeden przypadek.

– Ale stwierdza pan, że dwunasta w południe to najwcześniejszy możliwy czas śmierci?

– Tak.

– Zgodnie z pańskim zeznaniem, panie doktorze, śmierć mogła nastąpić minutę po dwunastej?

– Zgadza się.

– Mogła też nastąpić punktualnie o dwunastej?

– Tak, sir.

– Ale nie mogła o jedenastej pięćdziesiąt dziewięć?

– O Boże – żachnął się lekarz – to nie fair tak stawiać sprawę.

– Nie określiłbym tego w ten sposób – napomniał go Mason.

– No cóż, oczywiście – odrzekł lekarz z lekką ironią. – Jeśli chce pan dzielić włos na czworo... Owszem, skoro człowiek mógł umrzeć o dwunastej, to mógł również o jedenastej pięćdziesiąt dziewięć.

– A o jedenastej czterdzieści pięć?

– Jest świadek, który rozmawiał z denatem przez telefon o jedenastej pięćdziesiąt pięć – kwaśno zauważył Hubert.

– No właśnie – ucieszył się Mason. – O to mi chodziło. Ustalając, że ten mężczyzna zginął najwcześniej o dwunastej, oparł się pan na zeznaniu świadka, który twierdzi, że rozmawiał z nim o jedenastej pięćdziesiąt pięć, mam rację?

– Nie.

– A jednak, kiedy pytam, czy z medycznego punktu widzenia istnieje możliwość, że ten człowiek został zabity o jedenastej czterdzieści pięć, odpowiada mi pan, że według słów świadka ofiara żyła jeszcze o jedenastej pięćdziesiąt pięć. Czy zeznaje pan, opierając się na swojej wiedzy fachowej, czy na podstawie opinii, które podświadomie pan sobie wyrobił, słuchając zeznań innych?

– Zeznaję na podstawie orzeczenia lekarskiego, opracowanego po pośmiertnym badaniu ciała.

– Podejdźmy do tego w inny sposób. Wspomniał pan, że w jednym przypadku na dziesięć pewien układ okoliczności może zmusić do rozszerzenia marginesu czasowego. Czy istnieje możliwość, że w jednym przypadku na tysiąc, lub nawet jednym na dziesięć tysięcy, czynniki zmienne zmuszają do nałożenia jeszcze większego marginesu niż w tym jednym przypadku na dziesięć, o którym pan wspomniał?

– No dobrze – poddał się lekarz – skoro tak chce pan stawiać sprawę, to powiedzmy, że Prescott umarł między jedenastą trzydzieści i piętnastą. I gotów jestem postawić na szalę moją reputację zawodową, że zgon nastąpił właśnie w takim przedziale czasowym, a nie o jedenastej dwadzieścia dziewięć. Czy to pana zadowala?

– Tu nie chodzi o moje zadowolenie – zauważył adwokat – lecz o ustalenie faktów.

– No to ustalił je pan – zakończył Hubert.

Scanlon kiwnął głową:

– Myślę, że wszyscy tu obecni zapamiętają to sobie. Jest pan wolny, doktorze.

Nastąpiła chwila ciszy, po której koroner obwieścił:

– Z powodu zaistniałych okoliczności chciałbym ponownie wezwać pana Driscolla.

– Niech pan idzie, Driscoll – ponaglił swojego klienta Cuff.

Nieruchome, uważne spojrzenie Scanlona spoczęło na Jimmym.

– Czy istnieje możliwość, że kiedy przebywał pan z Rosalind Prescott w jej domu, był tam ktoś jeszcze?

Driscoll pokręcił głową.

– Raczej nie, Wysoki Sądzie.

– Czy wchodził pan – spytał koroner głosem absolutnie pozbawionym jakiegokolwiek wyrazu – do wszystkich pomieszczeń w tym domu?

– No cóż... – Driscoll zawahał się, po czym szybko podjął: – Oczywiście nie wchodziliśmy do sypialni na piętrze, sir.

– Jest pan o tym przekonany?

– Całkowicie! – żachnął się świadek.

– Do piwnicy również nie?

– Nie, jeśli tam w ogóle jest jakaś piwnica.

– Zatem jest jednak możliwe, że w tym czasie ktoś przebywał w domu, a pan o tym nie wiedział?

– Tak – przyznał Jimmy, ale zaraz dodał: – Jednak taka osoba nie mogła bez mojej wiedzy zabrać rewolweru, oddać trzech strzałów do Waltera Prescotta, a następnie włożyć mi rewolwer z powrotem do kieszeni. Jeżeli Prescott został zabity z mojej broni, to musiało się to stać po tym, jak opuściłem dom.

– Bardzo słuszna teza – powiedział Scanlon. – To wszystko, panie Driscoll, jest pan wolny.

Niecałe dziesięć minut później koroner ogłosił werdykt, zgodnie z którym Walter Prescott został zastrzelony przez osobę lub osoby nieznane. Po rozprawie Rodney Cuff podszedł do Masona.

– I jak się panu podoba orzeczenie sądu, panie mecenasie? – spytał.

– A powinno mi się podobać? – odpowiedział pytaniem Mason.

– Tak myślę. Mnie się bardzo podoba.

– Mogę powiedzieć tylko jedno – stwierdził Mason. – Jeżeli spotka pan jutro rano pana Dimmicka, proszę mu przekazać, że nie powinien się martwić o poziom obrony, jaką jego firma zapewnia młodemu Driscollowi. Wystawił go pan jako świadka i kazał mu ujawnić spisek z podstawieniem Rity Swaine za Rosalind Prescott, co było po prostu genialnym posunięciem.

– To prawda – potwierdził spokojnie Cuff. – Widzi pan, dowiedziałem się, że ludzie prokuratora okręgowego zabrali kanarka, a to mogło oznaczać tylko jedną rzecz. Dzięki pańskiej inteligentnej dedukcji Driscoll wiedział, że grunt mu się pali pod nogami, więc szczerze mi opowiedział o wszystkim, co w innym przypadku starałby się pewnie ukryć.

– Skąd pan wiedział o Weymanie?

Cuff zaśmiał się.

– On powiedział swojej żonie, jego żona Stelli Andersen, a ta potrafi utrzymać tajemnicę jak dziurawe sito wodę. Uznałem, że lepiej wziąć go z zaskoczenia, co zrobi lepsze wrażenie, niż porozmawiać z nim wcześniej i wprowadzić jako chętnego świadka.

Mason kiwnął głową i zapalił papierosa.

– Ciekawe, jak poczuje się Rosalind, kiedy się dowie, że Driscoll próbował odwrócić podejrzenia od siebie, zrzucając winę na jej siostrę?

– Ale przecież on wcale tak nie postąpił.

– Właśnie tak.

Cuff namyślał się przez chwilę.

– Chyba przeoczył pan jedną rzecz. Zanim zaczęła się rozprawa u koronera, prokurator okręgowy przygotowywał nakaz ekstradycji dla obu pań. W obecnej sytuacji zajmie się tylko Ritą Swaine, bo wobec aktualnych dowodów nie może występować przeciwko Rosalind Prescott.

– I myśli pan, że to dobrze? – spytał Mason.

– Tak mi się wydaje.

– Dla kogo?

– Przede wszystkim dla pani Prescott.

– A co z panną Swaine?

– Panna Swaine – odparł Cuff – będzie musiała zatroszczyć się o własną skórę, przy pana kompetentnej pomocy.

– Zorientowałem się już – powiedział Mason. – Wie pan, Cuff, istnieje jeden minus tego, że pański klient tak pięknie wyłożył karty na stół.

– Jakiż to? – zainteresował się Rodney.

– Niech go Bóg ma w swojej opiece, jeśli kłamał – ponurym tonem odrzekł Perry.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rita Swaine siedziała przy stole naprzeciwko Perry'ego w pokoju widzeń w więzieniu stanowym. Stół był przedzielony na połowę ciężką drucianą siatką. Rita siedziała po jednej stronie, a Mason po drugiej.

– Czy mogę tu swobodnie mówić? – zapytała.

– Byle cicho – przestrzegł ją adwokat – i nade wszystko proszę się nie ekscytować. Jesteśmy obserwowani. Musi się pani zachowywać zupełnie zwyczajnie. Niezależnie od tego, co pani powie, proszę kilka razy zdecydowanie pokręcić głową, jakby zaprzeczała pani, że jest winna. A teraz niech mi pani powie prawdę.

– Rosalind go zabiła – powiedziała Rita.

– Skąd pani wie? Powiedziała pani o tym?

– Nie, nie wprost. Och, to okropne. To moja rodzona siostra, a teraz zwróciła się przeciwko mnie. Wraz z Jimmym popełnili morderstwo, a teraz ona zgadza się, żeby Driscoll zrobił ze mnie kozła ofiarnego, bo kocha go tak bardzo, że nie może znieść myśli o tym, co go czeka. A on wszystko zrzuca na mnie, żeby ratować własną skórę.

– Skąd pani wie, że to oni zabili Waltera? – zapytał Mason.

– Bo to zrobili – odparła. – Walter wrócił i przyłapał ich, a Jimmy go zastrzelił.

– Proszę mówić dalej – polecił Mason cichym, beznamiętnym tonem. – Niech mi pani opowie wszystko po kolei. Ale najpierw proszę pokręcić głową... Bardzo dobrze.

– Rossy zadzwoniła do mnie, powiedziała, że stało się coś strasznego i żebym natychmiast przyjechała do niej do domu. Odparłam, że nie mogę wyjść od razu, więc poprosiła, żebym za jakiś czas zadzwoniła ze sklepu pod pewien numer. Bała się, że telefonistka z centrali może podsłuchać naszą rozmowę.

– Rozumiem – powiedział Mason. – Zatem poszła pani do sklepu i zadzwoniła. Gdzie wtedy była pani siostra?

– Na lotnisku. Powiedziała mi, że Jimmy odwiedził ją w domu i że się kochali, a potem pod domem zdarzył się wypadek. Jimmy musiał podać swoje dane policji, więc istniało niebezpieczeństwo, że zostanie wezwany na świadka. Mówiła, że dał jej broń tuż po

wypadku, zanim wpadł na gliniarzy, a ona schowała ją za szufladą biurka w oranżerii. W tej sytuacji doszli do wniosku, że najrozsądniej będzie uciec razem. A wszystko to obserwowała pani Nos, która z pewnością chętnie doniosłaby na nich Walterowi.

– I co pani zrobiła?

– Rossy podała mi wszystkie szczegóły. Wyjaśniła, że zostawiła sukienkę w swojej sypialni, a kanarek nadal fruwa po oranżerii. Oczywiście zgodziłam się przyjechać i odegrać scenkę na użytek pani Nos. Nie bardzo miałam na to ochotę, ponieważ bałam się spotkania z Walterem. Ale powiedziała, że ma absolutną pewność, iż Waltera nie będzie w domu.

– Czy powiedziała, skąd to wie? – spytał Perry.

– Nie.

– Zatem pojechała pani na Alsace Avenue. I co było dalej?

– Kiedy weszłam do sypialni, żeby włożyć sukienkę Ross, zauważyłam, że drzwi do pokoju Waltera są uchylone. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, przebrałam się, zeszłam do oranżerii i złapałam kanarka. Zrobiłam to, co miałam zrobić, tak by pani Nos mogła mi się dokładnie przyjrzeć. Potem wróciłam na górę. Weszłam do łazienki umyć ręce i przeżyłam wstrząs. Na umywalce widniały plamy krwi... To znaczy różowawe krople wody z krwią, w niektórych miejscach jeszcze nie wyschnięte. Zajrzałam więc do sąsiedniej sypialni i zobaczyłam Waltera. Leżał na łóżku na plecach z rozrzuconymi ramionami, kamizelkę miał rozpiętą, a z ran po kulach sączyła się krew. Zaczęłam krzyczeć. Dopiero po chwili trochę się uspokoiłam, podbiegłam do łóżka, uklękłam i chwyciłam go za nadgarstki. Od razu zorientowałam się, że już nie żyje.

Zamilkła, ciężko oddychając przez rozszerzone nozdrza. Usta jej drżały.

– Proszę mówić dalej – zachęcił ją Mason. – Chcę usłyszeć wszystko.

– Mówiąc uczciwie, to nie wiem, dlaczego później tak postąpiłam. Początkowo byłam tak wstrząśnięta i przerażona, że nie mogłam złapać tchu. A potem nagle uświadomiłam sobie, co to oznacza dla mnie i dla Ross...

– Pomińmy teraz uczucia – przerwał Mason. – Co pani zrobiła?

– Przyszedł mi na myśl ten list od Jimmy'ego. Wiedziałam, że Walter postanowił wnieść sprawę przeciwko Jimmy'emu. Zrozumiałam, co to będzie oznaczało dla Ross, jeśli przeszukają ciało, znajdą ten list i...

– Co pani zrobiła? – przypomniał jej prawnik.

– Sięgnęłam do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjęłam portfel i poszukałam listu.

– Znalazła go pani?

– Tak.

– Co pani z nim zrobiła?

– Złożyłam i wsadziłam za podwiązkę.

– Była pani wtedy w sukience Rosalind?

– Nie, zdjęłam ją.

– Miała pani na sobie halkę?

– Nie, włożyłam ją dopiero później.

– Kiedy wyjęła pani list zza podwiązki?

– Jak zeszłam na dół.

– Co pani z nim zrobiła?

– Spaliłam w kominku.

– Jak pani to zrobiła?

– Jak to „jak”? – westchnęła. – Przytknęłam do niego zapałkę. A jak ludzie palą listy?

– Nie to mam na myśli. Co pani zrobiła z popiołem?

– No, oczywiście zostawiłam w kominku.

– Może rozgrzebała pani pogrzebaczem albo kawałkiem drewna?

– Nie, podpaliłam list i wrzuciłam do kominka. Od razu cały się zajął i nawet trochę opalił mi włosy.

– Jak pani była wtedy ubrana?

– Miałam na sobie szaroperłową garsonkę.

– Tę samą co u mnie w biurze?

– Tak.

– Co pani zrobiła potem?

– Zabrałam kanarka i pojechałam do pańskiego biura. Dlatego właśnie wybrałam pana. Rossy nie prosiła mnie o adwokata. Chciała tylko, żebym odegrała scenkę przed panią Nos, ale uznałam, że potrzebuje kogoś, kto jej będzie bronił.

– Innymi słowy, przychodząc do mnie, wiedziała pani, że odbędzie się śledztwo w sprawie morderstwa?

– Tak.

– A następnie poleciała pani do Reno?

– Zgadza się.

– Co było dalej?

– Postanowiłam poczekać, aż Jimmy pójdzie spać i będę mogła spokojnie porozmawiać z siostrą. Opowiedziałam jej o pani Nos i o tym, że pana zaangażowałam, ale nie wspominałam o Walterze ani nie pytałam o morderstwo. Wiedziałam, że Rossy nie byłaby zdolna do takiego czynu. Zrobił to Jimmy, a ona go osłania. Chciałam ją o to spytać w cztery oczy, żeby nie mógł zmusić jej do kłamstwa.

– Gdzie teraz jest owa perłowa garsonka pani? – zapytał Mason.

– Policja ją zabrała. Kazali mi się przebrać w coś innego.

– A co z bucikami?

– Też je zabrali.

– Sprawdziła pani, czy nie było na nich krwi?

– Nie, ja... Dobry Boże, panie Mason, czy pan uważa...

– Uważam – dokończył za nią – że najprawdopodobniej miała pani na bucikach plamy krwi. Mogła je też pani mieć na bieliźnie. Prawdopodobnie zostawiła pani również odciski na portfelu Prescotta, a skoro nie rozgrzebała pani popiołu w kominku, to na pewno policja sfotografowała list.

– Twierdzi pan, że można sfotografować list, który został spalony?

– Tak – potwierdził Mason. – Przy zastosowaniu nowoczesnych metod fotografowania, ultrafioletu oraz światła podczerwonego można zrobić całkiem wyraźne zdjęcie pisma na spalonym papierze. Overmeyer zachowywał się dziwnie powściągliwie podczas rozprawy u koronera. A miał całą masę dowodów przeciwko pani i po prostu nie chciał się przedwcześnie zdradzać. Bardzo mu odpowiadał taki niejednoznaczny werdykt. Chciał wpoić w panią przekonanie, że nie ma żadnych dowodów. Czeka tylko, aż pani zacznie kłamać. Czy złożyła pani jakieś zeznania?

– Nie – odpowiedziała. – Pamiętałam, co pan mi przykazał, i nie powiedziałam ani słowa.

– Czy zaprzeczała pani czemuś?

– Och, tak. Oskarżyli mnie o zamordowanie Waltera, a ja zaprzeczyłam.

Mason zmarszczył brwi.

– Prosiłem, żeby pani niczego nie mówiła – odezwał się poirytowanym tonem.

– No cóż, uznałam, że takiemu zarzutowi powinnam zaprzeczyć.

– Czy posunęła się pani o krok dalej i zaprzeczyła, że wiedziała o jego śmierci?

– Nie. Po tym jednym zaprzeczeniu siedziałam już cicho. Czy pytali, kiedy widziała go pani po raz ostatni? Owszem. Pytali, a ja odpowiedziałam, że nie widziałam go od tygodnia. To się zgadza. Przecież widziałam go dopiero po śmierci, a to się nie liczy i...

– I – wszedł jej w słowo Perry – kiedy specjaliści od daktyloskopii pokażą ławie przysięgłych powiększone zdjęcia pani odcisków znalezionych na portfelu Waltera, będzie pani miała mnóstwo czasu na uświadomienie sobie, o ile lepiej byłoby się zastosować do rad swojego adwokata.

W miarę, jak docierał do niej sens uwag Masona, jej oczy robiły się coraz większe i coraz bardziej przerażone. Nagle uniosła brodę i powiedziała:

– W porządku, nie musi mi pan tego wypominać. Sama za to zapłacę.

– Zabiła go pani?

– Nie.

– Czy wie pani, kto to zrobił?

– Ja... Nie... chyba że Rossy.

– Jeżeli mnie pani okłamuje – wyjaśnił brutalnie Mason – to na tę śliczną szyjkę założą szorstki konopny sznur i otworzą klapę w podłodze... Zresztą i tak mogą to zrobić.

– Nie kłamię. A ponadto, panie Mason, to jest moja szyja.

W oczach adwokata błysnęło uznanie.

– W każdym razie potrafi pani być dzielna. Taka postawa odpowiada mi znacznie bardziej niż wpadanie w histerię i utrata panowania nad sobą podczas rozprawy. A teraz proszę posłuchać, i to uważnie. Prokurator okręgowy zacznie zastawiać na panią pułapki. Najpierw będzie udawał, że nie ma nic w zanadrzu i przetrzymuje panią tylko na podstawie podejrzeń. Powie, że wypuści panią natychmiast, gdy tylko zaprzeczy pani stawianym zarzutom, ale dopóki pani milczy, nie może tego zrobić ze względu na opinię publiczną. Potem, jak już skłoni panią do powiedzenia paru rzeczy, do zaprzeczenia temu, tamtemu i owemu, zarzuci panią dowodami i każe je wyjaśniać. Będzie się przy tym zachowywał jak dobry ojczulek i udawał, że nakaz zwolnienia jest już w zasięgu ręki. A w miarę jak pani będzie się pogrążała coraz głębiej i głębiej, on zacznie po trochę dokręcać śrubę, aż w końcu wpadnie pani w panikę. Wtedy zatnie się pani w milczeniu, a on napuści na panią dziennikarzy, którzy użyją wszystkich swoich sztuczek, byle tylko zmusić panią do mówienia. Wyjaśnią, jakim ważnym czynnikiem jest opinia publiczna. Opowiedzą, że wyświadczą pani przysługę, pisząc łzawe kawałki o tym, jak to próbowała pani chronić siostrę i nieumyślnie wplątała się w sprawę morderstwa. Wytłumaczą, że to dla pani czysta korzyść, żeby świat poznał pani nazwisko; że umieszczą wywiad z panią na pierwszej stronie; że odniosą się do pani opowieści z pełnym współczuciem. Pewnie też powiedzą, że zapłacą za opublikowanie pani wspomnień lub pamiętnika. Zastosują również setki innych argumentów, aby tylko skłonić panią do mówienia. Rozumie pani?

Kiwnęła głową.

– Od tej pory – kontynuował Mason – nie będzie pani odpowiadała na absolutnie żadne pytania. Prokurator okręgowy dysponuje takimi dowodami, że nie wypuściłby pani nigdy i za skarby świata. Wydostanie się pani z więzienia tylko wtedy, gdy ława przysięgłych orzeknie, iż jest pani niewinna, albo trzech sędziów przysięgłych nie zgodzi się na werdykt skazujący. Czy pani to na pewno pojęła?

Rita ponownie skinęła głową.

– Dobrze. Jeżeli ktokolwiek spyta o coś, czy to prokurator okręgowy, dziennikarz czy też bardzo sympatyczna współwięźniarka, której przypadkowo przydzielono tę samą celę co pani, proszę odpowiedzieć, że bardzo by pani chciała mówić. Niestety, ja tego zabraniam, a dopóki jestem pani obrońcą, musi się pani stosować do moich poleceń. Co prawda uważa pani, że to niemądre, bo chciałaby pani opowiedzieć swoją historię w prostych i jasnych słowach, ale z jakiegoś powodują każę pani być cicho. Innymi słowy, spycha pani odpowiedzialność na mnie, i to w całości. Rozumiemy się?

– Rozumiemy – odparła.

– Czy ma pani tyle zimnej krwi?

– Tak myślę.

– Potrzeba do tego także ogromnej siły woli.

– Coś o tym wiem – powiedziała. – W końcu, panie Mason, mam dwadzieścia siedem lat. W ciągu dwudziestu siedmiu lat dziewczyna musi rozwinąć w sobie silną wolę.

– Banialuki! Umówiła się pani z jakimś żółtodziobem, który wziął się do rzeczy po amatorsku, i wydaje się pani, że wypracowała sobie dyscyplinę umysłową i umiejętność dbania o własne interesy. Ale teraz musi pani stawić czoło mężczyznom. I to takim, którzy prowadzili setki podobnych spraw, więc mają w tym ogromną wprawę. Znają wszystkie sztuczki, które działają, a także takie, które nie działają. Jest pani jak niemowlę, które się zgubiło w lesie i po raz pierwszy w życiu musi sobie samo poradzić. Proszę trzymać buzię na kłódkę. Może pani mówić tylko tyle, że chciałaby pani złożyć zeznania, ale ja na to nie pozwalam. Zrozumiano?

– Tak – odpowiedziała, patrząc na niego z oburzeniem. – Zrozumiałam. I nie uważam, żeby młodzi mężczyźni byli takimi amatorami, jakimi przedstawił ich pan w swojej mówce.

Mason wstał i zaczął już odwracać się w stronę drzwi, kiedy raptem zrezygnował i ponownie opadł na krzesło.

– Jak daleko mogę się posunąć w tej sprawie? – zapytał.

– O co panu chodzi?

– Wie pani, o co.

– Proszę nie mieszać w to Ross – odpowiedziała.

– A gdybym musiał ją w to wciągnąć, żeby wyciągnąć panią? – spytał, przyglądając się jej uważnie.

– To proszę mnie nie wyciągać.

– Wie pani, co to oznacza?

– Oczywiście.

– Tkwi pani w bagnie – podkreślił. – I to po same uszy. Wszystko się może zdarzyć. Przy pani urodzie i inteligencji ława przysięgłych raczej nie będzie chciała pani powiesić. Może pani dostać dożywocie. Ale może też pani zostać skazana za morderstwo pierwszego stopnia bez żadnych okoliczności łagodzących, co będzie automatycznie oznaczało wyrok śmierci. Teraz może pani dumnie unosić głowę i kazać mi trzymać Rossy z dala od sprawy, ale co będzie, kiedy przyjdzie godzina zero? Czy nie będzie pani do mnie miała pretensji, że pozwoliłem związać sobie ręce?

Uniosła się z miejsca i stanęła naprzeciwko adwokata, po drugiej stronie siatki:

– Panie Mason, jeśli coś robię, to robię to z pełnym przekonaniem i nie żałuję swoich decyzji, niezależnie od okoliczności. Takie jest moje życiowe credo. Większość ludzi przez całe życie roztkliwia się nad sobą i próbuje zwalać swoje winy na innych. Ja tak nie postępuję. Zapytał mnie pan, czy to zniosę. Teraz ja pytam pana, czy pan to zniesie.

Perry uśmiechnął się w odpowiedzi:

– No dobrze, w takim razie odwiedzę kilka osób.

Patrząc na zbliżającą się strażniczkę, Rita Swaine powiedziała:

– A ja nie.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siedząca w gabinecie Masona Rosalind Prescott zacisnęła swoje drobne dłonie tak, że skóra rękawiczek ciasno naprężyła się na kłykciach jej palców, i żarliwie zaprzeczyła.

– Nie, nie zabiłam go! Powtarzam, że tego nie zrobiłam! Nie, nie, nie!

– Zatem kto?

– Nie wiem... Niestety, nie wiem.

– A gdyby pani wiedziała?

Twardo spojrzała w oczy Perry'emu.

– Powiedziałabym policji.

– Przypuśćmy, że zrobiła to Rita?

– Dlaczego uważa pan, że to ona?

– Tego nie powiedziałem. Zapytałem tylko, jak by pani postąpiła, gdyby to pani siostra zabiła Waltera.

– Gdyby ona to zrobiła, nie miałaby prawa liczyć na żadne względy ze strony mojej czy Jimmy'ego. Postawiła nas oboje w okropnej sytuacji.

– A przypuśćmy, że to Jimmy zabił?

– Gdyby Jimmy zabił, również nie powinien liczyć na żadne... no, prawie żadne... cóż...

Mason pokiwał głową.

– Zatem sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby to Jimmy zabił?

– Jimmy miałby po temu powody – powiedziała z pasją. – Mnóstwo powodów.

– A Rita nie miała żadnych?

– Nie wiem. Jeżeli to zrobiła, to prawdopodobnie w samoobronie.

– Czy to nie jest wystarczający powód?

– Jest, ale chodzi o co innego. O to, że uciekła i zostawiła ciało w taki sposób, żeby wszystko wskazywało na Jimmy'ego.

– A gdyby to Driscoll zamordował pani męża, co wtedy?

– Zrobiłby to, żeby mnie bronić... Ale on tego nie zrobił... To znaczy, wydaje mi się, że nie zrobił.

– Czy pani Andersen żywiła jakąś urazę do Waltera Prescotta?

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Ależ panie Mason! Skąd takie podejrzenie?

– Po prostu próbuję rozpatrzyć sprawę pod każdym kątem – wyjaśnił. – Próbuję też znaleźć wszystkie możliwe linie obrony. Czy miała coś przeciwko niemu?

– Nie wydaje mi się. Oczywiście Walter złościł się, że we wszystko wtyka nos. Kilka razy powiedział jej, żeby pilnowała własnych spraw i przestała zaglądać nam w okna, a ona mu poradziła, że może zaciągać zasłony, skoro nie chce, by go widziała. Oświadczyła też, że nie zamierza latać po swoim domu i zasłaniać okien.

– Czy to była poważna sprzeczka?

– Raczej nie, choć ona jest uszczypliwa, a Walter był bardzo sarkastyczny.

– I to wszystko, co miała przeciwko niemu?

– Tak, z tego co mi wiadomo.

– Mąż groził, że panią zabije?

– Owszem.

– Często?

– Dwukrotnie. Po raz pierwszy kilka miesięcy temu z powodu, który teraz zupełnie nie ma znaczenia. I drugi raz tego ranka, gdy uciekłam.

– Dlaczego pojechała pani do Reno?

– Chciałam tam zamieszkać i zdobyć rozwód. Myślałam, że jeżeli wyjadę ze stanu, Walter nie podejmie żadnych natychmiastowych kroków. Chciałam mu dać czas na ochłonięcie, żeby móc załatwić wszystko bez wywoływania skandalu.

– Wyjechała pani z Driscollem?

– Tak.

– Wiedziała pani, że mąż był zazdrosny o Driscolla?

– On nie był o nikogo zazdrosny. To był zimnokrwisty, egocentryczny, wyrachowany...

– Chwileczkę – przerwał jej Perry. – Gdyby pani zeznawała w sądzie, absolutnie nie wolno mówić takich rzeczy. Niech pani nie okazuje tej zajadłej nienawiści, mówiąc o Walterze. Proszę pamiętać, że on nie żyje.

– Nie obchodzi mnie, czy żyje, czy nie. Był...

– Był pani mężem – dokończył Mason. – Mieliście różne podejście do wielu spraw. Jakiś czas temu zrozumiała pani, że nic do niego nie czuje; że została pani podstępnie zwabiona w pułapkę małżeństwa, ale było go pani żal. Proszę to zrozumieć, zeznając, okazywać sympatię i współczucie. Wiedziała pani, że jeśli nawet czasami zachowywał się wyjątkowo nieprzyjemnie, działo się tak dlatego, że miał szczególnie trudny charakter.

– Działo się tak dlatego, że miał lód w sercu i egoistyczną, wyrachowaną duszę – stwierdziła stanowczo.

– I był to dla pani wielki wstrząs – ciągnął Mason, nie zważając na jej komentarz – kiedy się pani dowiedziała, że on nie żyje, tak jak byłoby wstrząsem dowiedzieć się, że odeszła jakakolwiek bliska osoba. Nie pogrążyła się pani w rozpaczy, ponieważ wiedziała już pani, że go nie kocha. Lecz wstrząsnęło to panią i wielce zasmuciło. Co roku rozchodzą się setki tysięcy małżeństw, ale to wcale nie oznacza, że jedna lub nawet obie strony nie są normalnymi, sympatycznymi istotami ludzkimi. To tylko uczucia nie są statyczne, a miłość, jak każdy inny ogień, wypala się, jeżeli nikt go nie podtrzymuje, a wielu ludzi nie opanowało sztuki pielęgnowania romansu, skoro już doprowadził do małżeństwa.

– I chce pan, żebym to wszystko powiedziała? – zapytała kobieta.

– Mniej więcej.

– Na miejscu dla świadków?

– Prawdopodobnie nie zostanie pani wezwana na świadka. Ale na długo, zanim znajdzie się pani w sądzie, opadnie panią chmara dziennikarzy i...

– Już mnie wypytywali.

– I co im pani powiedziała?

– Nic. Zabronił pan mówić cokolwiek, więc tak właśnie postąpiłam.

– Bardzo dobrze – pochwalił. – Ale teraz zmienimy strategię. Zacznie pani mówić, i to zupełnie swobodnie. Po prostu nie wierzy pani, że Rita mogłaby zrobić coś podobnego, choć nie miała pani sposobności porozmawiać z nią dokładnie o tym, co się wydarzyło po pani wyjściu z domu. Proszę pamiętać, ma pani mówić wszystkim dziennikarzom, że nie rozmawiałyście na ten temat.

Rosalind Prescott skinęła głową.

– Przyzna pani otwarcie, że kocha Jimmy'ego Driscolla. Może się pani nad tym nawet trochę porozwodzić. Cały świat zawsze staje po stronie kochanków. Ale proszę pamiętać, że mówi pani o romansie, a nie o zdradzie małżeńskiej popełnionej przez znudzoną kobietę. Kochała pani Jimmy'ego, lecz, niestety, pokłóciliście się. Świadomie wymazała go pani ze swoich myśli i wszelkimi sposobami próbowała ułożyć sobie szczęśliwe życie małżeńskie. Lecz prawda stopniowo wychodziła na jaw. Zaczęła pani zauważać, że nie pasujecie do siebie z Walterem. Niezależnie od tego, jaki wydawał się innym ludziom, nie potrafił wypełnić pani życia. Co więcej, wcale się o to nie starał. Zaczęliście ze sobą żyć jak pies z kotem i była pani okrutnie nieszczęśliwa. Przez cały ten czas myślała pani o Jimmym wyłącznie jak o przyjacielu. A potem on napisał do pani, nie jako kochanek, lecz właśnie jako przyjaciel. I to przyjaciel, który zajmował się pani finansami. Poradził, że lepiej będzie zerwać z mężem, zamiast ciągnąć tę beznadziejną sytuacją. A potem, kiedy Jimmy przyszedł do pani domu i spojrzał w oczy, nagle uświadomiła sobie pani, że go kocha i zawsze kochała. Ale to stało się dopiero po tym, jak zrozumiała pani, że nie może dłużej żyć z Walterem Prescottem: po tym, jak oboje z mężem zgodziliście się rozejść i wnieść sprawę o rozwód. Rozumie pani?"

– Co mam mówić o tych dwunastu tysiącach dolarów?

– Absolutnie nic poza tym, że dała pani Walterowi trochę pieniędzy do zainwestowania. Jego przedwczesna śmierć nie pozwoliła wam na właściwy podział majątku.

– No dobrze, tak mam mówić, ale co będzie z moimi dwunastoma tysiącami? – uparła się.

– To nie ma teraz żadnego znaczenia – odparł Mason. – Odziedziczy pani cały majątek. Teraz, gdy prokurator postanowił nie wnosić przeciwko pani oskarżenia o morderstwo, złożę wniosek o pełnomocnictwo do zarządzania masą spadkową. Czy mąż miał jakichś krewnych?

– Nie. Inaczej wszystko zostawiłby im. W każdym razie on...

– Niech pani da już spokój – przerwał adwokat. – Proszę pamiętać, że Walter był nerwowy. Pracował za ciężko. Nie dbał zupełnie o kontakty towarzyskie, ale wyłącznie dlatego, że był zbyt samowystarczalny. Jeżeli pani się z nim nie układało, to nie oznacza, że nie miał żadnych pozytywnych cech.

– Nienawidzę kłamstwa – zaprotestowała gwałtownie. – Sprzeniewierzył moje pieniądze. Był...

– To nieważne – powstrzymał ją znowu Mason. – On nie żyje. Proszę pamiętać, co pani o nim powiedziałem. Proszę przyjmować taką postawę zawsze, gdy będzie pani mówiła o mężu. Nie miał żadnych krewnych i pani, jako jego żona, dziedziczy cały majątek. W ten sposób odzyska pani swoje dwanaście tysięcy.

Prywatny telefon na biurku, używany wyłącznie w nagłych wypadkach, głośno zadzwonił. Tylko troje ludzi znało jego numer.

Mason przyłożył słuchawkę do ucha i usłyszał głos Drake'a:

– Przepraszam, że dzwonię pod ten numer, ale sprawa jest bardzo pilna. Zdaje się, że znaleźliśmy Jasona Brauna czy Carla Packarda, jak wolisz.

– Gdzie?

– Poza miastem. Mój chłopak zaraz podstawi samochód.

– Gdzie teraz jesteś?

– Właśnie wychodzę z agencji, spotkamy się przy windzie.

– Dobra – zgodził się Perry i wstając od biurka, powiedział do Rosalind: – Wrócę za godzinę. Tymczasem proszę przypomnieć sobie wszystko, co mówiłem. Ma pani zmienić stosunek do chłopaków z prasy. Proszę mówić dużo, ale nie wyjawiać niczego.

Della Street wrzuciła do torebki notes i ołówki.

– Będziesz mnie potrzebował, szefie?

Pokręcił przecząco głową.

– Poćwicz trochę z panią Prescott jej historię. Udawaj, że jesteś dziennikarką. Zadawaj pytania i wyciągaj z niej odpowiedzi. Albo wrócę za godzinę, albo zadzwonię.

Chwycił kapelusz i szybkim krokiem wyszedł z gabinetu. Drake czekał na niego koło windy.

– Co się stało? – zapytał adwokat.

– Drogówka zgłosiła to jako wypadek samochodowy – wyjaśnił Drake. – A wydział zabójstw chyba jeszcze nie wpadł na to, że może mieć on związek z naszą sprawą.

– Jaki wypadek?

– Samochód wyleciał z drogi w górach między Santa Monica i Triumfo. Leżał na dnie kanionu przez kilka dni.

– Co z kierowcą? – spytał Mason.

– Pod samochodem. Płaski jak naleśnik.

Kiedy wsiadali do windy, Drake chciał jeszcze coś dodać, ale Mason powstrzymał go:

– Później, Paul – rzucił znaczące spojrzenie w stronę windziarza.

Detektyw ujawnił pozostałe szczegóły dopiero wtedy, gdy pędzili przez Wilshire Boulevard autem prowadzonym przez jednego z jego pracowników.

– Wydział drogowy otrzymał raport. Nie będę zawracał ci głowy szczegółami, ale przyszedł mi do głowy pomysł, że ten cały Packard zniknął, ponieważ coś mu się przytrafiło. Kazałem więc chłopakom sprawdzać wszystkie zabójstwa i wypadki, w tym również samochodowe. Kiedy tylko nadszedł ten raport, mój człowiek pognał na miejsce zdarzenia. Odkrył, że kapelusz ofiary miał metkę z pasmanterii w Altaville, a pod opaską odciśnięte tuszem inicjały „C.P.”. Denat nie miał przy sobie żadnego dowodu tożsamości. Z tego, co wiem, zwłoki są w raczej kiepskim stanie. Można jednak dokonać identyfikacji na podstawie linii papilarnych. Rada Ubezpieczeniowa dysponuje odciskami palców wszystkich swoich ludzi i udało mi się zdobyć kopię odcisków Jasona Brauna.

– Jeżeli to rzeczywiście on jest ofiarą – odezwał się Mason – to nie przyniesie nam korzyści, gdy odnajdziemy go przed policją, chyba że jakieś okoliczności związane z jego śmiercią dadzą nam konkretną wskazówkę. W końcu najbardziej chciałbym się dowiedzieć, co takiego ten człowiek zobaczył w oknie Prescottów.

– W każdym razie – podjął Paul – pomyślałem sobie, że warto się tym zainteresować, dowiedzieć się, czego się tylko da i może zrobić jakieś zdjęcia. Wziąłem ze sobą aparat.

– Gdzie to dokładnie jest?

– Wysoko w górach. Jedziemy do Santa Monica, stamtąd wybrzeżem w kierunku Oxnard, a potem skręcamy w jedną z bocznych dróg. Na skrzyżowaniu będzie czekał mój człowiek, który poprowadzi nas dalej.

Mason przez chwilę palił w zadumie, a kierowca zjechał na lewy pas i mocno docisnął pedał gazu.

– Nawiasem mówiąc – odezwał się Drake – wiem już, dlaczego policja tak szybko zareagowała, kiedy się dowiedzieli, że Stella Anderson widziała, jak ktoś ukrywa broń.

– Mów.

– Prescott zawiadomił policję, że ma powody uważać, iż ktoś próbuje go zabić, ale nie potrafił, czy może nie chciał powiedzieć, kto to taki. Policja zadała mu kilka pytań, między innymi, czy chce dostać pozwolenie na posiadanie broni. Odparł, że nie, ale że od kilku dni

ktoś się kręci wokół jego domu, więc w razie czego życzy sobie szybkiej reakcji. Oświadczył, że ma w domu dwulufową śrutówkę i że nie będzie ryzykował. Jeśli ktoś się włamie, to on nie zawaha się użyć swojej strzelby.

– Brzmi to dziwnie – uznał Mason. – Bardzo mało wiarygodnie.

– Wiem – przyznał Paul – ale właśnie dlatego gliny nie zlekceważyły doniesienia o Driscollu i tej babce.

– Ciekawe, czy on podejrzewał, że Driscoll pojawi się u niego w domu, i tą skargą na policji chciał sobie zabezpieczyć tyły, gdyby nafaszerował chłopaka śrutem.

– Całkiem sensowne przypuszczenie – stwierdził Drake.

Przez pewien czas milczeli, a potem adwokat rzekł z namysłem:

– Skoro już snujemy przypuszczenia... Jest coś śliskiego w Walterze Prescotcie. Nie potrafię określić, co dokładnie, ale jest w tym wszystkim jakiś zgrzyt. Ta sprawa z pieniędzmi, które wziął od żony, żeby je zainwestować w firmę, a potem sprzeniewierzył. Ogromne depozyty, które rzekomo składał w banku, nie przystające do sum zarabianych w firmie... Tak przy okazji. Trader wspomniał, że dostarczał coś do garażu Prescotta. Ciekaw jestem, co to było. Mógłbyś to sprawdzić?

– Ale przecież po wypadku pojechał prosto do szpitala... – zaprotestował Drake. – Nie, masz rację, rzeczywiście coś później przywiózł. Teraz sobie przypominam. Powiedział, że ze szpitala wrócił do garażu.

– Pamiętasz, Prescott dał Traderowi swoje klucze.

– Zgadza się.

– Zatem Trader miał klucze do garażu.

– Ciekawe, co się z nimi stało – rzekł Drake. – O ile wiem, grubas ich nie zwrócił.

– Można by go jeszcze trochę przycisnąć.

– Wyciskanie informacji z Tradera – podsumował Drake – to jak wyciskanie krwi z rzepy.

– Opuścił szpital, zanim lekarz zwolnił Packarda – dedukował Mason. – Ranny spędził w ambulatorium około trzydziestu pięciu minut, a przyjechał tam mniej więcej dziesięć po dwunastej. To znaczy, że Trader musiał zawieźć towar między za kwadrans pierwsza a pierwszą.

– Czyli, zanim w domu pojawiła się Rita Swaine?

Mason skinął głową.

– Im więcej nad tym myślę, Paul, tym bardziej interesuje mnie, co Trader dostarczył do garażu. Nie chciał nam podać żadnych informacji, kiedy z nim rozmawialiśmy, ale teraz z powodu morderstwa sytuacja uległa zmianie.

Drake wyjął notes i starając się zamortyzować ruchy samochodu podskakującego na wybojach, usiłował zrobić czytelne notatki. W końcu spojrzał na koślawe litery i uśmiechnął się.

– Jak zobaczę coś, czego nie będę mógł odczytać, będę wiedział, że znaczy to „sprawdzić towar w garażu”.

Adwokat rozsiadł się wygodnie i zapytał:

– Czego się dowiedziałeś o Prescotcie?

– Mnóstwa rzeczy – odparł detektyw. – Mogę ci opowiedzieć wszystko na jego temat od chwili, gdy opuścił przedszkole, do dnia, kiedy znaleziono go martwego. Mogę ci nawet podać niektóre oceny ze szkoły.

– I co, był bystry?

– W szkole podstawowej nieszczególnie. Nabrał wiatru w żagle w liceum, a na studiach osiągał nawet całkiem niezłe wyniki. Z wykształcenia był inżynierem chemikiem, ale potem zajął się likwidowaniem szkód.

– A życie towarzyskie?

– W zaniku – odrzekł Drake. – Miał bardzo niewielu przyjaciół w szkole i poza nią. Klientów firmie napędzał George Wray. Za to Prescott był chodzącą encyklopedią pełną informacji z najróżniejszych dziedzin. Miał świetną pamięć do szczegółów, co okazywało się bardzo przydatne przy załatwianiu spraw wynalezionych przez Wraya.

– Co z Driscollem?

– Typowy czarujący, bogaty playboy. Matka umarła, kiedy miał piętnaście lat. Zostawiła kilkumilionowy majątek, głównie w gotówce. Wszystko to jest złożone pod postacią funduszu powierniczego zarządzanego przez bank. Driscoll nie może tknąć głównego kapitału, dopóki nie skończy trzydziestu pięciu lat. Otrzymuje dochód zgodnie z warunkami funduszu, z których jeden określa, że nie może dostać więcej niż trzysta dolarów miesięcznie, jeżeli nie zarobi w legalny sposób co najmniej takiej samej kwoty. Wtedy dostaje więcej... Ale wysokość wypłaty zależy od uznania kuratorów majątku.

– Widocznie jako chłopak przejawiał złe skłonności – stwierdził Mason. – Od piętnastego do trzydziestego piątego roku życia to jest szmat czasu.

– Wiem, ale najwyraźniej matka wpadła na pomysł, że synek musi pracować i nauczyć się czegoś o wartości pieniędzy, zanim zacznie trwonić majątek. Widzisz, praktycznie zmusiła go do tego. Za trzysta dolarów miesięcznie nie mógłby za bardzo poszaleć. Ale gdyby zarabiał równowartość tej kwoty, to powiernicy mogli przyznać mu dodatkowy dochód, odpowiednio duży lub odpowiednio mały, zależnie od ich decyzji. Chyba bała się, że Jimmy może wpaść w alkoholizm, zresztą nie wiem. W każdym razie na pewno założyła dzieciakowi krótką smycz.

– Dlaczego wybrała Dimmicka, Graya and Peabody’ego?

– Byli jej prawnikami od lat. To oni założyli fundusz. I najpewniej podsunęli niezły kąsek bankowi. Ręka rękę myje. Bank co jakiś czas podrzuca im klientów, a oni rewanżują się bankowi jakimś milutkim funduszem.

– Pani Driscoll pokładała zapewne ogromne zaufanie w Abnerze Dimmicku.

– Owszem. To on zawsze się z nią kontaktował. Firma była partnerska, ale ona zawsze prosiła o Dimmicka. Nawiasem mówiąc – dodał Drake – ten młodzieniec, Cuff, odwalił kawał dobrej roboty dla Driscolla, prawda?

Mason zmarszczył brwi.

– Chciałbym to wiedzieć. Albo improwizował i dobrze trafił, albo jest jednym z tych urodzonych adwokatów, o których tyle się słyszy, ale rzadko widuje. Właściwie wmusił we mnie opinię, że władze nie mogą zażądać ekstradycji Rosalind Prescott i że byłoby z mojej strony dobrym posunięciem trzymać ją poza stanem.

– Ale przecież takie posunięcie – zaoponował detektyw – nastawiłoby do niej negatywnie opinię publiczną.

– Właśnie nie jestem pewien, co on chciał w ten sposób osiągnąć – przyznał Perry. – Widzisz, jego styl jest zupełnie różny od mojego. Ja siedzę na sali sądowej z całą baterią prawniczych kłód i rzucam je wszystkim pod nogi, kiedy tylko mam okazję. Cuff należy do tych kolesi, którzy pozornie przez cały czas są chętni do współpracy. Na sprawie u koronera był słodki niczym ulepek. A jednak udało mu się wyciągnąć z worka Ritę Swaine i rzucić ją prokuratorowi na pożarcie.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

– Co cię tknęło w tej rudej z biura Prescotta? – zapytał Paul.

– Pomyślałem sobie tylko, że warto by się czegoś dowiedzieć na jej temat. A czemu pytasz, trafiłeś na coś?

– Prowadzi podwójne życie – wyjaśnił detektyw z uśmiechem. – Oto na co trafiłem.

– Jakież to podwójne życie?

– W dzień jest Rosą Hendrix. Pod tym nazwiskiem pracuje w biurze i wraca do mieszkania za trzydzieści pięć dolców przy 1025 Alvord Avenue. Zostaje tam przez pół godziny, godzinę, następnie wzywa taksówkę i jedzie do apartamentu 5-C w „Bellefontaine", jednym z najszykowniejszych domów w mieście.

– I co tam robi?

– Po prostu spędza tam noc, a rano wraca do drugiego mieszkania i idzie do pracy.

– Ale po co to wszystko? – zdziwił się Mason.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem – odparł Drake. – Za krótko się tym zajmowałem.

– Czy za apartament w „Bellefontaine" płaci jakiś mężczyzna?

– Wydaje się, że nie. Trzyma ten apartament na nazwisko Diany Morgan. Ma kilku przyjaciół, którzy wpadają z odwiedzinami, akurat tylu, ilu przystoi mieć porządnej młodej dziewczynie. Wszystko bardzo dyskretne i uczciwe. Lecz co jakiś czas rozgłasza, że wybiera się w podróż do Meksyku, San Francisco lub Reno. Wzywa firmę transportową, która zabiera jej walizy i kufry na lotnisko, a potem znika z „Bellefontaine" na jakiś tydzień. Następnie pojawia się z całym majdanem i wraca do zwykłego życia.

– A co robi, kiedy wyjeżdża?

– Zdaje się, że po prostu dalej pracuje dla Prescotta and Wraya za sto dwadzieścia pięć dolarów miesięcznie. Nawiasem mówiąc, apartament w „Bellefontaine" kosztuje ją trzysta dziewięćdziesiąt pięć.

Mason w zamyśleniu zmarszczył czoło.

– Czy to ma jakiś sens? – zapytał Paul. – Możliwe, że po prostu jest dziwaczką, ale nie ma nic wspólnego z naszą sprawą.

– Możliwe – zgodził się adwokat – ale w całej tej historii jest coś pokręconego, coś, co mi nie pasuje. Zatem będziemy grzebać w każdym szczególe choć odrobinę odbiegającym od normy. Niechętnie wtykam nos w prywatne życie Rosy Hendrix, Paul, ale chcę dostać wyczerpujący raport na temat wszystkiego, co ta dziewczyna robi.

– Pilnuję jej jak oka w głowie – zapewnił go Drake. – Tak się składa, że zarządca „Bellefontaine" był kiedyś moim klientem. Coś tam kiedyś dla niego zrobiłem, pozwolił mi więc postawić kogoś zaufanego w windzie.

Samochód wyjechał wreszcie poza miasto i przyśpieszył z rykiem silnika. Mason palił w zamyśleniu, marszcząc czoło. W końcu wrzucił niedopałek do popielniczki i powiedział:

– Gdzieś po drodze przeoczyłem jakiś ważny szczegół, Paul. Teraz kręcimy się w kółko.

– Według poufnej informacji z prokuratury – powiedział Drake – mają wystarczającą ilość dowodów przeciwko Ricie Swaine, żeby ją powiesić. Nie chcę cię zniechęcać, Perry, ale pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

Adwokat z twarzą zastygłą w jakimś twardym grymasie, nie spuszczając wzroku z drogi, odrzekł:

– Nie daj się nigdy zwieść, Paul. Poszlaki czasami kłamią. Myślę, że tak właśnie jest w tym przypadku.

– Uważasz, że ona tego nie zrobiła?

– Tak.

– W takim razie kto?

– Do diabła, nie wiem. Mam nadzieję, że przy zwłokach Brauna znajdziemy coś, co nam podpowie, z kim rozmawiał lub gdzie się ukrywał przez ostatnie dwa dni. Widział coś w jednym z okien. Przecież komuś musiał powiedzieć, co to było.

– No cóż, dowiemy się za kilka minut. Jesteśmy już niedaleko.

Mason znowu pogrążył się w milczeniu. Dopiero kiedy samochód skręcił na pobocze, gdzie obok małego sportowego wozu stał mężczyzna gwałtownie machający ramionami, wrócił do rzeczywistości.

– To twój człowiek? – zapytał, a detektyw potwierdził skinieniem głowy:

– Pokaże nam drogę.

Perry, siedząc na krawędzi fotela, uważnie lustrował drogę wijącą się w górę urwistego kanionu.

– Co, do diabła, robił tutaj Jason Braun? – spytał ze zdumieniem.

– Nie mam bladego pojęcia – odrzekł Drake. – Chyba że przyjechał się z kimś spotkać. Pamiętaj, że rozpracowywał jakąś sprawę i...

– I jeśli chciał to zrobić dyskretnie, równie dobrze mógł wybrać miejsce położone dwadzieścia pięć mil bliżej miasta – dorzucił adwokat.

– Zobaczymy – poddał się Paul.

Jadące przed nimi auto wspinało się powoli po stromej drodze, aż w końcu wzięło zakręt i ostrzegawczo błysnęło czerwonymi światłami stopu. Zatrzymał je ubrany w sztylpy i skórzaną kurtkę policjant na motorze. Około stu stóp za nim stał zaparkowany w poprzek szosy samochód pomocy drogowej. Wychodząca z kołowrotu naprężona, metalowa lina znikała w głębi kanionu. Silnik obracał się powoli i lina stopniowo nawijała się na bęben.

Mason i Drake wysiedli, a detektyw pokazał policjantowi swoją legitymację.

– Prowadzę dochodzenie w tej sprawie – powiedział.

– Z czyjego upoważnienia? – zapytał oficer.

– Reprezentuję towarzystwo ubezpieczeniowe – wyjaśnił Paul. – Szef uważa, że ten człowiek posiadał naszą polisę.

– Dlaczego tak uważa? – zainteresował się policjant.

Paul wzruszył ramionami.

– Może przeczucie go zawiodło, ale jeden z jego klientów zniknął dwa czy trzy dni temu, więc chce się upewnić, czy to przypadkiem nie on. Ja mam z tego dziesięć dolców dziennie i pokrycie kosztów wydatków, fotograf osiem dolców i koszta, więc muszę się tym interesować.

Policjant kiwnął głową.

– Chcę dostać odbitki wszystkich zdjęć, jakie zrobicie – zastrzegł sobie.

– Jasne.

– I niczego nie ruszajcie. Koroner jeszcze nie widział denata.

– Przyjedzie tutaj?

– Pewnie każe nam przywieźć ciało, ale na wszelki wypadek czekamy na konkretne instrukcje.

– Gdzie jest ciało? – spytał Mason.

– Tam, pod tamtym drzewem, przykryte brezentem. Ale to wam nic nie da.

– Dlaczego?

– Popatrzcie na jego głowę, a zrozumiecie, dlaczego. Kilka dni leżenia na słońcu też raczej nie poprawiło stanu nieboszczyka.

– Dobra, dzięki, tylko rzucimy okiem – powiedział Drake. – No, chłopcy, idziemy.

Podeszli do samochodu pomocy drogowej, który miał zablokowane tylne koła i wciągał ciężar wiszący na końcu stalowej liny.

Słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie. Powietrze w kanionie było suche, gorące i nieruchome. Karłowate dęby porastały ciągnące się sto stóp w dół zbocze, które kończyło się

nagle około pięćdziesięciostopowym urwiskiem. Dźwig zdołał wydostać wrak z dna przepaści i teraz powolutku wciągał go po zboczu. Od czasu do czasu gałęzie drzewek pękały z głośnym trzaskiem i spadając na ziemię, wzniecały małe obłoki pyłu.

– Prowadzimy dochodzenie w tej sprawie – wyjaśnił Mason mężczyźnie kierującemu akcją i podszedł do białej płachty rozłożonej w cieniu dużego dębu.

Chwycił ją za róg i odsunął. W powietrze wzbił się rój głośno bzyczących much. Szybko zakrył zwłoki z powrotem.

– Wiele nam to nie da – stwierdził.

Drake ukląkł i wyjął z kieszeni małą poduszeczkę z tuszem.

– Mogę zdjąć linie papilarne z koniuszków palców.

Perry ponownie odsunął róg brezentu. Policjant z drogówki nadal stał w miejscu, z którego mógł ostrzegać kierowców nadjeżdżających z dołu. Mężczyźni zajmujący się wydobyciem wraku z dna kanionu byli pochłonięci własnymi problemami. Ktoś krzyknął coś z dołu. Bęben przestał się obracać i z zarośli rozległ się odgłos siekiery uderzającej w drzewo.

Drake przeniósł odciski palców ofiary na kawałek białego papieru, po czym wyjął z kieszeni szkło powiększające oraz kopie innych odcisków. Kucając obok zniekształconego ciała, porównał oba zestawy.

– Nie musisz osiągnąć matematycznej dokładności – ponaglił go Mason. – Zależy mi tylko na hipotezie roboczej.

– Dobra, udało się – powiedział detektyw. – To jest nasz facet.

– Jason Braun?

– Tak. Alias Packard.

Od strony pokrytego krzewami zbocza rozległy się krzyki. Jeden z mężczyzn przechylił się przez krawędź drogi, przytrzymując się metalowej liny.

– W porządku, Paul – powiedział Perry. – Przeszukajcie jego kieszenie. Ja będę stał na warcie.

– To niezgodne z prawem – zauważył detektyw. – Koroner powinien...

– Daj spokój – przerwał mu przyjaciel. – Przeszukaj mu kieszenie. Ktoś tutaj jedzie.

Przez chwilę w kanionie panowała względna cisza, ponieważ kołowrót na samochodzie holowniczym nie obracał się, a z dołu nie dochodziło żadne wołanie. Nikt też nie pracował już siekierą. W gorącej ciszy dało się słyszeć wycie silnika samochodu wjeżdżającego po krętej drodze.

Drake skinął głową swojemu asystentowi. Odsunąwszy plandekę, przeszukali sztywne, poplamione krwią ubranie ofiary.

– Nóż, pęk kluczy – odezwał się po chwili detektyw – chusteczka, pół paczki papierosów, pudełko zapałek z kawiarni Log Cabin w Pasadenie, ołówek, wieczne pióro, czterdzieści osiem dolarów w banknotach, dwa dolary i siedem centów w bilonie. I to wszystko. Żadnej obrączki, spinek do mankietów, zegarka.

– Ten samochód zaraz znajdzie się na zakręcie – ostrzegł adwokat. – To pewnie koroner. Włóżcie wszystko z powrotem do kieszeni Brauna. Zróbcie spis, jeśli się uda.

Obaj mężczyźni zaczęli pośpiesznie wkładać na miejsce znalezione przedmioty.

– Och, Perry – jęknął Drake. – Wszystko mi się wywraca w żołądku. Niedobrze mi.

– Cicho bądź – napomniał go adwokat. – Rób, co masz do zrobienia. Powiem wam, kiedy samochód znajdzie się za zakrętem. Wtedy wstańcie i odsuńcie się. Uwaga... Koniec!

Asystent Drake'a zerwał się na nogi, wyjął papierosa i zapalił go, osłaniając zapałkę drżącymi dłońmi. Paul jednym szarpnięciem ułożył plandekę na miejscu, zrobił dwa niepewne kroki w kierunku Masona, gwałtownie skręcił i oparł się o pień drzewa. Twarz miał szarozieloną.

Samochód zatrzymał się przed policjantem stojącym z podniesioną dłonią. Wysiedli z niego dwaj mężczyźni. Przez chwilę coś mówili, a potem oficer skinął głową i odsunął się na bok.

Mason obserwował ich uważnie.

– Czy to koroner? – zapytał Drake, nie ruszając się z miejsca.

– Idź w stronę pomocy drogowej, Paul – polecił mu Perry – zaraz do ciebie dołączę. Nie wchodźmy im w oczy.

– Czy to koroner? – powtórzył detektyw, nadal opierając się o drzewo.

– To Jimmy Driscoll i Rodney Cuff – odpowiedział Mason. – Idziemy.

Całą trójką ruszyli w kierunku samochodu wyciągającego wrak.

– Obejdźcie maskę, chłopcy. Starajcie się zachowywać zupełnie normalnie. Nie patrzcie na nich. Zainteresujcie się liną. Postępujcie tak, jakbyśmy należeli do ekipy ratowniczej.

Ktoś coś krzyknął z dołu. Mężczyzna stojący przy samochodzie popchnął dźwignię i kołowrót zaczął się powoli obracać.

Cuff i Driscoll podeszli do skraju drogi, spojrzeli na napiętą metalową linę, cofnęli się i ruszyli prosto do postaci przykrytej brezentem.

– Zostaw to mnie, Paul – poprosił Mason. – Wy poczekajcie tutaj.

Odczekał jakieś trzydzieści sekund, aż Cuff wsadził rękę do kieszeni zmarłego, a potem spokojnie do niego podszedł.

– Wydaje mi się, Cuff, że koroner wolałby to zrobić pierwszy.

Rodney zerwał się na równe nogi. Driscoll wpatrywał się w Masona z udręczonym wyrazem twarzy żeglującego szczura lądowego, który zaraz się pochoruje.

Natomiast oblicze Cuffa było zupełnie pozbawione wyrazu, jedynie na chwilę szerzej otworzył swoje niebieskie oczy. Potem uśmiechnął się i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Proszę, proszę – powiedział – co za spotkanie.

Mason uścisnął jego rękę, mówiąc:

– Interesuje się pan tym wypadkiem, mecenasie?

Cuff wytrzymał jego spojrzenie.

– W porządku – rzekł. – Dajmy sobie spokój z tymi rozgrywkami. To Carl Packard, czy nie?

– Nigdy nie widziałem Carla Packarda – odparł Mason.

– Palce jego lewej dłoni są umazane tuszem – zauważył Rodney.

– A co pana sprowadza na to odludzie? – odparował Perry.

– Ciekawa rzecz – stwierdził Cuff – że nasze rozumowanie szło tym samym torem. Niech mi pan powie, czy to Packard?

Adwokat spojrzał mu w oczy.

– Owszem, Cuff, to jest Packard.

Rodney zerknął na Driscolla, ale natychmiast przeniósł wzrok z powrotem na Masona.

– W takim razie – powiedział wolno – nigdy się nie dowiemy, co ten biedak zobaczył w oknie.

Perry odwrócił się w stronę Jimmy'ego.

– Niech pan nie będzie tego taki pewny – odparł.

Na twarzy Driscolla nie drgnął ani jeden mięsień.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mason podał swoją wizytówkę starszej kobiecie o ziemistej cerze, która nawet nie spróbowała odwzajemnić jego uśmiechu.

– Jeżeli nie był pan umówiony z panem Dimmickiem – powiedziała – to wątpię, czy pana przyjmie. Proszę jednak usiąść, pójdę zapytać.

Zniknęła za drzwiami opatrzonymi napisem „Abner Dimmick, gabinet prywatny", i nie było jej przez jakąś minutę. Kiedy jej kanciasta postać odziana w gruby wełniany kostium przystanęła na progu, głęboko osadzone czarne oczy spozierały badawczo zza szkieł w rogowej oprawie.

– Pan Dimmick zgodził się pana przyjąć – oświadczyła i odsunęła się, przepuszczając Masona.

Perry zamknął za sobą drzwi. Dimmick, usadowiony za biurkiem zawalonym stertą oprawnych w skórę prawniczych tomów, powiedział:

– Jak się pan miewa, panie mecenasie? Przepraszam, że nie wstaję. Wie pan, reumatyzm. Proszę siadać. Czym mogę służyć? Nie, zaraz, chwileczkę.

Nacisnął przycisk na interkomie i polecił komuś, czyja tożsamość pozostała tajemnicą:

– Proszę natychmiast przysłać tu Rodneya Cuffa.

Nie czekając na odpowiedź, zwolnił przycisk i zwrócił się do Masona:

– Chcę, żeby młody Cuff był tutaj podczas naszej rozmowy. On prowadzi tę sprawę.

Mason kiwnął głową, opadł na krzesło i założywszy nogę na nogę, zapalił papierosa. Dimmick popatrzył na niego przez błękitną mgiełkę dymu i zapytał:

– Jak idzie sprawa?

– Tak sobie.

– Rozumiem, że prokurator ma w zanadrzu jakieś dowody.

– Tak? – zdziwił się Mason.

Dimmick uniósł swe krzaczaste brwi, a potem ściągnął je w prostą linię. Jego mina wyrażała głęboki namysł.

– Najbardziej parszywa historia w mojej karierze – rzekł. – Dimmick, Gray and Peabody wmieszani w sprawę morderstwa! Nie mogę się z tym pogodzić. Budzę się rano z przerażeniem, z przeczuciem nadciągającej katastrofy, a potem dopiero uświadamiam sobie, że chodzi o tę cholerną sprawę. Pewnie z czasem człowiek może przywyknąć do takich rzeczy.

– Ja przywykłem – odparł Mason.

– Będzie pan musiał nieźle się napocić, żeby uratować Ritę Swaine – współczująco stwierdził starszy pan. – Osobiście uważam, że to wstyd. Walter Prescott zasłużył na śmierć.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Rodney Cuff. Kiedy spostrzegł Masona, ukłonił mu się z uśmiechem. Potem powoli zamknął drzwi i starając się zachować absolutną obojętność, podszedł do biurka.

– Wzywał mnie pan? – zapytał.

– Tak, siadaj. Pan Mason chce nam coś powiedzieć. Pomyślałem, że powinieneś być przy tym obecny, ponieważ ty prowadzisz tę sprawę.

– To, co mam do powiedzenia – odezwał się Mason, wyjmując papierosa z ust i wpatrując się w dym unoszący się spiralnie do góry – dotyczy Second Fidelity Savings and Loan.

– Coś takiego! – wykrzyknął Dimmick, znowu unosząc brwi.

– Są panowie radcami prawnymi tej instytucji – dodał Mason. – Walter Prescott miał tam konto. Nie mogę się dowiedzieć, jaką złożył na nim kwotę, kiedy były robione depozyty ani w jakiej formie. Prawdę mówiąc, nie mogę wyciągnąć z tego przeklętego banku ani źdźbła informacji.

Dimmick cmoknął kilka razy z dezaprobatą.

– Pytałem, czy chce pan z nami współpracować – rzekł w końcu. – Odpowiedział pan przecząco.

– Co było niezwykle krępujące – dorzucił Cuff.

– To dopiero będzie krępujące dla kogoś – przestrzegł ich Mason.

– Chwileczkę – spytał Rodney. – Czy pani Prescott uzyskała pełnomocnictwo do zarządzania masą spadkową?

– Złożyła już wniosek.

– Na pewno nie zostanie oskarżona o współudział – zauważył Cuff.

– Bank korzysta z waszych porad – podjął problem Perry. – Chcę otrzymać wszystkie informacje na temat tego konta. Jestem przekonany, że bank nie chce mi ich ujawnić za pana radą.

Dimmick próbował podnieść się z fotela, ale ze stęknięciem opadł nań z powrotem.

– Rodney, pamiętaj, że lekarz nie pozwolił mi się denerwować. Nie pozwól, żeby coś mnie zirytowało!

– Czy aby nie wyciąga pan pochopnych wniosków? – zapytał Cuff Masona.

– Nie wydaje mi się – Perry nie spuszczał wzroku ze starszego prawnika.

– No cóż – powiedział Dimmick – nie miałem co prawda czasu, żeby to sprawdzić, ale jeżeli znam się na prawie, to dopóki ktoś nie zostanie wyznaczony wykonawcą lub nie uzyska pełnomocnictwa do zarządzania spadkiem, dopóty bank nie musi udzielać odpowiedzi na jego pytania.

– Nie mówię, jak zapatruje się na to prawo – odrzekł Perry. – Mówię o tym, czego chcę.

– Ależ my musimy brać pod uwagę literę prawa, doradzając bankowi – wyjaśnił Dimmick.

Mason wstał.

– Zna pan moje stanowisko. Oczekuję wiadomości z banku w ciągu godziny.

Dimmick uderzył laską w podłogę.

– Nie wydobędzie pan od nas niczego, dopóki pani Prescott nie zostanie oczyszczona z zarzutów lub wyznaczona przez sąd wykonawczynią...

Adwokat stanął przy biurku starszego pana i spojrzał na niego z góry.

– Dimmick – powiedział powoli – żyje pan w akademickim świecie prawniczych abstrakcji. Pańska idea praw i obowiązków wywodzi się z czytania kodeksów. A teraz otrzymał pan karty w zupełnie innej rozgrywce. To nie jest brydż w gronie przyjaciół, lecz bezwzględny poker. Może pan ze mną współdziałać lub nie, jak się panu podoba. Ale jeżeli nie zrobi pan tego, o co proszę, to rozpętam prawdziwe piekło. Oczekuję na wiadomość w ciągu godziny.

Dimmick z wysiłkiem wstał z fotela.

– Niech pan uważa! – wrzasnął. – Nie może pan nas do niczego zmusić! Nie ubija pan interesów z jakimiś pokątnymi adwokacinami. Dimmick, Gray and Peabody reprezentują...

– Proszę nie zapominać, co zalecił panu lekarz – przerwał mu Perry. – Nie wolno się panu unosić.

Podszedł do drzwi, otworzył je, po czym zwrócił się do Cuffa:

– A co z portfelem, który pan zabrał z kieszeni Packarda?

– Z portfelem?! – zdziwił się Rodney, szeroko otwierając oczy. – Tam nie było żadnego portfela.

– Nie ma go teraz – podkreślił Mason. – Co wcale nie oznacza, że nie było.

– Nie rozumiem pana – odrzekł Cuff. – Pan...

– Ja go rozumiem – przerwał mu Dimmick. – Zamierza twierdzić, że nielegalnie zabrałeś portfel z kieszeni Packarda.

– Nie zamierzam twierdzić niczego takiego, panowie – zaoponował Perry. – Zamierzam tylko zwrócić uwagę prasie na niezwykły fakt, że denat prowadził samochód bez prawa jazdy. Kiedy doktor Wallace zajmował się Packardem w szpitalu, ranny miał przy sobie prawo jazdy z wpisanym nazwiskiem i adresem w Altaville. Prawo jazdy znajdowało się w portfelu. Lekarz zwrócił mu zarówno dokumenty, jak i portfel. Co się z nim w takim razie stało?

– Skąd mam to wiedzieć? – zirytował się Cuff.

– A w jakim celu szperał pan po kieszeniach zmarłego?

– Próbowałem go zidentyfikować.

– To pan tak twierdzi – chłodno skonstatował Mason. – A pan reprezentuje Jamesa Driscolla, właściciela broni, z której został zastrzelony Prescott. Niech pan nie zapomina, że Carl Packard zobaczył coś w oknie domu Prescotta mniej więcej w czasie, gdy popełniono morderstwo. Następnie ktoś go zabił, żeby zamknąć mu usta na wieki. Dziwnym trafem James Driscoll od razu wiedział, iż ofiarą wypadku w górach był Packard. Być może nad wyraz szacowna firma Dimmick, Gray and Peabody będzie musiała odpowiedzieć na kilka kłopotliwych pytań, zanim skończę.

Oburzony Cuff podszedł do Masona:

– Nie może pan mówić takich rzeczy. To jest...

– Do widzenia, panowie – powiedział Perry, wychodząc na korytarz. – Zostało wam jeszcze pół godziny. – I zatrzasnął za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Perry Mason z kciukami wetkniętymi pod pachy kamizelki i opuszczoną w zadumie głową przemierzał równym krokiem gabinet tam i z powrotem. Od czasu do czasu rzucał przez ramię jakąś uwagę Delli Street, jednak wzrok miał cały czas nieobecny.

– Nic nie rozumiem... To jak sięganie w ciemnościach po kulę, która dynda na sznurku. Uderza mnie w palce i odskakuje. Sięgam po nią, nie mogę jej znaleźć, potem znów na nią wpadam... Co, do diabła, mógł Packard widzieć w tym oknie?... I nie zapominajmy, że został zamordowany. Moim zdaniem był nieprzytomny, kiedy ktoś zepchnął auto z drogi. Po pierwsze, to był kradziony samochód. A po jakiego diabła Packard miałby go kraść? Po drugie, na kierownicy nie znaleziono ani jednego odcisku palca, a Packard nie miał rękawiczek. Ktoś ukradł samochód i wytarł odciski z kierownicy. Ten ktoś w rękawiczkach zawiózł nieprzytomnego Packarda na górską drogę, a potem stanął na stopniu, włączył ssanie, zwolnił sprzęgło, biegnąc, pokierował autem na skraj przepaści i puścił je.

Della pukała czubkiem ołówka w wypolerowany blat biurka:

– Szefie, nie zapominaj, że nasz statek odpływa jutro. A skoro o tym mowa, tu jest bilet do podpisania.

Rozłożyła elegancko zadrukowaną kartkę papieru. Mason zatrzymał się, wyjął z kieszeni wieczne pióro i, pochyliwszy się nad biurkiem, złożył podpis z ozdobnym zawijasem.

– Gdyby tak postąpił któryś z twoich klientów, urwałbyś mu głowę – zauważyła dziewczyna.

– To znaczy jak?

– Gdyby podpisał dokument, nie czytając go.

Perry uśmiechnął się.

– Kiedy już popadną w tarapaty i przynoszą do mnie formularz opatrzony podpisem, zawsze im powtarzam, że nie powinni go byli podpisywać bez czytania. Bo skoro mają kłopoty, to rzeczywiście nie powinni. Nie tego typu dokument. Ale gdyby biznesmen chciał przeczytać dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy napisanych drobnym druczkiem

umów, które znajdują się na odwrotnej stronie biletów, listów przewozowych, blankietów telegraficznych i innych takich, oślepłby przed pięćdziesiątką.

– Perry Masonie, unikasz odpowiedzi na pytanie. Zamierzasz czy nie zamierzasz spakować swoje walizki?

– Wiesz równie dobrze jak ja – odparł, marszcząc czoło – że nie odpłyniemy tym statkiem, dopóki nie wydobędziemy Rity Swaine z kłopotów.

– A jeżeli jest winna?

– Uważasz, że jest?

– Prawdę mówiąc, szefie, nie wiem. Na pewno nie wierzę tak jak ty w te łzawe opowiastki, które serwują ci kobiety. Ale mimo to trudno mi sobie wyobrazić, że zabiła Prescotta i próbowała wszystko zaaranżować tak, by skierować podejrzenia na swoją siostrę.

– A co z Rosalind?

– Co do niej nie mam pewności. Rosalind jest zakochana, a kobieta gotowa jest zrobić wszystko, żeby chronić mężczyznę, którego kocha.

– Nawet pozwolić, by jej siostrę skazano za morderstwo?

– Jej siostra jeszcze nie została uznana za winną – zauważyła Della. – Gdyby do tego doszło, byłaby to pierwsza twoja klientka, której nie obroniłeś. Rosalind spokojnie może zepchnąć całą odpowiedzialność na ciebie.

– Tak, to prawda – przyznał Mason i podjął swój spacer po pokoju.

– Szefie, powiedz proszę, czy znajdziesz dziś wieczorem czas na spakowanie walizek?

– Nie wiem – odparł. – Nie mogę ci tego obiecać. Jeśli nie wyjaśnię tej sprawy, to nie ma sensu niczego pakować. Wiesz przecież, że nie wyjadę, dopóki nie doprowadzę tego do końca.

– To mnie nie martwi – stwierdziła Della. – Nie wątpię, iż zdołasz rozwiązać tę sprawę do jutra do drugiej. Boję się tylko, że zainteresujesz się jakimś innym przypadkiem i koniecznie będziesz chciał zostać, żeby się nim zająć.

– Nie – uspokoił ją. – Kiedy tylko wyjaśnimy tę sprawę, wyruszamy w podróż dookoła świata.

– Obiecasz, że nie weźmiesz następnego przypadku?

– No cóż, obietnica to rzecz ostateczna i nieodwołalna – powiedział z uśmiechem.

– Zatem nie mówiłeś tego poważnie?

– Wiesz co? Złożę obietnicę warunkową – zaproponował.

– A cóż by to miało znaczyć?

– Nie wezmę żadnej zwyczajnej sprawy – wyjaśnił. – Natomiast, jeżeli pojawi się coś odpowiednio mocno tracącego tajemnicą... No, przecież nie chciałabyś, żebym płynął dookoła świata, bezustannie rozmyślając nad tym, co odrzuciłem, prawda?

– Owszem – odrzekła. – Chciałabym.

– Nie cieszyłbym się z tej podróży.

– Tak ci się tylko wydaje. Po niedługim czasie okazałoby się, że to świetna zabawa. Zachwyciłoby cię rozgryzanie współpasażerów, dociekanie, kim są, dlaczego schodzą na ląd akurat w tym porcie, a nie innym...

Rozdzwonił się telefon na jej biurku i Della przerwała, żeby go odebrać.

– Dzwoni Frederick Carpenter, wiceprezes Second Fidelity Savings and Loan – powiedziała po chwili.

– To może być zabawne. Nie rozłączaj się – polecił Perry, uśmiechając się, po czym podszedł do biurka i podniósł słuchawkę swojego telefonu: – Mówi Mason.

– Dzień dobry, panie Mason. Tu Frederick Carpenter z Second Fidelity Savings and Loan. Może pamięta pan, że rozmawialiśmy już kiedyś o koncie zmarłego Waltera Prescotta?

– Pamiętam doskonale – odparł Mason, puszczając oko do Delli.

– Podczas tamtej rozmowy – ciągnął bankier spokojnym, dobitnym tonem człowieka, który długo pracował nad sobą, żeby nigdy nic nie robić w pośpiechu – wydawało mi się, że lepiej będzie poczekać ze sprawozdaniem finansowym, aż sąd przyzna pana klientce odpowiednie pełnomocnictwa. Jednak po przedyskutowaniu sprawy z naszym działem prawnym doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie współpracować z panem i nie zmuszać go do podejmowania kroków mających na celu ustalenie dokładnej kwoty...

Mason niecierpliwie przerwał gładką tyradę prawnika.

– Nie musi pan tego wyjaśniać. Jakie jest saldo?

Carpenter odchrząknął.

– Sześćdziesiąt dziewięć tysięcy siedemset sześćdziesiąt pięć dolarów i trzydzieści centów – odpowiedział.

– Czy może mi pan powiedzieć, w jakiej formie ta kwota została złożona na koncie?

– Depozyty były dosyć nietypowe. W większości składano kwoty od pięciu do piętnastu tysięcy dolarów w gotówce.

– Czy Walter Prescott robił to osobiście?

– Na podstawie naszych dokumentów oraz informacji uzyskanych od osób prowadzących konto zdołałem ustalić, że robił to tylko on.

– Dzięki.

– Jeżeli w przyszłości moglibyśmy być w czymś pomocni – podlizywał się Carpenter – proszę pytać o mnie, panie Mason.

– Dobrze – rzucił prawnik i odłożył słuchawkę. – Nie wydaje się, żebyśmy mieli jutro wypłynąć.

– Dlaczego, szefie?

– Bo pojawiły się pewne okoliczności, których nie braliśmy pod uwagę; coś, co trzeba wyjaśnić, żeby poznać rozwiązanie tajemnicy.

– Dlaczego uważasz, że trzeba to wyjaśniać?

– Ponieważ rozwiązanie tajemnicy, które nie wyjaśnia wszystkich jej elementów, w ogóle nie jest rozwiązaniem. Za dużo uwagi poświęciłem osobom, które podejrzewa prokurator okręgowy, a za mało samej ofierze. Na dłuższą metę każdy sukces detektywistyczny wymaga zrekonstruowania życia ofiary. To pozwala poznać motywy, a motywy wskazują mordercę. Dosłownie każdy człowiek ma wrogów – ciągnął Mason. – Czasami są to wrogowie na polu zawodowym, ale dużo częściej nieprzyjaciele osobiści. Ludzie, którzy nienawidzili ofiary, którzy spuszczają wzrok i mówią „jaka strata" na wiadomość o jej śmierci, ale w duchu pieją z radości. Lecz popełnić morderstwo może tylko człowiek o szczególnej konstrukcji psychicznej. Musi go cechować pewne wrodzone okrucieństwo, egocentryzm oraz brak wyobraźni.

– Dlaczego brak wyobraźni?

– Nie wiem, ale prawie zawsze tak jest. Myślę, że ludzie o bogatej wyobraźni współczują bliźnim w cierpieniu, bo potrafią ich przeżycia widzieć oczami duszy dużo wyraźniej niż inni. Natomiast człowiek pozbawiony wyobraźni nie potrafi postawić się na miejscu drugiej osoby. Dlatego widzi życie tylko z własnej, egoistycznej perspektywy. Zabójcy częstokroć są przebiegli, ale rzadko bywają oryginalni. Cechuje ich egoizm i determinacja. Oczywiście nie dotyczy to morderstw popełnianych pod wpływem nagłych, gwałtownych emocji.

– Dlaczego to nie mogło być tego rodzaju morderstwo? – zapytała Della.

– Mogło – zgodził się Mason. – Ale w takim przypadku powiedziałbym, że to Rita Swaine pociągnęła za spust. Czy miała powody, to już zupełnie inna kwestia.

– Będziesz ją reprezentował, jeżeli jest winna?

– Zależy, co masz na myśli, mówiąc „winna". Moja definicja morderstwa niekoniecznie musi być taka sama jak definicja prokuratora okręgowego. Jeżeli miała miejsce prowokacja moralna, mogła być równie silna, jak fizyczna. Prawo mówi, że jeżeli ktoś jest w stanie wyrządzić ci poważną krzywdę fizyczną lub pozbawić cię życia i przychodzi do ciebie w celu spełnienia tych zamiarów, masz prawo go zabić. Określa się to mianem prowokacji fizycznej. Tyle tylko jest w stanie pojąć prawo w całej swojej omylności. A co z osobą, która wywiera druzgocącą mentalną albo moralną presję na mniej lub bardziej bezbronną ofiarę? Przyznaję, że takie zdarzenia nie mają miejsca zbyt często, niemniej przy konfrontacji osób o określonych temperamentach są całkiem prawdopodobne.

– Szefie – znów wtrąciła Della – błagam, czy mógłbyś choć na chwilę przerwać te rozważania i spakować się, przygotować do wyjazdu?

– Nie teraz – odparł, marszcząc brwi i podejmując przerwany spacer. – Muszę wrócić do pierwszych założeń i zacząć wszystko od nowa. Teraz przyjrzyjmy się ofierze... Walter Prescott... nietowarzyski ponurak... egoistyczny, okrutny, zimny, bezwzględny... Mówiąc krótko, dokładnie taki typ człowieka, który mógłby popełnić morderstwo.

– Ale to nie on popełnił morderstwo, szefie. On został zamordowany.

– To właśnie jest najdziwniejsze – uznał Perry. – Powinien być mordercą, a nie ofiarą.

– Dzięki temu wcale nie jesteśmy bliżej Chin – stwierdziła Della.

– Sądzę, że jesteśmy – odparł w zadumie Mason. – Choć brzmi to idiotycznie, wydaje mi się, że może nas dokądś doprowadzić. Paradoksalna sprawa. Człowiek, który został zamordowany, nie jest tym, którego zamordowano, lecz tym, który popełnił morderstwo. A teraz, jeśli uda nam się przeprowadzić logiczne rozumowanie na podstawie tego sprzecznego założenia, to na pewno wyprzedzimy policję o kilka kroków, ponieważ oni raczej nie oprą się na podobnej przesłance.

– Bez wątpienia – zgodziła się z uśmiechem – w tym ich wyprzedzisz.

– Zatem – podjął Perry – załóżmy, że Prescott jest mordercą. Załóżmy, że to, co Jason Braun, alias Carl Packard, widział w oknie, nie miało związku z zamordowaniem Prescotta, lecz kogoś innego – kogoś, kogo Walter właśnie mordował.

– W tym również ich wyprzedzisz – stwierdziła dziewczyna. – Nie wyobrażam sobie, żeby rozumowanie policji poszło w tym kierunku.

– Brzmi to idiotycznie – przyznał – ale jednak w jakiś dziwny sposób czuję, że trafiłem na właściwy trop. Ubierając to domniemanie w słowa, poczułem, że przestaję się błąkać w ciemnościach. No dobrze, jeśli wyjdziemy z takiego założenia i przyjmiemy, że Packard zauważył coś mającego związek z morderstwem, to kim była ofiara? Jeżeli Walter Prescott kogoś zabił, to kto to mógłby być? Nawet jeśli tylko usiłował popełnić morderstwo, to nadal pozostaje pytanie, kim był pokrzywdzony i co mógł zobaczyć Packard... Chwileczkę... Della, dobry Boże!

Mason zatrzymał się na środku pokoju i stał na szeroko rozstawionych nogach.

– Jeżeli to, o czym myślę – powiedział wolno – stanowi prawdziwe rozwiązanie, to...

Ktoś kilkakrotnie zapukał do drzwi prowadzących na korytarz.

– To Paul – Perry rozpoznał sygnał. – Wpuść go, zobaczymy, czego chce.

Della przeszła przez pokój i otworzyła drzwi.

– Cześć, kochani – powitał ich detektyw. – Co porabiacie?

– Zajmujemy się nową formą logiki – odpowiedziała dziewczyna. – Ekstra sprawa. Pozwala rozwiązywać tajemnice morderstw i w ogóle wszystko.

– Niech usłyszę.

– A więc to jest tak – rozpoczęła Della. – Ponieważ wszedłeś do pokoju, to musisz być osobą wychodzącą z niego. Zatem, skoro wychodzisz z pokoju po tym, jak do niego wszedłeś, to ktoś, kto cię widział na korytarzu wchodzącego do pokoju, będzie wiedział, że z niego wyjdziesz i...

– Aha, rozumiem – przerwał jej Drake. – Jak szczeniak goniący własny ogon, tak?

– Właśnie tak – przyznała. – Tylko że szczeniakowi udaje się złapać własny ogon. A potem, gdy już połknie samego siebie, staje się, jakby to ująć, zamknięty w sobie.

Mason wybuchnął śmiechem.

– Nie zwracaj na nią uwagi, Paul. Za bardzo przejmuje się naszą podróżą. Głowę ma zaprzątniętą kompletowaniem fatałaszków, które nadawałyby się do noszenia w krajach tropikalnych.

– Nie tylko w krajach – zaprotestowała Della – ale również na pokładzie, pod gwiazdami, w świetle księżyca. Wyobraź sobie, szefie, że żeglujesz aż na równik, nad twoją głową lśni Krzyż Południa, ciepły wiatr pieści twoją skórę, za rufą łodzi pozostaje biały pienisty ślad. W powietrzu unosi się zapach korzennych przypraw, a dziób statku z sykiem pruje toń. Po prawej stronie...

– Na sterburcie – poprawił ją Drake. – Zanim dotrzecie na równik, powinnaś już opanować terminologię żeglarską.

– Dobrze – zgodziła się, wzruszając ramionami. – Na sterburcie widać wyspę z sylwetkami wulkanicznych gór rysującymi się na tle rozgwieżdżonego nieba. Poniżej, nad wodą, tam, gdzie palmy otaczają lagunę skrytą za kręgiem raf, znajduje się wioska tubylców. Możesz usłyszeć rytmiczne dudnienie ich bębnów, specyficzne zawodzenie prymitywnej muzyki...

– Nie – zaprotestował Perry – znowu się mylisz. Kapitan nie podpłynąłby tak blisko wyspy po zmroku. Zakotwiczyłby dalej, na otwartym morzu...

Della ze smutkiem pokiwała głową.

– Wybaczcie! Mój błąd! Powinniśmy rozmawiać o morderstwie... o ciałach z rozwalonymi głowami... o wskazówkach, poszlakach, splamionych krwią kulach, krzywoprzysięstwie i innych pięknych stronach życia. O mordercach, którzy są ofiarami, ofiarach będących mordercami. A ty, panie Drake, zapamiętaj sobie: jutro razem z szefem wypływam na pokładzie „Prezydenta Monroe" w rejs dookoła świata. Mamy zarezerwowane luksusowe kabiny i wykupione bilety. Między nami i trapem stoi tylko jedna przeszkoda, a jest nią Rita Swaine, która wpadła tu z kulawym kanarkiem i uraczyła szefa stekiem kłamstw, pakując go w niezłą kabałę. A teraz wy dwaj bierzcie się do roboty i zróbcie z tym porządek. Pamiętajcie tylko, że jutro...

Drake, który usiadł w swojej ulubionej pozie w wielkim skórzanym fotelu, z żalem pokręcił głową i powiedział:

– Właśnie o tym przyszedłem z tobą porozmawiać, Perry. Sprawa skończona, choć echo nadal się niesie. Możesz wypłynąć, gdy tylko się spakujesz.

– Co się stało? – zapytał Mason.

– Twoja klientka złożyła zeznania.

– Masz na myśli Ritę?

– Tak.

– Co zeznała?

– Och, wiele rzeczy... Powiedziała, że weszła na górę, żeby się przebrać, zajrzała do sypialni, znalazła ciało Waltera, przeszukała jego kieszenie, wyjęła list z portfela i tak dalej.

Biorąc pod uwagę te wszystkie sprzeczne zeznania, które składała, plus ucieczkę ze stanu i niezgodę na ekstradycję, ława przysięgłych, nawet nie wychodząc na obrady, ustali, że jest winna morderstwa pierwszego stopnia. Może uda ci się wywalczyć dla niej dożywocie, jeżeli zgodzi się przyznać do winy, co w tej chwili jest chyba najlepszą rzeczą, jaką mógłbyś dla niej zrobić. Potem możesz wsiąść na statek i pa, pa.

Mason bez ruchu wpatrywał się w detektywa.

– Jak się o tym dowiedziałeś, Paul?

– Dał mi znać jeden z chłopców z prasy. Prokurator okręgowy zwołał konferencję prasową. Za pół godziny wiadomość rozejdzie się po mieście. A niech to, Perry, i tak mieli dowody przeciwko niej. Odciski palców na portfelu, plamy krwi na bucikach, a poza tym zrekonstruowali wystarczająco duży fragment popiołów z kominka, żeby rozpoznać list wyjęty z kieszeni denata. Prokurator trzymał wszystko w zanadrzu, gotów rzucić ci tym w twarz zaraz po wejściu do sali sądowej.

– Czy przyznała się do zamordowania Prescotta? – zapytał Mason.

– Nie wiem. Myślę, że do tego nadal się nie przyznaje.

– Masz coś jeszcze? Czego się dowiedziałeś o tej Rosie Hendrix?

– Sam przecież znasz odpowiedź, nie musisz mnie pytać, Perry. Jeśli chcesz poznać szczegóły, będziesz miał na to szansę dziś wieczór.

– Jak to?

– Wyjeżdża do Reno.

– Masz na myśli Rosę Hendrix?

– Nie, nie Rosę Hendrix, lecz Dianę Morgan, młodą bogatą rozwódkę, która ma szpanerski apartament w „Bellefontaine".

– Jesteś pewien? – dopytywał się Perry.

– Tak.

– Dobra. Co jeszcze?

– Coś się stało z rzeczami dostarczonymi przez Tradera do garażu. Twierdzi, że nie pamięta dokładnie, co to było. Kilka pudeł i chyba beczka. W każdym razie, wszystko zniknęło. Trader mówi, że postawił to tuż przy drzwiach, tak jak polecił mu Prescott.

– Może prokurator przetrzymuje te rzeczy w charakterze dowodu? – zasugerował prawnik.

– Nie. Jeden dziennikarz trochę dla mnie powęszył i odkrył, że prokurator w ogóle nie zajął się tym aspektem sprawy.

– A może to był jakiś kant? Ciekawe, czy Trader rzeczywiście wrócił do domu Prescotta?

– Tak. Pani Weyman widziała, jak podjeżdżał tyłem pod garaż.

– A co z Weymanem? Był w tym czasie w domu?

– Owszem, ale niedysponowany – uśmiechnął się Drake.

Mason spojrzał na zegarek.

– Masz jeszcze coś na Rosę Hendrix? Cokolwiek?

– Zupełnie nic – radośnie oświadczył detektyw. – Rosa Hendrix to przemiła dziewczyna, ale mam pewne podejrzenia co do Diany Morgan. Najwyraźniej umie się o siebie zatroszczyć i ma jakieś niezależne od pensji źródło dochodów.

– Może Wray? – zasugerował Mason. – Zabawia się z nią po pracy?

– Raczej nie. Wray zawiera mnóstwo znajomości, uwielbia różne kluby, przyjęcia na wsi, koncerty i inne takie. Ale jego instynkt stadny podporządkowany jest naczelnemu celowi, czyli zdobywaniu klientów dla firmy Prescott and Wray.

– Masz jakieś podejrzenia, kto może jej płacić?

– Jeśli chodzi o Dianę Morgan, to nie – odrzekł Drake. – Lecz mam ciekawą informację na temat Rosy Hendrix.

– Jaką?

– Nie wiem, czy cię to zainteresuje, ale jest jutro umówiona na lunch z Jimmym Driscollem.

Mason przyglądał mu się, mrużąc oczy.

– Słuchaj, Paul – powiedział w końcu – jakie bagaże ma ta kobieta?

– Rosa Hendrix ma tanią, popękaną skórzaną walizkę z tekturową podklejką, marynarski kufer i...

– Nie, nie o nią pytam. Chodzi mi o jej alter ego, Dianę Morgan.

– Panna Morgan ma rzeczy pasujące do apartamentu za trzysta dziewięćdziesiąt pięć dolców – wyjaśnił Paul. – Pudła na kapelusze, walizki, kufry, wszystko z najlepszej skóry...

– Jak są oznaczone?

– Bardzo prosto, inicjałami D.M. Będziesz miał możliwość obejrzeć je sobie dziś wieczór. Przecież potrzebuje bagaży na ten wypad do Reno.

– Myślisz, że naprawdę tam się wybiera?

– Diana Morgan tak – odpowiedział detektyw z uśmiechem. – Natomiast Rosa Hendrix pójdzie jutro do pracy... Nie zapomnij o jej spotkaniu z Driscollem.

– Nie zapomnę – obiecał Mason. – Czy wiesz może przez przypadek, o której jutro zamierza wywieźć bagaże?

– „Przypadek" nie jest słowem, które odpowiada sposobowi, w jaki zbieram informacje – obruszył się Paul, wykrzywiając swoje rybie usta w zabawnym uśmiechu. – Moja działalność wymaga tytanicznej pracy, koncentracji, bystrości, litrów potu, rzadkiej kombinacji intuicyjnego...

– Tak, wiem – przerwał mu Mason odpowiadając na uśmiech. – Znajdę to wszystko w rachunku, który mi wystawisz. Ale teraz proszę mi powiedzieć, panie Mądraliński, o której wywozi bagaże.

– Kazała portierowi przyjść do swojego apartamentu o dziesiątej trzydzieści, czyli facet z firmy przewozowej będzie czekał pod domem mniej więcej o tej porze.

– A czy przez przypadek wie pan, panie Cudowny, czy facetem z firmy transportowej zamówionym do przewiezienia bagaży panny Diany Morgan jest niejaki Harry Trader z Towarzystwa Transportowego Tradera?

Uśmiech spełzł z twarzy Drake'a. W jego zazwyczaj szklistych oczach błysnęło zdumienie. Zsunął nogi z poręczy fotela i wstając, powiedział:

– Na Boga, Perry, nie wiem. Ale się dowiem. Przypuszczam, że trafiłeś w sedno.

– Daj mi znać, jak tylko będziesz coś wiedział – zawołał za nim Perry, gdy Drake szarpnięciem otworzył drzwi i pognał przez korytarz do swego biura. Potem zwrócił się do Delli: – A jak tam twoje walizki?

– Spakowałam już prawie wszystko.

– Nie pytam o twoje rzeczy, tylko o walizki.

– Chodzi ci o torby, kufry i inne takie?

– Tak.

– Och, poradzę sobie. Wypożyczyłam kilka kufrów i...

– Wpadłem na zupełnie rewelacyjny pomysł – wtrącił Perry. – Niech Rita Swaine zapłaci za twoje walizki. Mam pewien plan, dzięki któremu...

– Posłuchaj, szefie – przerwała mu – ja naprawdę zamierzam wsiąść na ten statek. Jeśli obmyślasz jakiś wyczyn, przez który miałabym wylądować w więzieniu, to możesz o nim natychmiast zapomnieć.

– Nie, nie – zapewnił ją. – Wszystko będzie absolutnie legalne.

– Nieważne, czy jest legalne – zauważyła Della. – Ważne, czy na takie wygląda.

– No cóż – odpowiedział Mason z wahaniem. – Przyznaję, że może wyglądać odrobinkę...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

– Wystarczy. Odpowiadam słowem jednosylabowym: nie.

– Nie bądź taka, Dellu – poprosił. – To naprawdę nic takiego. Pójdziesz do najlepszego sklepu z torbami, kupisz sobie całą stertę walizek, pudeł na kapelusze, kufrów i co tam jeszcze zechcesz, i poprosisz, żeby opatrzyli je inicjałami D.M. Włożysz do środka trochę cegieł, gazet, kartonów i starych butów, żeby bagaże miały odpowiednią wagę. Potem każesz zawieźć wszystko do domu Rity Swaine przy Chestnut Street 1388. Powiesz, że mieszkanie ma numer 408, a jeżeli ciebie nie będzie na miejscu, to mają wziąć klucz od portiera i wstawić klamoty do środka.

Della ziewnęła:

– Przykro mi, szefie, nie jestem zainteresowana. Kiedy statek jutro odbije od brzegu, chcę stać na jego pokładzie, machając na pożegnanie trawionym przez zazdrość przyjaciołom, którzy przyjdą mnie odprowadzić. Nie zamierzam siedzieć wtedy za kratkami w więzieniu okręgowym, dzięki.

– Nie będziesz musiała – nalegał Mason. – To jest zupełnie legalne.

– Czy zostanę aresztowana?

– Nie będą mogli trzymać cię w więzieniu...

– Nieważne, czy będą mogli mnie trzymać. Pytam, czy mnie aresztują?

– Cóż – westchnął Mason – zanim doprowadzimy sprawę do końca, sierżant Holcomb może się trochę zdenerwować.

– Wystarczająco, żeby wsadzić mnie do paki?

– Sierżant Holcomb jest impulsywny – odpowiedział wymijająco. – Ale powiem ci, co zrobimy. Zabezpieczymy się przed nim. Weź notes, a ja ci coś podyktuję.

– No dobrze – poddała się. – W końcu nigdy nie posunąłeś się tak daleko, bym nie mogła cię poprzeć. Chodźmy.

Podeszła do swojego biurka, wyjęła notatnik i przygotowała pióro.

– Jestem gotowa. Co to ma być?

– „Proszę o wydanie pannie Delli Street – podyktował Mason – urzędowego poświadczenia ustawy *habeas corpus*”.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Porywisty południowy wiatr gnał niskie chmury, które przesuwały się nad ulicami miasta niczym żałobna procesja, od czasu do czasu zraszając je lekkim deszczem. Ranek był ponury i przygnębiający, jakby zwiastował bliską katastrofę.

Człowiek z firmy transportowej stał przed biurkiem portiera i nerwowo tłumaczył:

– Wiem tylko tyle, co ona powiedziała: że się wprowadza. Wynajęła mieszkanie czy coś takiego. Kazała wnieść do środka wszystkie bagaże z inicjałami D.M. Mówiła, żeby dać panu ten list, jeśli będę miał jakieś kłopoty.

– No i ma pan kłopoty – powiedział portier, otwierając kopertę. Przeczytał dokument i podrapał się w głowę. – Wydaje się, że wszystko jest w porządku. Rita Swaine zapłaciła czynsz, ale siedzi w więzieniu. Pisze, żeby pozwolić pannie Delli Street wnieść bagaże do jej mieszkania, a to są bagaże panny Street. Myślę, że ma prawo tak zrobić, jeśli chce. Poślę chłopaka na górę, żeby otworzył panu drzwi.

Jego rozmówca kiwnął głową, podszedł do furgonetki bagażowej zaparkowanej przy krawężniku i zaczął z niej wypakowywać torby, walizy i kufry.

– Jak pan chce to wszystko pomieścić w jednym mieszkaniu? – zainteresował się portier.

– Nie wiem – przyznał bagażowy. – Ale jakoś sobie poradzę. Ustawię na środku pokoju, jeśli nic innego nie da się zrobić. Kazała je wnieść, to wniosę.

Ciemnoskóry chłopiec obsługujący windę podszedł do biurka.

– Szefie, pan pamięta, że policjant kazał do siebie dzwonić, jakby kto próbował wejść do tego mieszkania.

– Nikt nie próbuje wejść – zaoponował portier. – Ten człowiek tylko dostarcza bagaże. Mimo to zawiadomię sierżanta Holcomba.

Zadzwonił do kwatery głównej policji i poprosił do telefonu sierżanta Holcomba z wydziału zabójstw. Kiedy czekał na połączenie, bagażowy i windziarz wnosili kufry i walizki do apartamentu Rity Swaine.

Po kilku minutach rozległ się głos sierżanta Holcomba.

– Halo, o co chodzi?

– Mówi portier z Chestnut Street 1388. Panna Rita Swaine ma tu wynajęty apartament i kazał mi pan zadzwonić, gdyby ktoś próbował coś z niego wynieść. No więc nikt nie chce niczego wynosić, ale przywieziono jakieś bagaże... To znaczy panna Swaine wydała polecenie, żeby zanieść do mieszkania bagaże panny Street. Człowiek z firmy przewozowej dostarczył całą masę walizek, kufrów i... Chwileczkę, sprawdzę... Tak, zgadza się, Della Street... Co?... A niech mnie licho!

Portier rozłączył się i przywołał na twarz bardzo groźną minę.

Della Street, punktualnie co do sekundy, tak absolutnie opanowana i spokojna jak pokerzysta przesuwający stos niebieskich żetonów na środek stołu, wpłynęła wraz z powiewem wiatru do holu i podeszła do biurka portiera.

– Nazywam się Della Street. Przepraszam pana, ale zaszła okropna pomyłka.

– To pani przysłała bagaże do mieszkania panny Swaine? – upewnił się portier.

– Zgadza się. Ale one w ogóle nie powinny były tu przyjeżdżać. To bagaże z inicjałami D.M. Należy je oddać na przechowanie do Towarzystwa Transportowego Tradera. Gdzie jest człowiek z firmy przewozowej?

– Na górze.

– Tak, widziałam ciężarówkę przed wejściem – powiedziała Della.

Olśniła portiera uśmiechem, podeszła do windy i nacisnęła guzik.

Winda zawiozła ją na czwarte piętro. Portier wahał się przez chwilę, ale potem ponownie połączył się z policją. Znowu poprosił sierżanta i po dwóch minutach oczekiwania dowiedział się, że Holcomb niedawno wyszedł.

Właśnie odkładał słuchawkę na widełki, kiedy otworzyły się drzwi windy i spocony bagażowy zaczął wyładowywać walizy, pudła na kapelusze, kufry i torby. Winda musiała obrócić dwukrotnie. Della Street zjechała z drugim ładunkiem, elegancka, energiczna i uśmiechnięta.

– Doprawdy, bardzo panu dziękuję – powiedziała do portiera, po czym wyszła z budynku.

Portier odprowadził ją rozmarzonym wzrokiem pełnym niekłamanego zachwytu.

Niecałe pięć minut później do holu wparował sierżant Holcomb.

– Gdzie ona jest? – zapytał.

Portier lekceważąco machnął ręką.

– Wszystko w porządku, sierżancie. Przepraszam, że pana niepokoiłem. Próbowałem do pana zadzwonić jeszcze raz. To była tylko pomyłka, teraz już wszystko jest w porządku.

– Co to, do diabła, ma znaczyć, że wszystko teraz jest w porządku?

– Poszła sobie.

– Kto sobie poszedł?

– Della Street.

– To ona tu była?

– Tak.

– A co z bagażami? Wstawił je pan do mieszkania?

– Nie. Zmieniła zdanie, powiedziała, że nastąpiła pomyłka. Nie ma się więc czym martwić. Zabrała wszystko ze sobą.

– Co?!

– Zabrała to ze sobą.

– Otworzył pan mieszkanie kluczem uniwersalnym?

– Nie ja, windziarz się tym zajął.

– I wstawił bagaże do środka?

– Nie – zaprzeczył portier – właśnie próbuję to panu wytłumaczyć. Nie wniesiono bagaży. To była pomyłka. Jak tylko zobaczyłem pannę Street, zrozumiałem, że...

– Nieważne – przerwał mu sierżant, pochylając się nad kontuarem. – Czy bagaże znalazły się w tym mieszkaniu choćby na sekundę?

– Och, doprawdy nie wiem. Przypuszczam, że część walizek mogła na sekundę lub dwie znaleźć się w mieszkaniu. Nie było mnie tam.

– Czy Della Street została sama w pokoju choćby z jedną torbą?

– No, nie wiem... Chwileczkę, niech pomyślę... Tak, musiało tak być, bo pierwsza partia walizek zjechała z windziarzem i bagażowym. Wyładowali ją i pojechali po resztę. Zatem panna Street musiała zostać w pokoju z...

– Ty idioto! – rozdarł się Holcomb. – To sekretarka Perry'ego Masona, a Mason jest adwokatem Rity Swaine. Chcieli zabrać coś z mieszkania i nie wiedzieli, jak to zdobyć, więc wnieśli bagaże do środka, urządzili wszystko tak, żeby ona została tam sama i mogła zapakować to do jednej z pustych walizek, a potem wynieść z mieszkania.

Wstrząśnięty portier wpatrywał się w sierżanta z niedowierzaniem. W końcu wydusił z siebie:

– Ależ, sierżancie, to prawdziwa dama, elegancka, świetnie ubrana, wyrafinowana...

– Uaa! – wrzasnął Holcomb. – Niedobrze mi się robi. Dlaczego, do diabła, pan jej nie zatrzymał?

– Miałem ją zatrzymać? Ale w jaki sposób?

– Mógł pan powiedzieć, że jest aresztowana i ma na mnie tu czekać.

– Ale przykazał mi pan, żebym absolutnie nikomu nie mówił, iż pan tu jedzie.

Sierżantowi zabrakło słów i twarz nabiegła mu krwią. Nagle portier wpadł na świetny pomysł.

– Chwileczkę, sierżancie, mogę panu powiedzieć, dokąd zabrała te bagaże. Jak się pan pośpieszy, może ją pan tam złapać.

– Dokąd?

– Do Towarzystwa Transportowego Tradera. Mają je tam oddać na przechowanie.

– Jak te klamoty wyglądały?

– Cóż, wszystkie bagaże były bardzo dobrej jakości i wyglądały na nowe. Doskonały gatunek skóry...

– Co wchodziło w ich skład?

– No, wszystko. Pudła na kapelusze, torby, walizki, nesesery, kufry...

– Miały jakiś znak szczególny?

– Tak, były oznaczone literami D.M.

– D.M.?

– Tak.

– Ona nazywa się Della Street. Dlaczego na jej bagażach miałyby być inicjały D.M?

– Nie wiem. Ja tylko je panu opisuję. Mówiła coś, że ten bagaż z monogramem D.M. jest niewłaściwy. Skoro chce pan to sprawdzić, prawdopodobnie może pan go przechwycić, jeśli...

Sierżant Holcomb odwrócił się na pięcie i wybiegł z budynku. Chwilę później portier usłyszał zawodzenie syreny policyjnej.

Emil Scanlon spojrzał na ławę przysięgłych i powiedział.

– Panowie, widzieli ciało.

Mężczyźni pokiwali głowami.

– Przedmiotem rozprawy jest ustalenie, w jaki sposób zginął ten człowiek – ciągnął Scanlon. – Mógł zginąć w wyniku wypadku, ale nie mamy co do tego pewności. Istnieje nawet możliwość, że popełnił samobójstwo. Pragnę, byście zwracali baczną uwagę na przedstawiane dowody. Nie będzie to normalne postępowanie sądowe. Zamierzam prowadzić tę rozprawę w sposób mniej formalny. Chodzi mi przede wszystkim o ustalenie faktów. Niektórzy koronerzy nie pozwalają obrońcom zadawać pytań. Ja czasami również tak postępuję. Ale jeżeli wiem, że obrońcy nie stosują kruczków prawnych i nie próbują grać na zwłokę, lecz rzetelnie starają się pomóc w odkryciu prawdy, zawsze chętnie zezwalam na pytania. Myślę, że panowie rozumieją swoje obowiązki. Wzywamy pierwszego świadka.

W sali nastąpiło poruszenie. Mężczyzna z twarzą tak zabandażowaną, że widać mu było tylko jedno oko i kawałek nosa, powiedział stłumionym głosem:

– Chcę zostać zwolniony.

– Jak się pan nazywa? – zapytał Scanlon.

– Jackson Weyman. Byłem świadkiem w poprzednim dochodzeniu i ktoś przysłał mi wezwanie na tę rozprawę. A ja jestem chorym człowiekiem.

– Co się panu stało?

– W rany na twarzy wdało się zakażenie – wyjaśnił Weyman. – Nie wolno mi wychodzić z domu. Powinienem teraz leżeć w łóżku i...

Przerwała mu chuda kobieta o srogim wyrazie twarzy, która wstała ze swojego miejsca w drugim końcu sali i powiedziała:

– To samo dotyczy mnie, Wysoki Sądzie. Nazywam się Stella Anderson. Ja też byłam świadkiem w tamtej sprawie. A teraz znowu zostałam wezwana, żeby zeznawać. Nie wiem zupełnie nic o tym młodym człowieku...

– Może oboje wiecie więcej, niż wam się wydaje – odezwał się Scanlon. – Skoro zostaliście tu wezwani nakazem sądowym, proszę, żebyście usiedli i wysłuchali zeznań przynajmniej kilku świadków. Jeśli o pana chodzi, panie Weyman, z racji pańskiego stanu, postaram się pana przesłuchać najszybciej, jak będę mógł. Jednak pierwszym świadkiem będzie doktor James Wallace.

Lekarz wstał i podszedł do miejsca dla świadków.

– Żądam, żeby pozwolono mi odejść – upierał się Weyman. Bandaże sprawiły, że mówił trochę niewyraźnie. – Cierpię na infekcję, która może być niebezpieczna, jeśli nie zapewni mi się zupełnego spokoju i...

– Trzeba było dostarczyć zaświadczenie od lekarza – uświadomił mu koroner. – A skoro pan tu już jest, to niech pan siada i uspokoi się. Zajmę się panem za kilka minut. Mam tylko parę rutynowych pytań do doktora Wallace'a.

– Panie doktorze, jest pan wykwalifikowanym internistą i chirurgiem posiadającym zezwolenie na praktykę w naszym stanie, a także ordynatorem oddziału internistycznego w Szpitalu Dobrego Samarytanina. Zgadza się?

– Tak, sir.

– Pracuje pan tam od ponad roku?

– Zgadza się.

– Widział pan ciało w zakładzie pogrzebowym?

– Widziałem.

– Czy znał pan tego człowieka?

– Tak – odpowiedział powoli Wallace – znałem. Zajmowałem się tym mężczyzną trzynastego tego miesiąca z powodu wstrząsu, otarć, siniaków, a także amnezji traumatycznej.

– Gdzie?

– W szpitalu, w którym pracuję. Był ofiarą wypadku samochodowego. Odzyskał przytomność po przybyciu do szpitala. Stwierdziłem, że jego obrażenia fizyczne są raczej powierzchownej natury, i opatrzyłem go, lecz w trakcie rozmowy odkryłem, iż cierpi na amnezję traumatyczną. On...

– Czy może nam pan przybliżyć pojęcie amnezji traumatycznej?

– Jest to utrata pamięci wywołana przez gwałtowny wstrząs. Ten człowiek nie wiedział, kim jest, ani skąd pochodzi.

– I co pan zrobił, doktorze?

– Starałem się tak pokierować rozmową, by wypłynął temat Altaville – odrzekł lekarz. – Uprzednio sprawdziłem w prawie jazdy znalezionym w kieszeni poszkodowanego, że właśnie tam mieszka i nazywa się Carl Packard. Naprowadzając rozmowę na Altaville i okolice w taki

sposób, żeby nie pogłębiać jego urazu psychicznego, w niedługim czasie doprowadziłem do znacznej poprawy psychicznego stanu pacjenta.

– Co pan zrobił z prawem jazdy?

– Oddałem mu je.

– Wtedy już wiedział, kim jest?

– Och tak, przypomniał sobie i był w stanie rozumować inteligentnie.

– Po opuszczeniu szpitala ten człowiek zniknął, panie doktorze.

– Tak mi powiedziano.

– Następnie jego ciało znaleziono pod rozbitym samochodem na dnie stromego kanionu w górach Santa Monica. Bardzo poważne obrażenia, które odniósł, musiały spowodować natychmiastową śmierć, co wykażą zeznania patologa.

– Tak – potwierdził doktor Wallace. – Nawet w czasie pobieżnych oględzin zauważyłem, że czaszka denata była zupełnie zmiażdżona.

– Miał również liczne złamania i obrażenia wewnętrzne. Teraz, panie doktorze, chciałbym wiedzieć, czy jest możliwe, że pacjent nie został wyleczony z amnezji i że wyszedł ze szpitala w stanie, nazwijmy to, lekkiej dezorientacji.

– Absolutnie nie – oświadczył Wallace zdecydowanym i cokolwiek wojowniczym tonem. – Jeżeli zwalniam pacjenta jako wyleczonego, to jest wyleczony. Gdyby istniało jakiekolwiek niebezpieczeństwo nawrotu choroby, nie wypuściłbym go ze szpitala. Oczywiście to zrozumiałe, że kolejny wstrząs albo jakieś nowe obrażenia mogłyby wywołać ponowny zanik pamięci, ale byłaby to przypadłość zupełnie niezależna i odrębna. A już nieprawdopodobny zbieg okoliczności sprawiłby, że pacjent leczony przeze mnie po wypadku samochodowym padł natychmiast ofiarą kolejnej kraksy. Ale, podkreślam, byłyby to dwa oddzielne i różne wydarzenia.

– Rozumiemy to – zapewnił go Scanlon. – Co może nam pan powiedzieć o identyfikacji, której pan dokonał?

– Ze względu na stan zwłok identyfikacja ta musiała oczywiście opierać się na poszlakach – zastrzegł się doktor Wallace. – Ustalono na przykład ponad wszelką wątpliwość, że człowiek, który w szpitalu przedstawił mi się jako Carl Packard z Altaville, był w rzeczywistości detektywem pracującym dla Rady Ubezpieczeniowej i nazywał się Jason Braun. Najprawdopodobniej występował pod przybranym nazwiskiem w związku ze śledztwem, które wówczas prowadził. Skoro pamiętał swój pseudonim, na pewno przypomniał sobie też powód, dla którego ukrywał prawdziwą tożsamość. Dlatego też wcale nie wymieniał przy mnie nazwiska Jason Braun i nie podważał mojego przekonania, że jest Carlem Packardem z Altaville. Rada Ubezpieczeniowa przechowuje odciski palców wszystkich swoich wywiadowców – ciągnął lekarz – a mimo częściowego rozkładu opuszki palców denata zachowały się w dobrym stanie. Co prawda, nie jestem ekspertem w dziedzinie daktyloskopii, ale anatomem i dokładnie porównałem odciski palców Jasona Brauna z

odciskami denata. Upewniwszy się wcześniej, że mężczyzna, którego leczyłem, był Jasonem Braunem, bez wahania mogę zidentyfikować go jako tego samego człowieka, którego zwłoki znajdują się teraz w zakładzie pogrzebowym.

– Myślę, że to wszystko, doktorze Wallace – powiedział Scanlon.

– Chwileczkę – wtrącił Mason. – Czy mogę prosić o pozwolenie na zadanie kilku pytań?

Koroner kiwnął głową.

– Po tym, gdy ten człowiek, Packard czy Braun, jak pan woli go nazywać, odzyskał przytomność w szpitalu, to znaczy przypomniał sobie, kim jest, czy rozmawiał z panem o wypadku?

– Owszem.

– Co powiedział na ten temat?

– Powiedział, że w oknie domu po prawej stronie zauważył coś, co pochłonęło jego uwagę, i dlatego nie popatrzył, jak jedzie. Potem zorientował się, że coś dużego zbliża się do jego auta od lewej strony. Spojrzał na drogę akurat w chwili, gdy ciężarówka skręciła w Czternastą Ulicę. Próbował hamować, ale było już za późno. Ciężarówka uderzyła w niego i oba samochody wpadły na chodnik, a w momencie zderzenia Packard stracił przytomność.

Rodney Cuff wstał i z uprzedzającą grzecznością poprosił:

– Za pozwoleniem Wysokiego Sądu, zgłaszam sprzeciw przeciwko takiej formie przesłuchania. Ten człowiek, Braun alias Packard, nie żyje, wobec czego nie może zeznawać w żadnym procesie na temat tego, co widział. Wszelkie próby przemycenia jego słów do protokołu w taki pośredni sposób są nielegalne, należy je traktować jak informacje zasłyszane oraz wnioski ze strony świadka.

– Nie zgadzam się – zaoponował koroner. – Staramy się określić, w jaki sposób ten człowiek zginął: czy został zamordowany, czy popełnił samobójstwo, czy też prowadząc samochód w stanie oszołomienia, zjechał z górskiej drogi.

– Czy można zatem przyjąć, że jest to jedyny powód, dla jakiego sąd przyjmuje te zeznania? – upewnił się Cuff. – I że nie będą one wiążące dla nikogo w żadnym innym kontekście, że...

– Myślę, że przede wszystkim musimy przestrzegać prawa – zauważył Scanlon. – Jednak teraz usiłujemy tylko ustalić, co spowodowało śmierć tego mężczyzny. Poza tym z tego co wiem, panie Cuff, w obecnej chwili nie postawiono pańskiemu klientowi żadnych zarzutów wskazujących na jego powiązania ze śmiercią Jasona Brauna.

– Czuję się urażony tą uwagą – szybko powiedział Cuff. – Wysoki Sąd implikuje, że zanim rozprawa dobiegnie końca, pojawią się dowody wskazujące na to, że mój klient miał jednak coś wspólnego ze śmiercią Jasona Brauna.

– Niczego takiego nie sugerowałem – zaprzeczył koroner. – Ponadto, moim zdaniem, zakłóca pan spokój i wcale nie pomaga swojemu klientowi. Proszę siadać.

Cuff zaczął coś mówić, jednak zmienił zdanie i usiadł z ociąganiem.

– Czy ma pan jeszcze jakieś pytania do doktora Wallace'a? – zapytał koroner Masona.

– Myślę, że to już wszystko – odpowiedział Perry.

– Czy prokurator okręgowy chce przesłuchać tego świadka?

Overmeyer pokręcił głową:

– W każdym razie nie teraz. Chciałbym przesłuchać patologa oraz funkcjonariuszy, którzy znaleźli ciało... Chwileczkę, mam jedno pytanie. Panie doktorze, ten człowiek nie powiedział panu zupełnie nic na temat tego, co widział w oknie?

– Nie, poza tym, że było to coś bardzo zaskakującego, szokującego, czy coś w tym rodzaju. Nie przypominam sobie, jakich dokładnie użył słów. Pamiętam, że wydawał się trochę zmieszany.

– To wszystko.

Doktor Wallace ruszył przejściem między fotelami. Nagle odezwał się Perry Mason:

– Zaraz, panie doktorze, chciałbym prosić, żeby pozostał pan na sali jeszcze przez chwilkę. Nie sądzę, by to potrwało dłużej niż pięć lub dziesięć minut. Czy zechciałby pan zająć miejsce? – Mason wskazał fotel przy przejściu, który przed chwilą zajmował jeden z jego asystentów. Miejsce było teraz wolne, a doktor Wallace, marszcząc brwi, spojrzał na zegarek.

– Dobrze, ale mam kilka pilnych przypadków w szpitalu i chciałbym dotrzeć tam jak najszybciej.

– Rozumiemy to, panie doktorze – zapewnił go Scanlon. – Proszę poświęcić nam jeszcze tylko parę minut.

Wallace opadł na krzesło. Jackson Weyman, który siedział teraz na sąsiednim fotelu, z wyraźnym zaciekawieniem zwrócił ku niemu swoje jedyne, widoczne spod bandaży, oko.

– Następnym świadkiem – ogłosił Scanlon – będzie Edward Bird, jeden z funkcjonariuszy policji drogowej, którzy znaleźli ciało.

Edward Bird podszedł do miejsca dla świadków, najwyraźniej delektując się faktem, iż znalazł się w centrum zainteresowania. Sprawdził, czy mundur dobrze leży i czy nie ma na nim żadnych fałdek, po czym wyprostowany złożył przysięgę. Poprawił broń przypiętą do biodra szerokim brązowym pasem, usiadł i powiedział do koronera:

– Słucham, sir.

– Proszę nam opowiedzieć, jak doszło do tego, że znaleźli panowie ciało.

– Tak jest, sir. Ja i mój partner Jack Moore jechaliśmy tą drogą, która stanowi skrót z szosy nadmorskiej do trasy na Conejo, kiedy zauważyłem, że w jednym miejscu liczne karłowate dęby rosnące na zboczu pod szosą mają połamane gałęzie. Zatrzymaliśmy się i uznaliśmy, że tylko bardzo ciężki obiekt mógł je połamać w taki sposób. Przedarliśmy się więc przez zarośla i dotarliśmy do stromego kanionu głębokości około sześćdziesięciu, siedemdziesięciu stóp. Na jego dnie dostrzegliśmy leżący na dachu samochód. Zejście na dół zajęło nam prawie pół godziny. We wraku znajdowały się zwłoki mężczyzny. Jego głowa

została zmiażdżona niczym skorupka jajka między dachem a oparciem przedniego siedzenia. Denat nie żył już od jakiegoś czasu, ponieważ zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Poza tym leżały w upale.

– Co zrobiliście później?

– Zawiadomiliśmy koronera, wezwaliśmy ekipę, po czym najpierw wynieśliśmy zwłoki na drogę, a potem wyciągnęliśmy samochód.

– Czy był pan obecny przy pobieraniu odcisków palców z kierownicy przez przedstawicieli prokuratora okręgowego?

– Tak.

– I jaki był wynik?

– Na kierownicy nie znaleziono żadnych odcisków.

– Czy był pan obecny przy opróżnianiu kieszeni ubrania zmarłego?

– Tak.

– Pokażę panu pewne przedmioty i poproszę o ich identyfikację – rzekł Scanlon.

Wyjął z sejm czarną skórzaną torbę, a z niej kawałek płótna, na którym ułożył kilka rzeczy. Policjant przyjrzał im się bacznie, a potem skinął głową:

– Tak, to są przedmioty wyjęte z kieszeni denata. Nic więcej przy sobie nie miał.

– Jest pan tego pewien?

– Tak.

– Co może nam pan powiedzieć o samochodzie znalezionym na dnie kanionu?

– Ten pojazd skradziono osiemnastego o szóstej trzydzieści po południu. Właściciel zawiadomił policję około pół godziny później, ale nikt już nie widział tego samochodu aż do chwili odnalezienia go w wąwozie.

– Myślę, że to już wszystko – stwierdził koroner. – Czy są jeszcze jakieś pytania?

Mason powoli uniósł się z miejsca.

– Ma pan jakieś pytania, panie Mason?

– Mam kilka pytań do tego świadka – przyznał prawnik. – Ale zastanawiam się, czy Wysoki Sąd nie zapomniał o obietnicy danej panu Weymanowi. Ewidentnie jest on bardzo chorym człowiekiem i sądzę, że należałoby go przesłuchać już teraz, jeżeli w ogóle ma być przesłuchiwany. Właściwie dowody w tej sprawie są zupełnie jednoznaczne i wydaje mi się, że przetrzymywanie pana Weymana nie ma sensu. Proponuję, żeby go zwolnić.

– Nie – odmówił Scanlon. – Pan Weyman już tu jest i nie ma powodów, dla których nie miałby zeznawać.

– Ale on źle się czuje – nalegał Mason.

– Nie ma zaświadczenia lekarskiego, które by to potwierdzało – zaznaczył koroner. – Skoro jest taki chory, że nie może wychodzić z domu, powinien się zatroszczyć o zaświadczenie.

– Przecież to oczywiste – upierał się Perry. – Proszę spojrzeć na te opatrunki na jego twarzy. Na pewno nie wychodziłby tak zabandażowany, gdyby nie był poważnie chory... Och, mam propozycję. Obok niego siedzi lekarz. Niech doktor Wallace zbada zainfekowane rany i wyda zaświadczenie. Uważam, że człowieka w takim stanie nie powinno się zmuszać do składania zeznań.

Doktor Wallace spojrzał pytająco na Scanlona.

– Proszę bardzo, panie doktorze, niech pan go zbada – odpowiedział koroner, nie spuszczając wzroku z Masona.

Wallace zręcznie zerwał kawałek plastra, po czym chwycił w palce jeden koniec bandaża i zaczął go odwijać. Nagle Weyman uderzył go pięścią w twarz. Cios wylądował dokładnie na szczęce lekarza tak, że głowa poleciała mu do tyłu, ale jakimś cudem nie wypuścił bandaża z ręki. Weyman próbował przeskoczyć przez oparcie fotela. Koroner zawołał: „Zatrzymać tego człowieka!" i ktoś chwycił uciekiniera za nogi. Weyman zaczął rozpaczliwie wierzgać. Doktor Wallace, doszedłszy do siebie, chwycił go lewą ręką za kołnierz płaszcza, a prawą szarpnął bandaże. Nagle cały opatrunek zsunął się z głowy Weymana i opadł mu na szyję niczym szalik. Wallace na widok jego twarzy odskoczył do tyłu, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

– Dobry Boże! – krzyknął. – Przecież to nieboszczyk!

W zatłoczonej sali rozpętało się istne pandemonium.

Perry Mason odwrócił się do Rodneya Cuffa i robiąc ręką lekceważący gest, powiedział:

– I tak, mecenasie, kończy się pańska sprawa o morderstwo!

W tej części sali, w której Weyman walczył o wolność, zaroiło się od gapiów. Koroner zrezygnował z wszelkich prób wprowadzenia porządku. Nawet przysięgli powstawali ze swoich miejsc i przyłączali się do bijatyki. Perry zerknął na zegarek i uśmiechnął się do koronera.

– Wysoki Sądzie, dziękuję za współpracę. Mam pięćdziesiąt siedem minut na powrót do biura, zabranie paszportu i złapanie statku do Honolulu, Bali, Singapuru i paru innych ciekawych miejsc.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sportowy samochód Masona mknął drogą z Los Angeles do Wilmington z taką prędkością, że aż drżały szyby.

– No cóż – westchnął Perry, spoglądając na zegarek – może nam się uda... jeżeli szczęście nam dopisze. Ale wyruszamy tylko w tym, co mamy na grzbiecie. Nie zdążyliśmy zabrać żadnych bagaży. Szkoda, że wszystkie te twoje nowe walizki się zmarnują.

– Wcale nie, nie zmarnują się – zaprzeczyła Della. – Nasze bagaże znajdują się już na pokładzie.

– Proszę? – zdumiał się Mason. – Czy to znaczy...

– Patrz na drogę – napomniała go.

– Czy to żart?

– Żaden żart – zaprotestowała. – Kazałeś wypełnić walizki cegłami, starymi butami i innymi takimi. Nie widziałam powodu, żeby tak robić, więc zamiast tego wypełniłam je moimi osobistymi rzeczami. Zabierając bagaże z domu Rity Swaine, kazałam je przewieźć bezpośrednio na „Prezydenta Monroe", zamiast do Towarzystwa Transportowego Tradera. Chodziło przecież tylko o to, żeby sierżant Holcomb sądził, iż one tam pojechały, a nie o to, by naprawdę tam się znalazły. Jeśli zaś chodzi o ciebie, wynajęłam służącego, który pojechał do twojego mieszkania, spakował wszystkie potrzebne rzeczy i przewiózł je na statek. Byłam pewna, że nie będziesz miał czasu, żeby się tym zająć.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił ją Mason swoją zwykłą formułką. – Powinienem wiedzieć, że pomyślisz o wszystkim, o czym ja zapomnę... Zatem Holcomb uważał, że bagaże są u Tradera. Nie bardzo wiem, co się działo później, ponieważ zajmowałem się organizowaniem wszystkiego tak, żeby rozprawa u koronera przebiegła po mojej myśli. Opowiesz mi?

– Sierżant Holcomb wpadł do firmy Tradera – rozpoczęła opowieść Della – szukając bagaży z inicjałami D.M. Znalazł je bez problemu, a im bardziej Trader mu wpierał, że nie należą do mnie, tym mocniej Holcomb podejrzewał, że grubas jest ze mną w zmowie. Zrobił się więc nieprzyjemny i pootwierał walizki. A w środku było mnóstwo dóbr wyniesionych z

kilku budynków, które ten gang podpalaczy puścił z dymem. Oczywiście wtedy jeszcze nie wiedział, co to jest, ale te wszystkie futra i inne cenne rzeczy wzbudziły w nim podejrzenia. Skontaktował się więc z dochodzeniówką, a oni bezzwłocznie zidentyfikowali „fanty". Naturalnie sierżant Holcomb aresztował mnie, ale sędzia Summerwaite podpisał mój *habeas corpus*. Wyszłam mniej więcej wtedy, gdy Trader przyznawał się do winy.

– Czy Trader wydał Weymana?

– Wtedy jeszcze nie. Wydał Prescotta i tę Dianę Morgan. A może byłbyś miły dla biednej pracującej dziewczyny i zaspokoił jej ciekawość, a jednocześnie skupił uwagę na prowadzeniu samochodu. Ja chętnie zdążyłabym na ten statek.

– No cóż – odrzekł Mason – wszystko zaczęło się układać, kiedy spojrzałem na sprawę z psychologicznego punktu widzenia. Uznałem, że Walter Prescott miał psychikę raczej mordercy niż ofiary, i wychodząc z takiego dziwacznego założenia, zacząłem się zastanawiać, kim mogłaby być jego ofiara. Przyszło mi na myśl zniknięcie Carla Packarda. A potem zupełnie nagle ujrzałem światło w tunelu. Przypuśćmy, że Prescott, jako likwidator szkód, współpracował z gangiem podpalaczy. Nie po raz pierwszy działalność zawodowa stanowiłaby idealny kamuflaż dla przestępcy. Jeżeli Packard podejrzewałby Prescotta i zaczął mu deptać po piętach, ten zlikwidowałby go bez zmrużenia oka. Niestety, Packard, który był ofiarą z punktu widzenia logiki – ciągnął Perry – nie mógł nią być w rzeczywistości, ponieważ pojawił się w szpitalu i z własnej woli przyznał, że do wypadku doszło z jego winy... I wtedy coś w moim umyśle zaskoczyło.

Packard wpadł na trop gangu podpalaczy, którzy postanowili wykończyć go w taki sposób, żeby absolutnie nie można ich było z tym morderstwem powiązać. A zrobili to następująco: Weyman, jeden z członków gangu, pozwolił się pobić kolegom, dzięki czemu wyglądał tak, jakby odniósł nieznaczne obrażenia w wypadku samochodowym. Potem, kiedy Packard ruszył na przeszpiegi do domu Prescotta, Harry Trader pojechał za nim swoją ciężarówką, a w odpowiednim momencie doprowadził do zderzenia. Następnie szybko przetransportował ofiarę do ciężarówki – zauważ, że kryta ciężarówka stanowiła istotny element całego planu – i ruszył w stronę szpitala. Kolejny kontakt z rannym mamy wtedy, gdy pojawia się on w szpitalu. Lecz, tak jak prestidigitator zamienia zegarki zabrane publiczności, wracając na scenę, tak podczas jazdy krytą ciężarówką zamieniono ofiary.

Im dłużej o tym myślałem, tym mocniej utwierdzałem się w mniemaniu, że tak właśnie wszystko się odbyło. Jason Braun, alias Carl Packard, był nieprzytomny, kiedy przenoszono go do ciężarówki. Może nawet był umierający. Teraz wiemy, że padł ofiarą brutalnej napaści, a jego głowa została zmasakrowana w taki sposób, żeby zupełnie uniemożliwić identyfikację. Kiedy furgonetka podjechała pod szpital, Weyman, udając nieprzytomnego, przejął rolę Brauna.

A teraz kolej na mistrzowskie pociągnięcie. Jason Braun musiał zniknąć na dobre, ale przestępcy chcieli, żeby jego zniknięcie nie wzbudziło żadnych podejrzeń. Dlatego wpadli na

ten pomysł z amnezją traumatyczną, na który doktor Wallace tak pięknie dał się nabrać. Opatrzył twarz Weymana, a ten wrócił do domu, uprzednio wypijając kilka szklaneczek whisky i skrapiając nią swoje ubrania. Potem udawał, że znowu się upił i wdał w bójkę.

Kiedy przyszedł do domu, żona przekazała mu najświeższe ploteczki z sąsiedztwa, czyli to, co pani Nos widziała w domu Waltera Prescotta.

Weyman natychmiast zdał sobie sprawą, że zyskał idealną sposobność, by zabić Waltera Prescotta, zrzucając winę na kogoś innego. A Prescott stanowił najsłabsze ogniwo gangu podpalaczy, ponieważ, jak wiemy z całą pewnością, był on jedyną osobą, którą podejrzewał Jason Braun. Przestępcy bali się, że jeżeli on wiedział o powiązaniach Waltera z nimi, to inni też mogą do tego dojść. Zdawali sobie również sprawę, że jeżeli Prescott zostanie aresztowany, to ich wyda bez wahania.

Przez czysty przypadek Weyman, udając Packarda w szpitalu, utrzymywał, że spowodował wypadek, gdyż jego uwagę odwróciło coś, co zobaczył w oknie domu Prescottów.

Walter znalazł się w domu po wypadku i po wyjeździe swojej żony, ale przed przyjściem Rity Swaine, i wtedy właśnie odwiedził go Weyman. Włożył rękawiczki, wyjął broń ze skrytki, podszedł do Prescotta jakby nigdy nic, udając dalej przyjaciela. Potem strzelił do niego trzykrotnie, zanim ten się w ogóle zorientował, o co chodzi. Ukrył z powrotem rewolwer i wyszedł z domu.

Widzisz, zbrodnia musiała zostać popełniona po tym, jak Jimmy Driscoll dał broń Rosalind. To znaczy, jeśli mamy wierzyć zeznaniom Wraya, a nie mamy podstaw, by im nie ufać. Innymi słowy, Prescott żył o jedenastej pięćdziesiąt pięć. Potem Driscoll potrafi się rozliczyć dosłownie z każdej minuty. Oczywiście istniała możliwość, że odszedł od telefonu i zamordował Waltera, ale jakoś nie widziałem go w roli mordercy z powodów zupełnie odmiennych niż czynnik czasowy.

Zwróć uwagę, że Prescott zginął w swojej sypialni, bez żadnych oznak walki. Zabił go ktoś, kto pod pozorem przyjaźni mógł się do niego zbliżyć, wyjąć rewolwer i oddać trzy strzały, zanim ofiara zorientowała się, że jest w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Prescott wcześniej zawiadomił policję, że ktoś kręci się wokół domu i prawdopodobnie zamierza go zabić. Możliwe, że zauważył Brauna robiącego jakieś wstępne rozpoznanie. W żadnym razie Driscoll, który był wrogiem Prescotta, nie mógłby zbliżyć się do niego w tak krótkim czasie i oddać śmiertelnego strzału – nie w jego własnej sypialni. Prescott za bardzo miałby się na baczności, byłby zbyt nieufny. Nie, on zginął z ręki kogoś, komu ufał i kogo uważał za przyjaciela.

Mogła to zrobić Rita Swaine, podobnie jak Stella Anderson oraz pani Weyman. Ale tylko teoretycznie, bo Rita nie wyjęłaby broni ze skrytki, skoro przedtem stawała na uszach, żeby pani Nos zobaczyła ją w oranżerii. Pani Nos i żona Weymana raczej nie miały żadnego

motywu. W dodatku żadna z nich nie zdołałaby stanąć tuż obok Prescotta w jego własnej sypialni, nie budząc w nim podejrzeń.

Była tylko jedna osoba poza nimi, która wiedziała, gdzie ukryto broń – Weyman. Żona na pewno mu o tym opowiedziała i spytała, co ma robić? Czy wzywać policję i tak dalej. Przeanalizował sytuację i stwierdził, że wszystko ułożyło się wprost idealnie.

Cała „robota" polegała na tym, by odpowiednie miejsca ubezpieczone na wysokie kwoty opróżniać z najcenniejszych rzeczy, potem podpalać budynki, a następnie przy pomocy Prescotta w roli likwidatora szkód wyciągać horrendalne odszkodowania, co oznaczało, że gang musiał w jakiś sposób pozbywać się skradzionych przedmiotów.

Ruda dziewczyna w biurze Prescotta od razu wydała mi się podejrzana. Mówiąc krótko, w ogóle nie wyglądała na sekretarkę, recepcjonistkę i stenotypistkę. Zyskałem pewność, że się nie mylę, kiedy Drake odkrył, iż dziewczyna prowadzi podwójne życie. W roli Diany Morgan, bogatej rozwódki często podróżującej po kraju, mogła bez wzbudzania podejrzeń wnosić do domu pudła i walizy, po czym przekazywać je Traderowi, który zajmował się zbywaniem towaru. Jej apartament w „Bellefontaine" stanowił idealne miejsce do ukrywania i segregowania łupów. Później, kiedy przestępcy byli już gotowi pozbyć się ich, mogli je wynosić pięknie zapakowane w kufry, pudła i torby.

– A co z Jimmym Driscollem? – zapytała Della.

– Driscoll lub Rodney Cuff, albo może obaj, najwyraźniej się domyślali, o co w tym wszystkim chodziło. Prawdopodobnie Jimmy próbował zrzucić winę na Ritę i oczyścić z zarzutów siebie oraz Rosalind, a potem starać się pomóc Ricie. Niestety, nie miałem czasu, żeby wraz z Cuffem przeprowadzić analizę poszlak. Jednak ten młody człowiek naprawdę nieźle gra w te klocki. Prawie bezbłędnie wydedukował przebieg wszystkich wydarzeń.

– Zatem Weyman i Trader musieli ukraść samochód – powiedziała Della – wywieźć ciało Jasona Brauna w góry Santa Monica, rozbić auto i zostawić ciało w stanie nie nadającym się do identyfikacji. Zgadza się?

– Zgadza się – potwierdził. – Tylko że ja uważam, iż to, co się przydarzyło twarzy Brauna, miało miejsce w krytej ciężarówce po drodze do szpitala. Choć niezbyt przyjemnie jest o tym myśleć.

Przejechali kilka mil w milczeniu.

– Dlaczego chciałeś zainteresować Holcomba tymi bagażami? – zapytała w końcu Della.

– Ponieważ potrzebowałem dowodu. Nie chciałem rzucać podejrzeń na Weymana, dopóki nie mieliśmy nic konkretnego. Weyman tak sprytnie odegrał rolę opryskliwego gbura, że dałem się nabrać. Kiedy zrozumiałem prawdę, pomyślałem, że będzie się uchylał przed wezwaniem, a wtedy musiałbym wnieść formalne oskarżenie. Widzisz, on mógł się obawiać tylko jednej osoby na świecie – doktora Jamesa Wallace'a. Ponieważ lekarz musiał być świadkiem na rozprawie u koronera, nie wierzyłem, że Weyman ośmieli się na niej stawić. Ale on okazał się sprytniejszy, niż sądziłem. Gdyby zlekceważył wezwanie, to stanowiłoby to

okoliczność obciążającą. I tak przechytrzył wszystkich, twierdząc, że w rany na twarzy wdała mu się infekcja, i bandażując głowę tak, by nikt nie mógł go rozpoznać. Oczywiście miałem nadzieję, że kiedy Holcomb wpadnie na trop, będzie naciskał na Tradera i Rosę Hendrix dopóty, dopóki nie wyciągnie z nich wszystkiego. Ale do tego czasu nasz statek byłby już daleko. Natomiast gdyby Weyman pojawił się na rozprawie, zamierzałem zrobić spektakularny, porywający finał. Pobieżnie wyjaśniłem Scanlonowi, do czego zmierzam, a on zgodził się dać mi wolną rękę, w granicach rozsądku oczywiście.

– Dlaczego nie wyjaśniłeś wszystkiego Holcombowi?

Mason zaśmiał się.

– Po pierwsze Holcomb chciałby przypisać sobie wszystkie zasługi, a po drugie na pewno nie poszedłby na współpracę. Nigdy nie zmusiłbym go do przeszukania bagaży Diany Morgan, gdyby nie sądził, że zawierają one coś, co mogłoby zdyskredytować ciebie i mnie.

– A dlaczego zacząłeś podejrzewać Weymana?

– Przede wszystkim i on, i Prescott wprowadzili się tutaj mniej więcej w tym samym czasie, około sześciu miesięcy temu. Poza tym wiedząc, że zamiana ofiar odbyła się w ciężarówce, że człowieka, który pojechał do szpitala, opatrzył lekarz, doktor Wallace, i uznał rany za zdumiewająco powierzchowne, aż dziw, że nie zacząłem podejrzewać Weymana wcześniej.

– Czy Trader był wtajemniczony w zamiar zamordowania Prescotta?

– Nie. Nie mógł nic o tym wiedzieć, ponieważ wrócił do jego domu i dostarczył towar do garażu. Potem, kiedy się o wszystkim dowiedział, wystraszył się, że policja przeszuka garaż, więc przemycił skradzione łupy do apartamentu Diany Morgan. Wczoraj wieczorem zamierzał wyekspediować je znowu zapakowane do kufrów i walizek.

– Dlaczego Weyman zapewnił alibi Driscollowi, przysięgając, że widział go przy telefonie? – zapytała Della, marszcząc czoło.

– Bo był cholernie sprytny – uśmiechnął się Perry. – Driscoll nic go nie obchodził, ale przysięgając, pozornie niechętnie, że stał w miejscu, z którego mógł widzieć Jimmy'ego, zapewniał sobie alibi na czas wypadku samochodowego, tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś zaczął dociekać prawdy. To był bardzo sprytny ruch. Widzisz, opowiedział całą historię żonie, wiedząc, że ona wygada to pani Nos, z którą na pewno będzie rozmawiał adwokat Driscolla. Rozegrał to tak, że nabrał wszystkich. Mogłem wątpić, czy mężczyzną, którego widział przy telefonie, naprawdę był Jimmy Driscoll. Ale gdybym nie zaczął rozważań od samych podstaw, to w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że Weyman, zamiast stać na rogu ulicy, znajdował się wtedy w ciężarówce.

– No dobrze – rzekła Della. – Wiem tyle, że reszty mogę się domyślić. Jeżeli są jeszcze jakieś luźne wątki, to powiążę je sama. Ty musisz się skoncentrować na prowadzeniu.

Mason zerknął na zegarek, ściągnął brwi i nacisnął pedał gazu.

– I to natychmiast! – odrzekł.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Z pokładu „Prezydenta Monroe” rozległ się donośny gwizd oznaczający, że do odpłynięcia pozostała tylko minuta. Wszystkich odprowadzających poproszono o opuszczenie pokładu. Przy trapie stało kilku marynarzy, gotowych podnieść go w każdej chwili. Orkiestra zaczęła grać ostatnią melodię.

Chmury, które tego ranka wisiały nad zatoką, gdzieniegdzie się przerzedziły, ukazując skrawki błękitnego nieba. Od pasażerów na górnych pokładach ciągnęły się barwne papierowe wstęgi, obwieszone serpentynami od przyjaciół, którzy przybyli do portu, by ich pożegnać. Stojący na skraju nabrzeża ludzie przekomarzali się wesoło z podróżnymi zgromadzonymi przy relingu.

Umundurowany mężczyzna, który pełnił niezwykle istotną rolę nadzorcy parkingu, stłumił ziewnięcie. Pół godziny wcześniej przyjechało mnóstwo samochodów, które za pięć minut zaczną tłumnie opuszczać parking. Ale teraz nie miał nic do roboty, poza wypychaniem piersi do przodu i przechadzaniem się po chodniku z ważną miną.

Nagle usłyszał ryk silnika i pisk opon. Już miał wsadzić gwizdek do ust, kiedy rozpędzony samochód wpadł w poślizg tuż obok niego i strażnik musiał szybko uskoczyć na bok. W końcu auto obróciło się w poprzek drogi i stanęło.

Wyskakując z niego, Mason zawołał:

– Proszę go gdzieś zaparkować!

Potem chwycił Dellę za rękę i razem popędzili po trapie, akurat gdy wycie schrypniętej syreny okrętowej odbiło się echem od nabrzeża.

Podniesiono trap i rzucono cumy. Adwokat i jego sekretarka, ciężko dysząc po szalonym biegu, oparli się o reling. Śmiejąc się i sapiąc, patrzyli ponad coraz szerszym pasem tłustej wody na morze zwróconych w górę twarzy.

Nagle Perry powiedział:

– Spójrz tam, obok stanowiska z numerem siódmym.

Della popatrzyła we wskazanym kierunku. Stała tam zwarta grupka złożona z Rodneya Cuffa, Jimmy’ego Driscolla, Rosalind Prescott oraz Paula Drake’a. Detektyw dostrzegł ich w

tym samym momencie. Powiedział coś do swoich towarzyszy, a potem podniósł głos i zawołał:

– Perry! Pędziliśmy tu jak do pożaru. Mój klient chce, żebyś wziął jego sprawę. Spodoba ci się, a on ma mnóstwo pieniędzy i...

– Nie interesuje mnie to – odkrzyknął Mason.

– Możesz wrócić z pilotem – wołał dalej Drake – i...

– Nie interesuje mnie to – odkrzyknął adwokat. – Mam w Singapurze randkę z pewną damą.

– Chcę panu pogratulować – włączył się Cuff. – Wyszedł pan z sali sądowej, zanim zdążyłem to zrobić. Świetna robota, mecenasie.

– Dzięki. Hej, Paul, poradź swojemu klientowi, żeby przekazał sprawę panu Cuffowi. Do widzenia! Przyślę ci pocztówkę z Waikiki!

Ogromne turbiny zaczęły drżeć, gdy statek nabrał prędkości. Drake krzyknął jeszcze coś, ale już tego nie usłyszeli. Port wraz z tłumem postaci machających na pożegnanie zniknął za rufą.

Mason odwrócił się do Delli.

– I co? – zapytał. – Udało mi się dotrzymać obietnicy?

Z zarumienionymi policzkami i lśniącymi oczyma podniosła ku niemu twarz, a świeży wiatr znad zatoki rozwiał jej włosy.

– Tak jest – przyznała.

– A teraz musimy uporać się z pewnym problemem. Na wszystkich twoich bagażach widnieją inicjały D.M. Co zrobimy z tym fantem?

– Może uda nam się je wymazać? – zaproponowała.

– Raczej nie – odparł Mason, a oczy mu rozbłysły. – Są wytłoczone w skórze. Ale powiem ci, co mogłabyś zrobić.

– Co takiego?

– Gdybyś została panią Mason, inicjały pasowałyby wprost idealnie. Oznaczałyby wtedy Dellę Mason, a nie Dianę Morgan.

– Czy ty mi się oświadczasz? – spytała.

Mason skinął głową.

Przez chwilę z zadumą wpatrywała się w wodę, a potem szczerze spojrzała mu w oczy.

– Czy jako żona pozostałabym nadal twoją sekretarką?

– Raczej nie. Nie mógłbym wydawać ci poleceń. Klienci mogliby to źle odebrać. Ale nie musiałabyś pracować. Mogłabyś mieć własny samochód i...

– Tak właśnie myślałam – przerwała mu. – Jest nam dobrze tak, jak jest. Po ślubie zostawiłbyś mnie w domu jako swoją żonę. Potem zatrudniłbyś sekretarkę, żeby ci pomagała. Anibyś się obejrzał, jak dzieliłbyś wszystkie swoje radości i niepokoje z sekretarką, a dla mnie nie byłoby miejsca w twoim życiu. Nie, panie Mason, ty nie nadajesz się do żeniaczki.

Żyjesz zbyt szybko. Zbyt jesteś pochłonięty tajemnicami. Wolę dzielić z tobą życie niż konto w banku.

– Ale pomyśl o tych wszystkich bagażach – przypomniał, obejmując ją w talii. – Są na nich takie idealne inicjały. Nie możemy pozwolić, żeby się zmarnowały.

Przytuliła się do niego.

– Nie – zaprotestowała. – Myślę, że intuicja dobrze mi podpowiada, szefie. Uważam, że będzie dla mnie lepiej, jeśli pozostanę Dellą Street i będę miała nieodpowiedni bagaż, niż jeśli stanę się Dellą Mason i będę miała nieodpowiednie życie. Ale powiem ci, co zrobimy... Zapytaj mnie jeszcze raz w Singapurze.

– Stąd daleka droga do Singapuru – westchnął Mason. – Może na Waikiki?

Zaśmiała się i odrzuciła do tyłu głowę, by wiatr owiał jej czoło i policzki.

– Jak zawsze niecierpliwy – zganiła go. – Chodź, pospacerujemy po pokładzie. Myślę, że nie potrzebujesz żony. Ale doskonale wiem, że potrzebujesz sekretarki, która zgodzi się w imię twoich planów od czasu do czasu pójść do więzienia.

Ruszyli po pokładzie ramię w ramię.

– Miałaś jakieś kłopoty z tym *habeas corpus*? – zapytał.

– Nie – mruknęła.

Szli kawałek w milczeniu.

– Szczęśliwa?

– Aha – odpowiedziała, ściskając jego ramię.

Przemierzali pokład jak dwójka szczęśliwych dzieciaków.

– A niech to – powiedział nagle Perry, marszcząc brwi – zastanawiam się, co chciał Drake. Po raz pierwszy, odkąd go znam, tak się przejął jakąś sprawą. To musi być coś świetnego...

Della położyła mu palce na ustach.

– Przestań – zażądała. – Nie waż się o tym mówić i nie waż się o tym myśleć. Jeżeli choćby wspomnisz o pracy podczas tej podróży, przesiądę się na inny statek i zostawię cię na pastwę losu.

Mason, uśmiechając się, uniósł dłonie w geście poddania i powiedział:

– Poddaję się, towarzyszu!

Trochę później pasażerowie, zakosztowawszy ostatnich podmuchów chłodnego wiatru znad morza, pośpieszyli do swoich kabin, żeby przygotować lekkie okrycia odpowiednie na rejs w tropikach. Przechodząc, uśmiechali się wyrozumiale na widok wysokiego, dystyngowanego mężczyzny i wesołej, ładnej dziewczyny, którzy pogwizdując melodię *Hawajski raj* maszerowali po pokładzie niczym uczestnicy jakiejś świątecznej parady.